ISSN 2543-7828

Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 3 (46) grudzien 2019

Spis treści

Uroczyście otwarto Izbę Muzealną 3
15 lat działalności Izby Muzealnej w Gubinie 5
Trochę wspomnień, trochę refleksji w XV- leciu Izby
Z Anną Konstanty rozmawia Grażyna Bartkowiak 11
Pionierzy w służbie zdrowia w powiecie gubińskim 16
Gubińscy lekarze 19
Spółdzielnia Inwalidów "Pokój" - dobrym patronem szkoły 24
Dziecięca kapela podwórkowa "Urwisy" 29
Gubeński port 34
Wioska Grochów gmina Gubin 41
"Pończoszarnia" 48
Świerczewski wyjechał ze Stargardu 52
Willa Wolfa - rezydencja rodzinna 54
Duża gubińska Gmina 59
Brzegi coraz bliżej - rybka daleko 61
Ci, co odeszli - Leon Letki 77
Gubinianie, odeszli do wieczności 79
Konkurs - Znasz detale swojego miasta? 80

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul. 3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny, współpraca: Jerzy Czabator, Kazimiera Kędzierska, Urszula Kondracik, Tadeusz Lech, Adam Leda, Julian Lewandowski, Wiesław D. Łabęcki, Zenon Pilarczyk, Jadwiga Sołoducha-Warzyńska. Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl.
Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

Lokalne "Wiadomości Gubińskie" pisały we wrześniu 2004 roku …

Uroczyście otwarto Izbę Muzealną

25 września 2004 roku - uroczystość otwarcia Izby Muzealnej.

Z inicjatywy niedawno powstałego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, którego prezesem jest Jerzy Czabator, 25 września uroczyście otwarto Izbę Muzealną.

Po prawie 60 latach od zaprzestania funkcjonowania Muzeum Miejskiego, otwartego w lutym 1913 roku przez dr. Hugo Jentscha, pojawiła się szansa na reaktywację muzeum w dawnych jego pomieszczeniach.

Uroczystość zaszczyciło wielu znamienitych gości. Byli radni z przewodniczącym Piotrem Puszkarskim, dyrektorzy placówek oświatowych, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej Andrzej Toczewski. Licznie przybyli goście z Guben, w tym z Gubeńskiego Związku Ojczyźnianego i Dolnołużyckiego Towarzystwa przekazując wiele cennych upominków jak: obrazy, kalendarze, sprzęty gospodarstwa

domowego.

Szczęśliwie budynek zachował się do dzisiejszych czasów. Duże zasługi w tym dziele należy przypisywać Mieczysławowi Horoszkiewiczowi - wspomniał na uroczystości otwarcia Jerzy Czabator. Budynek przecież mógł podzielić los wielu rozebranych budowli po wojnie.

Plac na którym stoi budynek, przed laty znajdował się na parceli, którą na początku XX wieku mistrz ślusarski Pohl zapisał miastu. Plan i wykonanie siedziby muzeum zlecono miejskiemu inspektorowi budowlanemu Johannesowi Römmlerowi. Znacznej pomocy w urządzeniu i przeprowadzce eksponatów z budynku przy Markt 12 (Rynek) udzielił burmistrz Alfred Glückmann. Plac przed muzeum nazwano imieniem profesora Hugo Jentscha, nauczyciela, badacza, opiekuna muzeum. 73-letni H. Jentsch przez magistrat powołany został na dyrektora muzeum. Później dyrektorami byli: Max Kutter, krośnianin, były uczeń gimnazjum w Guben, aż do śmierci 24 maja 1937 r. i do czasu zdobycia Guben przez Armię Czerwoną nauczyciel Herman Roth.

W muzeum na klatkach schodowych wisiały przybory łowieckie, trofea, żelazny znak gubeńskiego cechu ślusarzy i kowali z 1750 r., obrazy przedstawiające stary Guben oraz brązowe popiersie fundatora muzeum Adolfa Wolfa.

Lepiej późno niż wcale. Dopiero teraz, dzięki uporowi Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej (SPZG), szczególnie jego prezesowi Jerzemu Czabatorowi, pomocy samorządu, a głównie burmistrza Lecha Kiertyczaka i wójta Edwarda Aksamitowskiego udało się powołać do życia Izbę Muzealną.

- Izba Muzealna to jeden ze statutowych elementów Stowarzyszenia. W listopadzie 2003 r. L. Kiertyczak przyjmując delegację SPZG wyraził zadowolenie, iż po dwuletniej dyskusji urządzenie punktu zbierania dokumentów i pamiątek wchodzi w etap realizacji. Burmistrz konsekwentnie wspierał wszelkie poczynania Stowarzyszenia. Zapewnił środki z kasy miejskiej na opłatę dzierżawy pomieszczeń dla Izby Muzealnej, które przychylnie udostępnił prezes Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" Stanisław Fudyma w byłym Wiejskim Domu Towarowym.

Dzięki przychylności kilkudziesięciu osób na 112 metrach kwadratowych powierzchni Izba stała się miejscem, gdzie można spotkać się i chronić historię od zapomnienia. Tam historia jest żywą. Za pomocą dokumentów, zdjęć, przedmiotów, sprzętów, można ją zobaczyć, dotknąć, wzruszyć się...

Na starcie mają 99 eksponatów, będących własnością Stowarzyszenia i 26 depozytów. W pomieszczeniu zasadniczym (73 m. kw.) prowadzona będzie ekspozycja stała, dokumentacja historii regionu i specyfiki miasta. W mniejszym pomieszczeniu (17 m. kw.) - organizowane będą wystawy czasowe.

Dotychczas wszelkie prace wykonane zostały kosztem czasu i wysiłku ludzi,

którym zasady regionalizmu, patriotyzmu lokalnego i charakteru miasta, w którym mieszkają są bardzo bliskie. Jedyne poniesione koszty to wydatki na lampy i materiały remontowe.

W najbliższym czasie Stowarzyszenie zwróci się z prośbą do burmistrza o pomoc w zabezpieczeniu podstawowych potrzeb w Izbie Muzealnej (jak gabloty, telefon). Planuje się także zorganizowanie ekspozycji pokazującej półwieczny pobyt Wojska Polskiego w Gubinie, walki w 1945 r., zabytki archeologiczne Ziemi Gubińskiej.

Tak ambitnym planom wypada życzyć powodzenia. (sp)

"Wiadomości Gubińskie" nr 16/2005

15 lat działalności Izby Muzealnej w Gubinie

Historia i geneza

Izba Muzealna w Gubinie powstała z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej i jest jego integralną częścią. Została otwarta 25 września 2004 roku w celu gromadzenia regionalnego zbioru muzealiów kultury Dolnych Łużyc. Odgrywa ważną rolę oświatową i naukową na obszarze polsko-niemieckiego pogranicza. Jest prężnym centrum kulturalnym i historycznym integrującym społeczności obu państw. Izba Muzealna znajduje się w budynku byłego gubeńskiego Muzeum Miejskiego (1912-1945).

"UCHRONIĆ OD ZAPOMNIENIA" - tak brzmi motto działalności Izby. W stałej ekspozycji zobaczyć można między innymi: eksponaty archeologiczne wczesnej epoki brązu, kultury łużyckiej, średniowiecza i minionych wojen. Liczny zbiór stanowią muzealia etnograficzne okresu między wojennego i współczesne po 1945 roku. Osobna ekspozycja wojskowa przybliża historię kiedy miasto było garnizonem. W dalszej swej działalności placówka publikuje wydawnictwa własne, prowadzi lekcje muzealne, dokumentuje i archiwizuje historię regionu, działa na rzecz ochrony zabytków, współpracuje z jednostkami oświatowymi, samorządowymi i naukowymi. Aby doszło do tej ustabilizowanej działalności należało włożyć wiele pracy, spotkań, rozmów, ustaleń, dokonania formalności urzędowych. Dyskusja ,,czy Gubinowi potrzebne jest Muzeum ?" nasiliła się na początku 2000 roku. Pomysłem tym i inicjatywą kontynuacji zajęła się Pani Zenona Dyrbusch wraz z regionalistą Jerzym Czabatorem. Po konsultacjach społecznych i upewnieniu się że ta inicjatywa spotyka się z szerokim poparciem, skierowali pismo do Burmistrza, gdzie umotywowali swój pomysł, ze wskazaniem lokalizacji. Treść pisma z prośbą o zajęcie stanowiska do inicjatywy stanowi poniższy załącznik.

Historia i geneza gubińskiego muzealnictwa.

Z pełną świadomością grupa społeczników, miłośników Ziemi Gubińskiej, długi czas walczyła o powstanie w Gubinie czegoś na kształt regionalnej izby pamiątek, która mogłaby stanowić zaczątek muzeum z prawdziwego zdarzenia. Członkowie grupy inicjatywnej za punkt zwrotny uznali, że rok 2000 jest okrągłą rocznicę utworzenia Muzeum Miejskiego. To właśnie 100 lat temu, 1 maja 1900 roku z inicjatywy znanego uczonego i profesora gimnazjum dr. Hugo Jentscha z poparciem ówczesnego gubeńskiego nadburmistrza Paula Bollmanna otwarto zwiedzającym drzwi gubeńskiego muzeum. Muzealną podstawę stanowił gimnazjalny zbiór prehistorycznych i wczesnohistorycznych znalezisk, oraz broń historyczna. Kierownictwo muzeum przejęła na początek czteroosobowa komisja. Poza tym magistrat powołał naukową radę doradczą, odpowiedzialną za ekspertyzy. Do rady tej należał sławny niemiecki lekarz, antropolog i prehistoryk prof. dr. Rudolf Virchow, tajny radca rządowy dr. Voss i królewski nadworny złotnik Paul Telge.

Zbiory tego pierwszego muzeum miejskiego były podzielone następująco:

1. Okres prehistoryczny i wczesnej historii
2. Okres nowożytny
3. Zbiory etnologiczne pochodzące z przekazów prywatnych

Po 10 latach istnienia miejskich zbiorów starożytnych pomieszczenia muzealne okazały się za ciasne. Honorowa fundacja gubeńskiego fabrykanta sukna Adolfa Wolfa przy jego finansowym wsparciu i pozyskaniu lokalizacji także z honorowego przekazania działki budowlanej, umożliwiła planowanie i podjęcie budowy nowej siedziby dla muzeum miejskiego. Na wiosnę 1911 roku zostały wykopane fundamenty. Jesienią 1911 roku zakończono stan surowy, a na jesień 1912 roku zakończono wystrój wnętrza. Podkreślający historię, trójkondygnacyjny budynek w stylu neorenesansu był miejscem pielęgnacji ducha czasu i mieszczańsko - humanistycznych tradycji. Świadomie wybrane przez architekta detale innych stylów podkreślały muzealne przeznaczenie tego budynku. Działalność muzeum zakończyła się wraz z zakończeniem wojny i ewakuacją zbiorów. Według dostępnych informacji zbiory ewakuowano do zamku Grefenort koło Bystrzycy Kłodzkiej, a później zbiory podzielono i przekazano do różnych muzeów polskich w Poznaniu, Zielonej Górze, Nowej Soli. Znaczna część zbiorów została bezpowrotnie zniszczona, o czym pisze w „notatniku pamięci" z 1951 roku Tadeusz Firlej.

W okresie powojennym budynek znajduje całkiem inne przeznaczenie. Przystosowany do działalności komercyjnej przez szereg lat pełni rolę Wiejskiego Domu Towarowego. Zmiany ustrojowe, prywatyzacje, załamanie handlu spowodowały że w 2004 roku budynek stoi pusty, a Gminna Spółdzielnia - właściciel budynku wyraża zgodę na jego użytkowanie powstałemu rok wcześniej

Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gubińskiej.

Wiosna i lato 2004 roku to najbardziej pracowite miesiące aktywnych członków stowarzyszenia. Opuszczone pomieszczenia po działalności handlowej zostały odnowione, wstępnie przeprowadzono drobne remonty, uzupełniono ubytki w ścianach, sufitach, częściowo zmieniono instalację elektryczną, wymalowano pomieszczenia. Wszystko zostało wykonane własnymi siłami i umiejętnościami, przy pomocy osób z grupy prac interwencyjnych, oddelegowanych z Urzędu Miasta. Burmistrz Lech Kiertyczak i przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Puszkarski, robili wszystko aby Izba Muzealna mogła powstać i być zalążkiem późniejszego muzeum. Sprzyjająca atmosfera mobilizowała do intensywnego działania, wysiłku fizycznego, poświęconego czasu, a czasem środków własnych.

Po prawie 60 latach od zaprzestania funkcjonowania Muzeum Miejskiego, 25 września 2004 roku z inicjatywy niedawno powstałego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, jego prezes Jerzy Czabator, ogłosił oficjalne otwarcie Izby Muzealnej. W oficjalnych wystąpieniach wzruszają słowa zadowolenia i aprobaty działalności. Dzięki przychylności kilkudziesięciu osób (tu Prezes wymienił 40 nazwisk) 112 metrów kwadratowych Izby stało się miejscem gdzie można się spotkać i chronić historię od zapomnienia. Tam historia jest żywa. Za pomocą zdjęć, dokumentów, przedmiotów, sprzętów, można ją dotknąć, wzruszyć się. W dniu otwarcia zasoby muzealiów to 99 przedmiotów własnych i 26 depozytów. W ciągu 30-to miesięcznej działalności w sprawozdaniu z marca 2007 dowiadujemy się że eksponatów zgromadzonych jest ponad 1000. Znajdują się one w 12 gablotach i na 5 regałach, eksponowanych w 3 salach wystawowych. W kolejnych latach Izba zostaje rozbudowana, powstaje Sala Wojskowa, sukcesywnie wymieniane są gabloty ekspozycyjne, regały, antyramy, wbudowane są szafy - archiwa, remontowana toaleta i wiele innych czynności budzących niedosyt obecnego prezesa Stefana Pilaczyńskiego. Właściwa gospodarka finansowa pozwala na podwyższanie standardu ekspozycji i całokształtu działalności. Na przestrzeni ostatnich pięciu lat wystrój Izby i prezentowane muzealia z ilości przeszły w jakość, a to spowodowało zapełnienie pomieszczeń magazynowych. Ilość posiadanych eksponatów pozwala na tematyczne wystawy z okazji rocznic, wydarzeń, wypożyczanie innym podobnym placówką.

Bogactwo historyczne tych ziem i chęć zachowania jego skrawków dla kolejnych pokoleń, zobowiązuje nas organizatorów i opiekunów do szczególnej troski o dorobek kulturowy miejsc w których mieszkamy, naszego bliskiego regionu, naszego miasta. Zachowania dla przyszłych pokoleń niezaprzeczalnych wartości historycznych, świadomości miejsca i pochodzenia.

Tadeusz Buczek - spoeczny opiekun Izby Muzealnej 2004-2018

Trochę wspomnień, trochę refleksji w XV- leciu Izby Muzealnej

Pomysł na utworzenie w Gubinie namiastki muzeum - w postaci izby regionalnej lub izby muzealnej - omawiany już był w 2000 roku. Powstała wówczas dziesięcioosobowa grupa inicjatywna, rozpoczęto zbieranie eksponatów składując je w udostępnionym przez Urząd Miejski pomieszczeniu. Po ponad rocznym okresie istnienia grupy nastąpił zastój w jej działaniu, zmniejszyła się do dwóch osób - Zenona Dyrbsch i Jerzy Czabator. Wypowiedzenie przez Urząd Miasta użyczonych pomieszczeń spowodowało "zawieruszenie" się części zebranych już eksponatów.

Dopiero powstanie w 2003 roku Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej (SPZG) i upór nowo wybranego prezesa Jerzego Czabatora spowodowało, że na poważnie wrócono do tematu. W statucie w art. 7 zapisano powołanie Izby Muzealnej, której społecznym opiekunem wchodzącym w skład zarządu został Tadeusz Buczek. Po przejęciu od Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" pomieszczeń na trzecim piętrze po byłym Wiejskim Domu Towarowym zaczęto urządzać siedzibę SPZG. W największym pomieszczeniu ulokowano Izbę Muzealną (IM). Głównym aranżerem był Tadeusz Buczek, wspomagany przez Marka Podgórskiego, który jednak jako dyrektor banku PKO SA miał ograniczony czas. Innych nie pamiętam lub też ich nie było (mam na uwadze angażujących się w pracach fizycznych). Dołączyłem do nich w maju 2004 roku, gdy zostałem członkiem SPZG, a czas miałem, bo byłem już na emeryturze.

Brakowało wszystkiego, ale mieliśmy dobre chęci, błogosławieństwo prezesa, wsparcie duchowe członków zarządu i wielu, wielu doradców. W tym czasie do IM przychodziliśmy tak, jak byśmy byli zatrudnieni na etacie. Postępu prac doglądał prezes Jerzy Czabator. Ogarnęliśmy jakoś pomieszczenie przyszłej IM przeprowadzając prowizoryczny remont (o ile tak to można nazwać). Przyczynił się do tego znacznie się pan Wolak z Bieżyc, pracownik interwencyjny Urzędu Miasta, Zenona Dyrbusch kupująca za swoje pieniądze potrzebne materiały i Urszula Kondracik użyczając własnego transportu oraz grupka pasjonatów powstania Izby.

Zbliżał się dzień otwarcia. Do pokazania eksponatów mieliśmy dwa nowe plastikowe regały podarowane przez Zenonę Dyrbusch, nietypowe stoły o blatach w kształcie trapezu i stare lady sklepowe pozostawione przez Gminną Spółdzielnię. Wykorzystano wszystko, co się do tego nadawało, a było pod ręką, co widać na niektórych zdjęciach z tego okresu.

Jest dzień 24 września 2004 roku. Goście dopisali, większość zmuszona była stać, bo krzeseł było jak na lekarstwo. Impreza odbyła się z wielką pompą.

Zaszczycili ją obecnością dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej dr Andrzej Toczewski, burmistrz Lech Kiertyczak, radni miejscy, goście z Guben na czele z Irmgard Schneider i wiele osób z lokalnego "świecznika".

W lutym 2005 roku otwarto salkę wojskową, będącą częścią składową IM. W jej urządzeniu miałem skromny udział, jako pomocnik T. Buczka, chociaż nie zawsze się z nim zgadzałem. Z salką wiąże się pewne zdarzenie, które nazwałbym żartobliwie "katastrofą budowlaną", która zagrożeniem dla życia nie była, dla zdrowia już tak. A wyglądało to tak: T. Buczek wyjechał do syna, na ten czas go zastępowałem. Któregoś dnia przed pójściem do domu zauważyłem podejrzane wybrzuszenie sufitu. Przeczuwając, co może się złego wydarzyć nakryłem eksponaty, czym się dało. Następnego dnia pierwsze kroki skierowałem do tejże salki i zobaczyłem obraz powalający z nóg. Pokruszony tynk pokrywał ekspozycję, a kurz całe pomieszczenie. Widok jak po nalocie. Była to sprawka dziurawego dachu, o który właściciel obiektu w odpowiednim czasie nie zadbał. Nie zrażając się dokonaliśmy prowizorycznej naprawy z zastosowaniem płyty regipsowej kamuflując wszystko wojskową siatką maskującą. Z jej zdobyciem nie było kłopotu, gdyż Gubin wojskiem stał. Uporządkowana i posprzątana salka była znów otwarta dla zwiedzających.

Po pewnym czasie pomieszczenie gruntownie i fachowo wyremontował niezastąpiony w tych sprawach członek SPZG Tadeusz Raut. Według sugestii już nowego prezesa Stefana Pilaczyńskiego i przy jego udziale radykalnie zmieniono wystrój i sposób eksponowania posiadanych zbiorów. Salka poza normalna funkcją ekspozycyjną jest zacisznym miejscem do spokojnych rozmów. Równolegle zachodziły zmiany na sali głównej (już bez mojego udziału), którą wg potrzeb malowano, wymieniano wykładziny podłogowe, dokonywano wiele różnych napraw i modyfikacji. Przybywało gablot, mebli i innego wyposażenia. Dzisiaj SPZG z jej Izbą Muzealną ma wiele powodów do dumy - jest organizacją potrzebną miastu i jego mieszkańcom.

W biuletynie SPZG nr 1 z 2007 roku Wiesław Łabęcki wymieniając ofiarodawców eksponatów wymienia i mnie, jako przekazującego około 100 eksponatów. Pierwsze przekazane przeze mnie eksponaty pochodziły z domowego lamusa. Następnym źródłem pozyskiwania były złomowiska, które regularnie penetrowałem. Nie zawsze wyszukane przedmioty otrzymywałem za darmo, płaciłem za nie z własnej kieszeni, nie obciążając finansów biednego wówczas Stowarzyszenia. Podobnie czynił Tadeusz Buczek. Miałem dobry układ z panią Rajchel - właścicielką nieistniejącego już złomowiska przy ul. Kujawskiej - odstawiającej dla mnie przedmioty które mogłyby mnie interesować. Dzięki temu Muzeum Wojskowe w … Drzonowie wzbogaciło się o kilka eksponatów o dużych gabarytach nie nadających się do naszej Izby, a którymi zainteresowałem wspomniane muzeum.

W dziejach izby zdarzały się kradzieże drobnych eksponatów. Pamiętam kradzież

2004 rok. Tak wówczas wyglądało pomieszczenie w którym dziś znajduje się Izba Muzealna.

zapalniczki, ale także pieniędzy ze skarbonki, a później całej skarbonki z pieniędzmi. Z munduru T. Buczka zginął Złoty Krzyż Zasługi, a z szafki oznaki wszystkich brygad Wojsk Ochrony Pogranicza w Polsce. Domniemywałem wówczas, kto mógłby być sprawcą kradzieży.

Jak wiadomo w Izbie urządzano różne wystawy cieszące się dużym powodzeniem, a w tworzeniu niektórych miałem swój udział. Szczególnie bliska była mi wystawa pt. "Leśnictwo na Ziemi Gubińskiej - w 60 lecie Lubuskiej Administracji Leśnej".

Porównując dzisiejsza Izbę Muzealną z tą z 2004 roku, to jak ziemia a niebo, co jednak nie umniejsza zasług osób, które ją tworzyły. Chwała jej założycielom i pierwszym organizatorom. Czasu poświęconego Izbie nie uważam za stracony, żałuję jedynie, że pewnych zmian nie udało mi się przeforsować.

Adolf Leda

Z okazji XV-tej rocznicy powstania Izby Muzealnej SPZG 25 września 2019 odbyło się spotkanie z udziałem zaproszonych gości i członków SPZG. Z jego przebiegu przekażemy relację w następnym numerze biuletynu. (red)

Z Anną Konstanty rozmawia Grażyna Bartkowiak

Anna Konstanty - Lubuszanka, gubinianka, chlebowianka, pisarka, poetka, żona (mąż Grzegorz), matka Julii i Adama. Na co dzień pracuje jako księgowa, pisze głównie opowiadania, ale również powieści obyczajowe i wiersze, laureatka kilkunastu konkursów literackich. Od 2019r. Prezes Zarządu Gubińskiego Towarzystwa Kultury. W 2014 i 2018 roku została uhonorowana nagrodą Powiatu Krośnieńskiego za działalność kulturalną. Od dwudziestu sześciu lat prowadzi regularny dziennik.

- Dzień dobry Aniu. Znamy się już kilka dobrych lat. Poznałyśmy się na niwie turystycznej. Pracowałaś jako księgowa w OM PTTK Gubin, kiedy byłam prezesem tego Oddziału. Czy mogę do Ciebie, w naszej rozmowie, zwracać się po imieniu?

- Oczywiście, zawsze byłyśmy po imieniu. Pamiętam, że zaskoczył mnie fakt, że w PTTK wszyscy są kolegami, na początku miałam duży problem żeby być na "Ty"ze wszystkimi. Teraz uważam, że to wiele ułatwia.

- Pamiętam, kiedy "podrzuciłaś" mi swoje dzieło "Wiosna i inne opowiadania" a potem powieść "To był maj" i kolejne dzieła. Przyznam, że zaskoczyłaś mnie, pozytywnie, swoim talentem. Księgowość - zagadnienie ścisłe, a tu dojrzała proza. Skąd te przeciwieństwa?

- Proza była na początku. Miałam to szczęście wychowywać się na wsi za czasów kiedy wieś była wsią, a nie sypialnią miasta. W domu wieczorami nie oglądało się telewizji i nie siedziało przed komputerem (nikt nie słyszał o komputerach!). Moja babcia stała przy kaflowym piecu mieszając herbatę w blaszanym kubku, a ciocia czytała na głos książki. Miłość do literatury została mi po prostu zaszczepiona. Teraz zajmuję się głównie księgowością, ale to już kwestia umiejętności nabytych później. W pracy mam do czynienia z liczbami, które narzucają swoją dyscyplinę, terminować, ale w wolnej chwili uciekam od tego i relaksuję się pisząc. Uważam, że dla własnego zdrowia psychicznego należy mieć jakąś odskocznię od pracy. Dla

mnie jest nią pisanie.

- Aniu, jesteś młodą osobą, kiedy zaczęłaś pisać?

- Regularnie pisałam mając już trzynaście lat, nie pamiętam czy było coś wcześniej. Prowadziłam własne zeszyty "artystyczne" z wierszami, opowiadaniami, rysunkami. Moje wiersze wsiały na gazetce szkolnej. Niedawno dostałam je z powrotem od mojej dawnej polonistki Anny Durawy i to był bardzo fajny prezent, zeszyty dawno poginęły, a tu wraca do mnie wierszyk pt. "Jaką panną będziesz Anno".

- Jakie masz zainteresowania i czy one Ciebie inspirują?

- Lubię robić wiele rzeczy, mam naturalny głód życia i uważam, że wszystkiego trzeba spróbować, czasem tylko raz. Interesuję się turystyką i razem z rodziną jesteśmy członkami PTTK w Gubinie. Lubię sport, uprawiam nordic walking, pływam, jeżdżę na rowerze i na motocyklu. Uwielbiam spędzać czas z moimi dziećmi i często organizujemy wspólne wypady. Dużo czytam i to różnego rodzaju gatunki dzieła. Zawsze sięgam po książki, który otrzymały Literacką Nagrodę Nobla. Do tego czytam dzieła pisarzy, których znam, bo to także powoduje, że inaczej się postrzega historie, które opisali. Ale jeśli chodzi o inspirację to są nią ludzie. Tylko i wyłącznie. Zachowania, spojrzenia, drobne gesty, które wiele znaczą, słowa, które czasem zmieniają wszystko, relacje międzyludzkie, tęsknoty, żale, brudy, to co nas łączy i co nas dzieli. Obserwowanie ludzi jest nieustającym źródłem inspiracji.

- Kiedy Twoja twórczość "wyszła na zewnątrz"?

- Pierwszym moim wyjściem z twórczością na zewnątrz był udział w Konkursie Literackim im. Tadeusza Firleja w Gubinie. Okazało się, że zakończyło się to zwycięstwem, co niewątpliwie, pomogło mi uwierzyć we własne siły. Zachęciło mnie to także do ujawnienia innych moich dzieł, które wcześniej pisałam i chowałam do szuflady. Poskutkowało to tym, że w ciągu następnego roku wygrałam jeszcze sześć kolejnych konkursów. Jedną z nagród była publikacja mojej pierwszej książki, co stanowiło dla mnie bardzo duże wydarzenie.

- Czy podczas pisania dzielisz się fragmentami swoich dzieł z najbliższymi lub ze znajomymi?

- Nie zabiegam o to. Zwykle kiedy kończę opowiadanie drukuję je tylko po to, żeby przeczytać wersję papierową i poprawić stylistykę. Później ta wersja trafia do szuflady do poprzednich opowiadań. Ale jeśli ktoś się upomni o tekst to oczywiście bardzo chętnie udostępniam, dużo dla mnie znaczą wszystkie uwagi i recenzje. Samo zainteresowaniem moimi tekstami dużo dla mnie znaczy.

- Jak się Aniu czujesz stawiając ostatnią kropkę w swojej powieści, opowiadaniu?

- Nigdy nie ma ostatniej kropki ;) Chyba, że tekst trafia do wydawnictwa, wtedy i tak czuję wielki niepokój czy na pewno nie trzeba było czegoś poprawić. Często wracam do opowiadań żeby jaszcze ułagodzić tekst, tak żeby wzrok sunął po nim

bez zająknięcia, żeby podmienić jakieś słowo na bardziej trafne. Później mam w komputerze kilka wersji i nie wiem, która jest ostateczna.

- Jakie odniosłaś wrażenie mając swoją pierwszą książkę w rękach?

- Przede wszystkim byłam bardzo wzruszona. Do tego przepełniała mnie duma, że udało się mi wydać moją pierwszą książkę, była to "Wiosna i inne opowiadania". Tym bardziej, że planowałam zostać pisarką dopiero po przejściu na emeryturę. Otworzyło mi to wiele drzwi do spotkań autorskich, spotkań z innymi pisarzami, zaczęłam także aktywnie działać w Gubińskim Towarzystwie Kultury.

- Powiedz Aniu ile bierzesz z prawdziwych osób i zdarzeń podczas pisania? A może sprytnie ukrywasz tam siebie i swoich bliskich?

- Staram się tego nie robić, ale siłą rzeczy czasem się to jakoś wkradnie. Wielu ludzi czytających moje książki odnosi wrażenie, że jest tam napisane coś o nich i może mają rację, a może nie. Prawdą jest, że zawsze czerpię z zachowań ludzi, których znam, ale wyciągam sobie jakąś małą cząstkę, która pokazuje cechę, a nie całego człowieka. Nie ukrywam, jest to miłe, że czytelnicy utożsamiają się z niektórymi moimi bohaterami, ale zastanawiający jest fakt, że porównują się tylko do tych dobrych.

- "Wiosna i inne opowiadania" bardzo mnie urzekły opisami wydarzeń i przyrody. Jak sobie z tym poradziłaś?

- Jest to zbiór jedenastu opowiadań. Znajdują się wśród nich "Wiosna", "Rozwód", "Urodziny" czyli opowiadania, które powstały z głębi serca. Pisałam je długo, z namaszczeniem i ze łzami w oczach, przede wszystkim dla siebie. Zebrałam w nich to co chciałam przekazać na temat tęsknoty za czymś co było dobre, ale minęło bezpowrotnie. Nie musiałam "radzić sobie" z opisami, bo one po prostu we mnie siedzą, dzięki temu, że od dziecka obcowałam z językiem literackim łatwo mi opisać to co zapamiętałam.

- "To był maj"- powieść trzymająca w napięciu do końca. Akcja rozgrywa się w Gubinie i Zielonej Górze. Powieść, przez niektórych, ogłoszona polskim wydaniem "Pięćdziesięciu twarzy Greya". Zgadzasz się z tym?

- Jedna z recenzentek napisała o tym porównaniu "Bez przesady, ta książka nie jest taka zła". Rzeczywiście w książce jest kilka śmiałych scen erotycznych, jednak nie zgadzam się z opinią, że to polska wersja "Pięćdziesięciu twarzy Greya". W rzeczywistości są to raczej sceny miłosne opisane z dosyć dużą szczegółowością, ale delikatnie i ze smakiem. Cała historia tej powieści zaczęła się od takich właśnie scen, ponieważ traktowałam je jak takie "wprawki"literackie. Każdy autor wie, że bardzo trudno jest napisać dobrą scenę erotyczną, nawet tacy starzy "wyjadacze"jak Stephen King polegli na scenach erotycznych, a mnie wychodzi całkiem sympatycznie. Książka ta opowiada ściśle o Gubinie. Główna bohaterka jest zielonogórzanką i spotyka chłopaka z miasta przygranicznego. W powieści

znajduje się opis Wyspy Teatralnej, fary, ulic, restauracji. Starałam się w niej zawrzeć także opis miasta, ale bez szczegółów, bo szczerze przyznam, że bałam się, iż tacy znawcy miasta jak pan Stefan Pilaczyński mogą mi potem wytknąć błędy.

- Aniu jak określisz: styl, sposób i czym jest dla ciebie pisanie?

- Nie mam jednego stylu pisania. Co chwilę próbuję innych gatunków literackich. Lubię pisać w takim własnym stylu wiejskim. Posługuję się wtedy zbieraniną języków z różnych okresów i rejonów Polski. Pamiętam jeszcze starszych ludzi, przesiedleńców mieszkających w Chlebowie, którzy mówili z różnymi akcentami, mieli własne powiedzonka i styl mówienia. Wykorzystuję to w swoich opowiadaniach. Jednak z drugiej strony lubię też pisać w stylu nowoczesnym. Często wcielam się w postaci bohaterów swoich książek. W opowiadaniu "Wiosna" utożsamiałam się ze starym człowiekiem, który jest już u schyłku swojego życia. W kolejnym opowiadaniu wcielam się w małego chłopca. Dobrze wychodzą mi opowiadania pisane z perspektywy mężczyzny. To wcielanie się w role wychodzi mi tak dobrze, że wiele osób posądza mnie o to, że piszę swoje opowiadania z autopsji, a ja tylko próbuję odkryć co człowiek, którego mam na myśli czuje, mówi, za czym tęskni, czego się boi. Co na przykład czuje starszy pan śpiewający hymny pogrzebowe wiedząc, że nie ma następcy? Co czuje matka podnosząc ze ścieżki swojego syna alkoholika? Nie staram się ich zrozumieć, na chwilę po prostu staję się nimi.

- Aniu otrzymałaś liczne nagrody, pozwolę sobie wymienić niektóre z nich:

Trochę się ich nazbierało. Mało skromnie by wyglądało gdybym wymieniła wszystkie, ale są powody do radości i satysfakcji. Niektóre z nich to: I Nagroda w XV ogólnopolskim konkursie literackim im. Tadeusza Firleja " O Złote Pióro" 2012 za "Opowiadanie semi sweet", I nagroda w XVII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Epistolograficznego 2013 za "List do straconych złudzeń", I Nagroda w XV ogólnopolskim konkursie literackim im. Tadeusza Firleja "O Złote Pióro" 2013 za opowiadanie "Dom", Wyróżnienie w konkursie literackim promującym Stary Raduszec organizowanym przez Stowarzyszenie Raduszczanka za opowiadanie dla dzieci "Mały świat", nagroda w konkursie literackim "Lubuskie - moje miejsce na ziemi" ogłoszonym przez Urząd Marszałkowski woj. lubuskiego, II Nagroda w konkursie "poezji chodnikowej", “Literacka Wyspa” Gubin 2014 r.

- Po odbiór nagród, czasami, jeździsz z Julią. Słyszałam, że córka też zajmuje się pisarstwem. Jakie robi postępy?

- Julia jest córą wielu muz, próbuje pisać, rysować, grać na gitarze, ale teraz głównie zajmuje ją szkoła i chłopcy :) Oczywiście zachęcam ją do pisania, ale wydaje mi się, że to raczej Adam jest urodzonym fantastą. Oboje mają talent do łatwego wyrażania myśli, piszą lekkie dialogi, mają poczucie humoru. To pewnie też efekt czytania bajek od etapu zarodka. Ale nie wiem czy coś z tym zrobią.

- Wiem, że jest już nowa książka "Żona kolegi". Pewnie nie tylko ja czekam na jej wydanie - kiedy to nastąpi? Proszę opowiedz o niej.

- "Żona kolegi" to powieść zbyt kontrowersyjna żebym zabiegała o jej wydanie. Sama się napisała i jest, ale nie wiem jakie będą jej dalsze losy. Podobnie jest z powieściami "Małgorzata na tropie" (mój pierwszy, średnio udany kryminał), "Miłość, wierność, nieuczciwość" oraz "Dum dam dom" , na razie obciążają domową szufladę.

- Czy planujesz jeszcze coś wydać?

- Już za chwilę, bo w październiku Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry Winnica wyda tomik moich opowiadań pt. "Cztery do kwadratu". To będzie nagroda za zwycięstwo w konkursie na tekst o tematyce zielonogórskiej. Bardzo go polecam, bo umieściłam w nim szesnaście bardzo fajnych opowiadań, które podzieliłam na cztery kategorie. Jedna cześć dotyczy małżeństwa, druga samotności, trzecia poszukiwania, a czwarta wprowadza do codzienności odrobinę magii.

Znajdzie się tam wiele nagrodzonych opowiadań, które wcześniej były dostępne tylko w pokłosiach konkursowych. Szczególnie polecam moje ukochane wiejskie opowiadanie "Chleba naszego" nagrodzone w Kobielach Wielkich - miejscu urodzenia Reymonta. Opowiada ono o domu na wsi i o pieczeniu chleba, ale też o Chlebowie, tęsknocie, miłości i o tym co się czuje jadąc na rowerze pośród zapachu kwitnących akacji.

- Aniu, dziękuję za miłą rozmowę. Życzę nieustającej weny twórczej oraz dalszych sukcesów literackich i osobistych.

Obrazki z dawnego Gubina

Lata 50-te. Dwie gubinianki - czy na pewno? Kto podpowie? W tle narożnik ulic Wyspiańskiego i Śląskiej.

Pionierzy w służbie zdrowia w powiecie gubińskim

Lekarz med. Barbara Horyniecka-Gwizdalska - absolwentka AM Gdańsk w 1956 roku.

Po odbyciu stażu podyplomowego, zachęcona ogłoszeniem w prasie, zdecydowała się osiedlić w Zielonej Górze gdzie gwarantowano możliwość specjalizacji w obranym kierunku i mieszkanie. Wobec braku mieszkań w Zielonej Gorze dyrektor Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia dr Kamiński i dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka dr Smyk zachęcali do osiedlenia się w Gubinie z zadaniem zorganizowania oddziału pediatrycznego i opieki nad dzieckiem w powiecie gubińskim. Pracę w Gubinie rozpoczęła w październiku 1957 roku. Oddział dziecięcy początkowo 15 łóżkowy otwarto w kwietniu 1958 roku. Jednocześnie organizowała poradnię dziecięcą w lecznictwie otwartym. W organizacji opieki pediatrycznej wniosła wiele własnych inicjatyw pracy w tym pionie. Od 1962 roku umieralność dzieci w powiecie była stale poniżej średniej w województwie. Pełniła funkcję inspektora powiatowego pediatrii w powiecie gubińskim potem krośnieńskim. Pod jej kierunkiem 6 lekarzy zdobyło I i II stopień specjalizacji, wśród nich Witalisa Kostrzewska (Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka w Zielonej Górze). Od października 1957 do marca 1959 pełniła funkcję kierownika Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego. W Gubinie pracowała do 1975 roku.

Lekarz med. Pawlikowska - absolwentka AM Wrocław 1956 roku

Rozpoczęła pracę w szpitalu w Gubinie od marca 1958 - organizowała oddział wewnętrzny. Ordynaturę oddziału wewnętrznego przejęła w 1961 roku lek. medycyny Maria Grabowska absolwentka AM we Wrocławiu. Po zdobyciu drugiego stopnia specjalizacji i obronie pracy doktorskiej w 1964 roku opuściła Gubin. Po latach profesor w Klinice Chorób Wewnętrznych we Wrocławiu.

Lekarz med. Zygfryd Gwizdalski - absolwent AM Gdańsk 1957 rok

Po odbyciu stażu przed dyplomowego w Szpitalu Wojewódzkim w Zielonej Górze , w styczniu 1959 skierowany przez Wojewódzki Wydział Zdrowia do pracy w Gubinie z zadaniem organizacji oddziału położniczo-ginekologicznego i opieki nad kobietą w powiecie gubińskim. Od marca 1959 do 1964 pełnił jednocześnie funkcję kierownika Pogotowia Ratunkowego. Po oddaniu, po remoncie budynku z salą operacyjną (1960 r.) pełnił funkcję p.o. a potem ordynatora oddziału poł/gin do 1976 i od 1982 do 1996. Kierował specjalizacją 17 lekarzy (asystentów). Od 1962

do1975 pełnił funkcję dyrektora Szpitala Powiatowego nr 2 w Gubinie. W 1962 roku zorganizował szkołę Asystentek Pielęgniarskich na bazie której w 1963 powstało Liceum Medyczne Pielęgniarstwa (działało do 1994 r.) Zorganizował Szkołę Rodzenia. Był inicjatorem stworzenia Domu Dziennego Pobytu (1988) oraz inicjatorem Warsztatów Terapii Zajęciowej (1994). Inicjator i organizator Koła Amazonek i organizator dojazdowych badań mammograficznych w 105 Szpitalu Wojskowym w Żarach. Odznaczony Srebrnym Łukiem Amazonek oraz wyróżniony jako Lekarz Przyjaciel Kobiet. Radny Rady Miasta w latach 1988 do 1990, 1994-2014. Z jego inicjatywy Rada Miasta podjęła uchwałę o sponsorowanie badań mammograficznych dla kobiet w wieku 40 - 49 lat. Inicjator i współorganizator Społecznego Komitetu Rozbudowy Szpitala -1985 (budowę pawilonu rozpoczęto w1987) Inicjator i współorganizator Miejskiej Rady Seniorów. Tworzył platformę współpracy ze stroną niemiecką w zakresie służby zdrowia oraz niemiecką Powiatową Rada Seniorów. Wyróżniony dwukrotnie za Zasługi dla Wojskowej Służby Zdrowia przez Naczelną Radę Wojskowej Izby Lekarskiej. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Odznaką "Za Zasługi dla woj. Zielonogórskiego". W mieście, od Rady Miasta otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Gubina.

Lekarz med. Eugenia Mochnacz - absolwentka gdańskiej AM 1957 rok

Po odbyciu stażu przeddyplomowego w poszukiwaniu pracy i mieszkania trafiła do Gubina w maju 1959 roku. Współpracowała i współorganizowała opiekę pediatryczną w powiecie gubińskim. Od 1962 roku organizowała oddział noworodków i została jego ordynatorem (mimo, że w strukturach organizacyjnych szpitala powiatowego w tym czasie nie działały samodzielne oddziały noworodkowe, ówczesny dyrektor szpitala wziął to na swoje barki). Prowadziła Poradnię Konsultacyjną oraz zorganizowała dzienną opiekę dla dzieci specjalnej troski z opieką lekarską, pielęgniarską i rehabilitacyjną. Od 1975 roku pełniła funkcję ordynatora oddziału dziecięcego aż do przejścia na emeryturę w 2002 roku. Kierowała specjalizacją siedmiu lekarzy pediatrów. Po przejściu na emeryturę pracowała zawodowo w niepełnym wymiarze czasu oraz zajmowała się pracą społeczną - w Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, Klubie Kobiet Niezależnych i Uniwersytecie III Wieku, w Towarzystwie do Walki z Kalectwem. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.Zmarła 4 grudnia 2013 roku.

Lekarz med. Stanisław Drozd - absolwent AM w Lublinie w 1960 roku

Do Gubina przybył w październiku 1960 roku i po odbyciu stażu podyplomowego został asystentem oddziału chirurgicznego. W 1964 roku wobec braku kandydatów na stanowisko ordynatora oddziału chirurgicznego dyrektor szpitala, po konsultacji

z Konsultantem Wojewódzkim, powierzył mu funkcję p.o. ordynatora chirurgii. Po otrzymaniu drugiego stopnia specjalizacji został ordynatorem oddziału i funkcję tę pełnił do 1991 r. Kierował specjalizacją 12 lekarzy. Wśród nich wyróżnić należy lekarza med. Zbigniewa Kwiasa (kierownik kliniki Urologii w Poznaniu). Dr Drozd odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi i Odznaką Za Zasługi dla Rozwoju woj. Zielonogórskiego. Był czynnym członkiem Towarzystwa Chirurgów Polskich, co inspirowało go do wprowadzania innowacyjnych metod operacyjnych. Pracę przerwała mu choroba i przedwczesna śmierć 3 lipca 1991.

Lekarz med. Mieczysław Szkudliński - absolwent AM w Poznaniu 1960 rok.
Do Gubina przybył w 1960 roku, w październiku. Po odbyciu stażu rozpoczął pracę i specjalizację w oddziale wewnętrznym. Od 1964 roku wobec braku ordynatora oddziału wewnętrznego, dyrektor po konsultacji z Konsultantem Wojewódzkim powierza mu p.o. ordynatora, a po uzyskaniu specjalizacji zostaje ordynatorem. Funkcję tę pełnił do 2000 roku. Pod jego kierunkiem 12 lekarzy zdobywało specjalizację I i II stopnia. Przez 10 lat był zastępcą dyrektora szpitala, pełnił też funkcję Kierownika Punktu Krwiodawstwa i Kierownika Pogotowia Ratunkowego.

Lekarz med. Witold Jurczyk - wobec braku chirurga w mieście (maj 1959 rok) dowódca gubińskiej dywizji wyraził zgodę na zatrudnienie go w niepełnym wymiarze godzin w naszym szpitalu. Dr Jurczyk odbywał 2 letnią służbę wojskową. Był asystentem Kliniki Chirurgicznej w Poznaniu. W Gubinie zorganizował i prowadził poradnię chirurgiczną do stycznia 1960 roku. Również zainteresował się anestezjologią. Po powrocie do kliniki rozpoczął specjalizację, został profesorem, konsultantem wojewódzkim, konsultantem krajowym anestezjologii.

Lekarz med. Zdzisław Waliszewski - dyrektor szpitala powiatowego w Gubinie od czerwca 1959 do stycznia 1962 roku. Odszedł z Gubina po likwidacji powiatu gubińskiego, wcześniej jednak doprowadził do ukończenia i oddania wyremontowanego budynku z blokiem operacyjnym.

W latach 1962 do 2000 specjalizację w Gubinie zdobyło ponad 70 lekarzy, około 50% to lekarze wojskowi.
To w pewnym sensie byli herosi biorąc pod uwagę okres w którym zaczynali pracę i miejsce o którym się mówiło, że wszyscy tu tylko na chwilę, i że miasta w ogóle nie będzie, i że trzeba tworzyć szpital i lecznictwo od podstaw.

Zygfryd Gwizdalski

Gubińscy lekarze

Szpital w Gubinie rozpoczął swoją działalność 23 listopada 1945 roku i z powodzeniem funkcjonował przez 67 lat do momentu jego likwidacji w 2012 roku. W tym czasie mieliśmy do czynienia z kilkudziesięcioma lekarzami, których przedstawiam.

Dyrektorzy szpitala to lekarze: Marian Zelcer, Tadeusz Kunicki, Wincenty Dyduch, Sylwester Sopoliński, Jerzy Mierzyński, Zdzisław Waliszewski, Zygfryd Gwizdalski, Aldona Ganz, Janusz Gurynowicz i farmaceuta Wojciech Rutkowski. Ordynatorami oddziału dziecięcego byli: Barbara Horyniecka-Gwizdalska, Eugenia Machnacz, Elżbieta Strońska, a lekarze to: Cecylia Kozieł, Witalisa Kostrzewska, Grażyna Pasieczna, Zdzisław Burzyński, Jacek Holanowski, Piotr Demuth, Kazimierz Kamaszko, Krystyna Szczot, Paweł Knapiński, Wojciech Kantek, Tomasz Janik, Jerzy Janowski, Bożena Pokwap, Jerzy Pokwap, Gabriela Feruszewska, Maria Wieczorek, Elżbieta Michalska, Marek Jęsdrzejczyk. Ordynatorami oddziału noworodkowego były: Eugenia Mochnacz, Witalisa Kostrzewska, Elżbieta Strońska, a lekarze to: Piotr Demuth, Jerzy Janowski, Krystyna Szczot, Jerzy Pokwap, Alicja Kubik. Oddział wewnętrzny prowadzili kolejni ordynatorzy: Maria Pawlikowska, Maria Grabowska, Mieczysław Szkudliński, Jacek Mytnik, a lekarze to: Piotr Kozieł, Jan Sobol, Joanna Niekraszewicz- Kulik, Jolanta Wereszyńska-Kochowska, Henryk Kochowski, Dorota Hadada, Sławomir Gaik, Lech Borkowski, Piotr Anders, Adam Moskal i drugi Adam Moskal, Małgorzata Fuss-Jankowiak (oprócz specjalisty od chorób wewnętrznych zdobiła specjalizację w zakresie dermatologii), Danuta Bobrowska,Włodzimierz Tudaj, Zdzisław Tumielewicz, dr nauk med. Stanisław Kosiorowski, Grzegorz Wiśniewski, Jerzy Binder. Położnictwo i ginekologię prowadzili ordynatorzy: Zygfryd Gwizdalski, Józef Kawka, Zbigniew Presler, Marian Szczot, Marek Kaczmarek, a lekarze to: Stanisław Bartczak, Zbigniew Kozakowski, Jan Cebula, Seroka, Krzysztof Piątek, Zenon Krukowski, Edward Cencora, Tadeusz Tułacz, Ryszard Smoliński, Elżbieta Grzegorczyk, Róża Demuth, Jerzy Kubik, Marek Kaczmarek, Tomasz Kamiński, Wiesław Soroczyński Adam Bartlewicz, Ryszard Smyk, Mariusz Szkołuda-ostatni ordynator przeniesiony do Krosna Odrzańskiego po likwidacji oddziału w Gubinie. Pierwszym ordynatorem oddziału chirurgicznego był Zdzisław Waliszewski, a następni to Zbigniew Tusiewicz, Stanisław Drozd i Henryk Rudnicki, a lekarze, to: Marian Kowalik, Wirga, Jerzy Mikucki, Marek Kaczmarek, Zbigniew Madyniak, Piotr Błażewski, Wojciech Strzelecki, Zbigniew Kwias, Michał Drozd, Dorota Drozd - Wybrańska, Wojciech Wybrański, Danuta Ogrodowicz. Anestezjologami byli Stanisław Szmelter, Piotr Skalski, Grzegorz Zawisza, Orzechowski, Elżbieta Ziętek - Bartlewicz. Ikoną lekarzy była Alicja Sztolberg - kierownik pracowni radiologii i przychodni

przeciwgruźliczej. W przychodniach lekarskich przyjmowali okuliści Bernadetta Błocka i Ryszard Kowaluk, laryngolog Waldemar Ogrodowicz i felczer Ireneusz Magierski oraz dentyści:Włodzimierz Dubowik, Józef Hadada, Lucyna Herman, Kozakowska, Lewińska, Wioletta Brzezińska, Izabella Misterkiewicz, Maja Jankowska, Ewa Rybarczyk, Mirosław Jankowiak , dermatolog Aleksander Lenda i psychiatra Piotr Tomczak.

Gubin był siedzibą garnizonu wojskowego, którą tworzyły jednostki wojskowe wchodzące w skład 5 Dywizji. Jedną z instytucji garnizonowych była przychodnia wojskowa obsługiwana przez kadrę lekarską i pielęgniarską 5 Batalionu Medycznego. Na początku była to Garnizonowa Izba Chorych, potem Garnizonowa Przychodnia Lekarska, która zakończyła działalność we wrześniu 1998 wraz z likwidacją dywizji (obecnie funkcjonuje, jako Wojskowa Specjalistyczna Przychodnia Lekarska - organem założycielskim jest nadal Ministerstwo Obrony Narodowej). Pracowali w niej lekarze absolwenci Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Odbywali tutaj służbę wojskową i zasilali miejscowy szpital, w którym odbywali staż i robili specjalizacje. Wśród szpitalnej kadry lekarzy około 50% to byli lekarze wojskowi stanowiący cenną wartość w gubińskiej służbie zdrowia. Jak mówi doktor Zygfryd Gwizdalski- na 72 lekarzy, którzy pracując w gubińskiej służbie zdrowia robili specjalizacje, to ponad 50 % lekarze wojskowi. Część z nich wyjechała z Gubina kontynuując pracę nadal w służbie zdrowia robiąc w niej karierę zawodową. I tak: prof. med. Witold Jurczyk - kierownik Zakładu Anestezjologii Akademii Medycznej w Poznaniu, Konsultant Krajowy Anestezjologii, prof. lek. med. Maria Grabowska - Klinika Akademii Medycznej we Wrocławiu, prof. lek. med. Zbigniew Kwias - kierownik Katedry Urologii Akademii Medycznej w Poznaniu, płk lek. med. Zbigniew Burzyński- szef Służby Zdrowia Śląskiego Okręgu Wojskowego, płk lek med. Sławomir Gaik - Komendant Szpitala Wojskowego w Żarach, lek. med. Zdzisław Waliszewski - pracownik Akademii Medycznej w Poznaniu, lek. med. Barbara Horyniecka-Gwizdalska - dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka w Elblągu, lek. med. Witalisa Kostrzewska - dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka w Zielonej Górze, lek. Zbigniew Kozakowski - ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego w Oławie, lek. med. Jan Cebula - ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego w Krośnie Odrzańskim, lek. med. Edward Cencora - ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego we Wschowie, lek. med. Tadeusz Tułacz - ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego w Polanicy Zdroju, lek. med. Adam Bartlewicz - starszy asystent Szpitala Klinicznego w Poznaniu, dr n med. Alicja Kubik- Katedra Neurologii Dzieci i Młodzieży - Polsko-Amerykański Instytut Pediatrii w Krakowie. Dziś są na emeryturach, uprawiają praktykę prywatną, zasilają m.in. sanatoria. Takich właśnie osobiście spotkałam. Bardzo dobrze wspominają swoją pracę zawodową w gubińskim szpitalu, a na pierwszym miejscu wymieniali doktora Gwizdalskiego.

Losy gubińskiego szpitala zaczęły się ważyć w 2000 roku. 23 sierpnia 2000 r. na

wyjazdowej sesji Rady Powiatu w Dychowie głosami radnych (za 15, przeciw 10) podjęto uchwałę o połączeniu szpitala gubińskiego z krośnieńskim. Mieszkańcy, radni miasta i gminy Gubin nie dali jednak za wygarną. W dniu 28 sierpnia 2000 r. na wspólnej sesji podjęto decyzję o wszczęciu postępowania w sprawie przejęcia szpitala przez utworzony Związek Gmin, powołując się przy tym na wcześniejszą pozytywną opinię i zgodę starosty powiatu. Miało to na celu utrzymać szpital w Gubinie. W dniu 12 września 2000 r. na łamach lokalnej prasy ukazał się artykuł pt. "Szpital gubiński uratowany". Z treści wynikało, że starosta Wiesław Mackiewicz zgodził się na przekazanie budynków szpitalnych - które wcześniej przejął - dla Związku Gmin. W dniu 10 października 2000r. burmistrz Lech Kiertyczak i wójt gminy Edward Aksamitowski zwrócili się ze stosownym pismem do powiatu dot. powrotnego przejęcia budynków szpitalnych w Gubinie. W styczniu 2001 roku w Gubinie powstaje oddział ratunkowy, ale w czasie jego otwarcia dyrektor ówczesnej Lubuskiej Kasy Chorych Zbigniew Pierożek poddał ponownie pod wątpliwość istnienie dwóch szpitali, jeśli wykorzystanie łóżek w obu szpitalach w sumie nie przekroczy 50 procent. Starosta znów zmienił zdanie i stwierdził, że podjęta uchwała w Dychowie obowiązuje. Na sesji Rady Powiatu, która odbyła się 28 lutego 2001 roku za przyspieszeniem łączenia szpitali głosowało 20 radnych, (7 z Gubina) - 15 było za, 5 przeciw. Decyzją Rady Powiatu od 1 kwietnia 2001 r. powstał jeden samodzielny szpital. W Gubinie pozostał oddział wewnętrzny, dziecięcy, położniczo-ginekologiczny, oddział chirurgiczny (chirurgia jednego dnia), oddział ratunkowy i opiekuńczo - leczniczy. Dyrektorem zespolonego szpitala został gubinianin farmaceuta mgr Wojciech Rutkowski, a na siedzibę dyrekcji wyznaczono Gubin. Zastępcą dyrektora został Mirosław Ganecki, a naczelnym lekarzem Marian Szczot. Połączenie szpitali argumentowano względami ekonomicznymi. Czy słusznie?. Może i tak skoro w czasie transformacji ustroju polityczno-ekonomicznego w Polsce przestała obowiązywać ekonomia socjalizmu, której celem było przede wszystkim zaspokojenie potrzeb społecznych, na ekonomię kapitalistyczną, której głównym celem jest zysk. Liczono na racjonalną gospodarkę, w której rolę odgrywają oszczędności, a zatem nie generowanie strat. Można tu sobie zadać retoryczne pytanie: oszczędności, na kim?. Na chorych?. W Gubinie wszystkie oddziały były racjonalnie wykorzystane. Odział wewnętrzny, którego ordynatorem był Jacek Mytnik był obłożony w 80 procentach, oddział dziecięcy pod kierunkiem ordynator Elżbiety Strońskiej cieszył się pełnym obłożeniem. W styczniu 2002 roku lokalna prasa i dyrektor Rutkowski informują, że w rankingu szpitali powiatowych powiat krośnieński zajął miejsca w czołówce: oddział chirurgii IV miejsce, oddział dziecięcy IV miejsce, oddział ginekologiczno-położniczy VI miejsce, oddział wewnętrzny X miejsce. Władze przechwalały się, że połączenie szpitali to strzał w dziesiątkę. Dyrekcja rozpoczęła remonty i modernizację obiektów. Szpital

z powodzeniem zaistniał na rynku usług medycznych w naszym województwie, a to zasługa dyrekcji, lekarzy, pielęgniarek i administracji. Wielce zaangażowanym w poczynaniu władz i czuwającym nad wszelkimi działaniami dotyczącymi szpitala był ówczesny radny Zygfryd Gwizdalski - Honorowy Obywatel Gubina - były długoletni dyrektor gubińskiego szpitala i ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego. Nic nie uszło jego uwadze. Natychmiast reagował na nieprawidłowości. To jego prorocze słowa: "dziś połączenie-jutro likwidacja". Narażał się władzom administracji lokalnej i dyrekcji szpitala, ale był sobą.

I zaczęło się. We wrześniu 2003 roku limity przyznane przez Narodowy Fundusz Zdrowia były niewystarczające. Dług wynosił ponad 15 mln zł. Co miesiąc przybywało 150 tys. zł. Szpital w Gubinie zalegał z odsetkami 78 tys. zł z tytułu podatku od nieruchomości. Burmistrz Lech Kiertyczak zaproponował, że miasto odstąpi od żądanej sumy, jeżeli te pieniądze zostaną przeznaczone na zakup potrzebnego sprzętu dla szpitala w Gubinie. Rada Miejska natomiast w 2005 roku podjęła uchwałę na mocy, której przekazała szpitalowi 400 tys. zł. Dyrektor Rutkowski przedstawił na rok 2006 nowy program restrukturyzacji, który został oparty na firmie konsultingowej Know How ze Szczecina, zlecony przez starostwo, a zatwierdzony przez wojewodę. Program miał na celu zapewnienie złagodzenia nieco zakłóconego funkcjonowania szpitala. Niestety, tak się nie stało.

W dniu 30 czerwca 2009 roku zapadła decyzja Rady Powiatu o przekazaniu szpitala firmie zewnętrznej Grupa "Nowy Szpital" z siedzibą w Świebodzinie z rozpoczęciem działalności z dniem 1 stycznia 2010 roku. Dalej działo się tylko coraz gorzej. Poziom świadczonych usług obniżał się, nowy gospodarz nie inwestował w obiekty i urządzenia, zaczęli odchodzić lekarze cieszący się dobra opinią pacjentów. Po kolei zaczęto likwidację poszczególnych oddziałów (patrz książka pt. "Nasz szpital" autorstwa Zygfryda Gwizdalskiego) tak, że wiosną 2016 roku budynki szpitalne w Gubinie zostały zamknięte i jak pisze w swojej książce dr Zygfryd Gwizdalski pozostały tylko bociany na kominie sąsiedniego budynku.

W takiej sytuacji władze powiatu wypowiedziały umowę spółce "Nowy Szpital". W grudniu 2016 roku starostwo Powiatu Krośnieńskiego i Urząd Miasta w Gubinie postanowiły utworzyć samorządową spółkę pod nazwą "Zachodnie Centrum Medyczne" (nazwę zaproponował radny Rady Miejskiej w Gubinie Edward Patek). Część lekarzy i pielęgniarek przeszła do ZCM, część przeniosła się do innych miast lub za granicę. Zachodnie Centrum Medyczne rozpoczęło działalność 13 stycznia 2017 roku i pomału dźwiga się z zapaści, w jaką wprowadziła szpital grupa "Nowy Szpital".

Na przestrzeni minionych lat wielu gubińskich lekarzy odeszło na "wieczną wartę": Stanisław Drozd, Eugenia Mochnacz, Janusz Gurynowicz, Jan Sobol, Adam Moskal, Zdzisław Tumielewicz, Józef Kawka, Stanisław Bartczak, Piotr Błażewski, Alicja Sztolberg, Zbigniew Madyniak i felczer Ireneusz Magierski.

Moim zamiarem w tym artykule jest przybliżenie sylwetek lekarzy, którzy na dobre zakorzenili się w naszym mieście i mimo likwidacji szpitala nadal służą mieszkańcom Ziemi Gubińskiej. Pracują przede wszystkim w przychodniach lekarskich, po drugiej stronie rzeki Nysa, a niektórzy prowadzą prywatne gabinety. Są to lekarze: Małgorzata Fuss-Jankowiak, Elżbieta Strońska, Róża Demuth, Piotr Demuth, Kazimierz Kamaszko, dr nauk med. Stanisław Kosiorowaki, Wojciech Kantek, Joanna Niekraszewicz- Kulik, Dorota Hadada, Jolanta Wereszyńska-Kochowska, Henryk Kochowski, Anna Małecka, Rita Gąska, Sławomir Gąska, Danuta Ogrodowicz, Waldemar Ogrodowicz, Lech Borkowski, Krystyna Szczot, Marian Szczot, Marek Kaczmarek, Mariusz Szkołuda, Mirosław Milewicz, Aleksander Lenda i Zygfryd Gwizdalski - nie czynny zawodowo.

Przy niektórych nazwiskach nie udało się ustalić imion (minęło wiele lat), być może niektóre nazwiska są niepoprawnie napasane, a niektórych lekarzy pominęłam. Liczę na Państwa uwagi - kula41@o2.pl lub telefon 68 455 8162.

Dalszy ciąg w następnym numerze biuletynu - wywiady z niektórymi lekarzami, którzy pozostali w Gubinie.

W artykule wykorzystałam teksty z książki Zygfryda Gwizdalskiego pt. "Nasz szpital" wydanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej - 2018 roku i konsultacje z doktor Elżbietą Strońską, Internet i własną wiedzę.

Urszula Kondracik

"Goflan" ma szansę ożyć!

Redakcja biuletynu oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej zwracają się do Państwa z prośbą i apelem o użyczenie wszelkich fotografii związanych z Zakładami Przemysłu Odzieżowego "Goflan". Wzorem albumu fotograficznego o zakładzie obuwia w naszym mieście chcielibyśmy wydać podobny album pokazujący pracowników, ich pracę, rodziny, miejsce pracy, dyplomy i wszystko to co było związane i towarzyszyło zakładowi i jego załodze. Zdjęcia po zeskanowaniu - zwracamy.
Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00 - 14.30 ul. 3 Maja 2 (dawny WDT III p.). Sprawdźcie szafy i szuflady, na pewno znajdziecie wiele jeszcze zachowanych fotografii i pamiątek po nieistniejącym już zakładzie.

Czekamy na Państwa!

Spółdzielnia Inwalidów "Pokój" - dobrym patronem szkoły

Szkoły gubińskie w latach 70-tych ubiegłego wieku miały swoich opiekunów przydzielonych przez władze miasta Gubina. Były to zakłady pracy, które pełniły rolę patronatu. Różnie układały się kontakty szkół i placówek oświatowych z zakładami pracy. Bywało tak, że raz zakład był biedniejszy, raz bogatszy, jeden chętnie samorzutnie pomagał, uważając tę pomoc i współpracę za punkt honoru, inny o współpracy przypominał sobie raz na jakiś czas, lub na każdą prośbę szkoły. Wśród gubińskich patronatów szkół wyróżniała się Spółdzielnia Inwalidów "Pokój", która swoją opieką objęła Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. Uznaniem tej wspaniałej współpracy w skali kraju było umieszczenie jej na honorowej liście najlepszych 100 patronów prowadzonej przez "Trybunę Ludu" (1986 r.), oraz wiele wyróżnień, dyplomów ze strony szkoły i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze.

Spółdzielnia Inwalidów "Pokój" powstała w 1951 roku, a zakończyła swoją działalność w 2001 roku. Przez 50 lat działalności zajmowała się produkcją różnych

Dyrektor Ośrodka Kazimiera Kędzierska przemawia podczas akademii z okazji 35-lecia Spółdzielni Inwalidów "Pokój".

wyrobów. Produkowano tu wina i soki, różne opakowania styropianowe, a w branży metalowej regały, piekarniki, pojemniki magazynowe, wanny wysiewne do nawozów i ramki metalowe. Spółdzielnia także wykonywała usługi rzemieślnicze między innymi: stolarskie, produkowała okna i drzwi oraz płyty izolacyjne dla budownictwa. Prowadziła kilka punktów handlowych, dwa szewskie i krawiecki. W 1973 roku w spółdzielni otwarto Przychodnię Rehabilitacyjną. Spółdzielnia posiadała Status Zakładu Pracy Chronionej. Zatrudniano tu przede wszystkim mieszkańców Gubina i okolic, niepełnosprawnych mających grupę inwalidzką. W 1979 roku w spółdzielni pracowało 335 osób, w tym około 80% niepełnosprawnych, a 53 osoby zatrudniano w systemie nakładczym. W ramach pracy nakładczej "chałupnicy" wykonywali siatkę podtynkową i ogrodniczą oraz sznurówki dla Lubuskich Zakładów Przemysłu Skórzanego "Carina".

Spółdzielnia Inwalidów "Pokój" jako opiekun Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Gubinie stwarzała dogodne warunki uczniom szkoły życia do odbywania praktyk, która stanowiła integralną część procesu nauczania i wychowania, a jednocześnie przygotowywała do podjęcia pracy. Uczniowie niepełnosprawni umysłowo w stopniu umiarkowanym a sprawni fizycznie uczęszczali dwa razy w tygodniu (wtorki i czwartki) na zajęcia praktyczne. Przez wieloletni okres odbywania praktyki opiekunkami tych uczniów w zakładzie były wychowawczynie klas: Barbara Wiśniowska, Dorota Nowakowska-Markowska, Teresa Janowska i Alicja Idczak. W zakładzie produkcyjnym przeszkolony instruktor zawodu przydzielał uczniom prace mniej skomplikowane i prace pomocnicze w zależności od ich możliwości rozwojowych. Młodzież wykonywała prace głównie z metalu i drewna. W dziale metalowym pomagali przy montażu piekarników i skrzynek narzędziowych. Podczas tej pracy zdobywali umiejętności technologiczne- cięcie drutu, lutowanie przy produkcji pudełek i piekarników. Mniej sprawni manualnie malowali piekarniki, przyklejali symbole, odnosili wyprodukowane przedmioty w wyznaczone miejsca. Na dziale stolarskim zbijali gwoździami skrzynki, ramy okienne, pokostowali ławki, stoły i różnego rodzaju skrzynki. Dziewczęta pracowały przy produkcji pudełek na obuwie. Prace na dziale chronionym były różne i wykonywane pod nadzorem przeszkolonych instruktorów. Uczniowie szkoły życia (zespół liczący od 8- 12 osób) przez okres kilkuletniej praktyki mogli zapoznać się z procesami produkcji, nabyć umiejętności w wykonywaniu dokładnej pracy, poznać warunki i życia załogi. Jednakże z uwagi na różnice indywidualne w niepełnosprawności ruchowej i intelektualnej nie było możliwe osiągnięcie jednakowego poziomu wykonywanych prac u wszystkich wychowanków. Życzliwa atmosfera w czasie zajęć ze strony instruktorów zawodu i całej załogi spółdzielni sprzyjała lepszym wynikom pracy, podczas których uczniowie mogli przeżywać radość i dostrzegać efekty własnego wysiłku.

Większość absolwentów kończących szkołę specjalną podejmowało pracę w Spółdzielni Inwalidów, w której odbywali praktykę. Wszyscy absolwenci objęci byli podstawowymi badaniami lekarskimi i rehabilitacją podstawową, która przysposabiała do określonego zawodu. Rehabilitacja podstawowa trwała od trzech miesięcy do jednego roku. Niewielki procent absolwentów ze względu na stan zdrowia pracowało w niepełnym wymiarze godzin. Zakład pracy zapewniał im sprzyjające warunki do realizacji indywidualnego ustalonego programu, dostarczał sprzęt rehabilitacyjny i ortopedyczny. Podstawą oceny stopnia przydatności do pracy młodych pracowników były wyniki pracy oraz ocena w ich zachowaniu. Większość absolwentów dobrze radziła sobie w pracy i cieszyła się dobrą opinią. Sprawdzili się jako pracownicy zdyscyplinowani i umiejący współżyć z innymi pracownikami. Efekty dobrego przygotowania do pracy i adaptacji w środowisku należy zawdzięczać kilkuletniej praktyce w spółdzielni.

Spółdzielnia Inwalidów "Pokój" oprócz umożliwienia odbywania zajęć praktycznych w dziale pracy chronionej udzielała pomocy w tworzeniu odpowiedniej bazy ośrodka. Wyposażała gabinety lekcyjne i świetlice ośrodka w niezbędne pomoce dydaktyczne, gry świetlicowe i środki audiowizualne. Przekazywała nieodpłatnie surowce na zajęcia praktyczno- techniczne. Dokonywała naprawy uszkodzonego sprzętu: krzesła, tapczany, stoły. Nieodpłatnie wymalowała cały obiekt ośrodka. Był to pracowity miesiąc - sierpień 1979 roku - podczas którego grupa budowlana pracowników spółdzielni pod nadzorem inż. Rodziewicza, prezesa spółdzielni Stanisława Błażewicza i wiceprezesa Józefa Zarzyckiego odmalowała wszystkie gabinety lekcyjne, korytarze w szkole, w internacie- sypialnie, świetlice, stołówkę, kuchnię i zaplecza kuchenne. Pracownicy od rana do wieczora sumiennie pracowali, aby zdążyć na otwarcie nowego roku szkolnego. Udało się, a trzy dni przed 1 września nauczyciele, wychowawcy internatu, pracownicy obsługi przystąpili do prac porządkowych i dekoracji pomieszczeń. Uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1979/1780 odbyło się już w odmalowanym i udekorowanym ośrodku (ze wspomnień autorki).

Spółdzielnia w ramach patronatu opłacała wychowankom (sierotom i połsierotom) kolonie letnie i uzdrowiskowe oraz ufundowała dwie książeczki mieszkaniowe. Pomagała w organizowaniu wycieczek szkolnych jednodniowych i kilkudniowych przekazując szkole środek lokomocji. Ciekawym wydarzeniem była wycieczka uczniów do Warszawy wehikułem czasu osinobusem, podczas której po raz pierwszy uczniowie podziwiali stolicę. Po zakupieniu przez spółdzielnię autobusu wychowankowie mogli zwiedzać polskie góry i morze. Zwiedzili oprócz Ziemi Lubuskiej Trójmiasto, Szczecin, Wrocław, Poznań, Gniezno i wiele innych miast w Wielkopolsce. Szkoła korzystała również z transportu na wyjazdy do teatru do Zielonej Góry, na wojewódzkie zawody sportowe i konkursy organizowane przez

Nauczyciele i uczniowie na wycieczce.

szkolnictwo specjalne. Należy tu wyróżnić wspaniałego kierowcę Józefa Rogatkę, który właściwą postawą i życzliwością potrafił troszczyć się o bezpieczeństwo uczniów i gromadzić wokół siebie uczestników wycieczki.

Przedstawiciele spółdzielni byli stałymi gośćmi w ośrodku. Uczestniczyli we wszystkich uroczystościach ośrodka, uroczystych apelach, radach pedagogicznych itp. Rodzice, uczniowie i nauczyciele doceniali pomoc jaką udzielała Spółdzielnia Inwalidów "Pokój", w zamian za to uczniowie uświetniali występami artystycznymi święta obchodzone przez spółdzielców. Uczniowie pomagali również w pracach porządkowych wokół zakładu. Bardzo często przy porządkowaniu włączał się Samorząd Uczniowski, który gromadził odpady z wyrobów papierniczych i tektury a następnie sprzedawał je w punkcie skupu makulatury. Uzyskane fundusze przeznaczał na organizację wycieczek. Współpraca Ośrodka Szkolno-Wychowawczego ze Spółdzielnią Inwalidów "Pokój" w Gubinie wyróżniała się wśród placówek szkolnictwa specjalnego w województwie zielonogórskim. Aby przedstawić rolę patronatu dyrektor Kazimiera Kędzierska z kierowniczką internatu Grażyną Gąsior zorganizowały wojewódzką konferencję szkół specjalnych. W czasie konferencji dyrektorzy tych szkół, przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego zapoznali się z formami współdziałania i udzielanej pomocy ze strony spółdzielni.

Zwiedzili szkołę oraz Spółdzielnię Inwalidów. Szczególną uwagę zwracano na dział pracy chronionej, w którym odbywały się zajęcia praktyczne uczniów. Zapoznali się również z pracą wykonywaną przez absolwentów oraz ich rehabilitacją. Współpraca i udzielna pomoc szkole mogła być kontynuowana dzięki wsparciu całego Zarządu Spółdzielni. Podziękowania należą się prezesom: Stanisławowi Błażewiczowi, Andrzejowi Małeckiemu, Romualdowi Nawrotowi, wiceprezesom odpowiedzialnym za rehabilitację: Józefowi Zarzyckiemu, Halinie Czapskiej, Małgorzacie Nawrot oraz instruktorom i pracownikom spółdzielni.

Największe kłopoty w spółdzielni zaczęły się pojawiać się pod koniec lat 90-tych ubiegłego wieku, gdy na rynku pojawiły się dziesiątki firm produkujące podobne wina. Spółdzielnia, podobnie jak wiele innych firm, nie wytrzymała konkurencji i zakończyła działalność w 2001 roku.

Być może w przyszłości powstanie w mieście zakład pracy, który zatrudniałby osoby niepełnosprawne, z działem pracy chronionej i pełną rehabilitacją. Obecnie działalność finansową w dużej mierze zasila utworzony zakładowy fundusz rehabilitacyjny osób niepełnosprawnych, który pozwala spółdzielcom kompensować koszt zatrudnienia i ich rehabilitację. Działające w kraju spółdzielnie inwalidów potrafią już w umiejętny sposób dostosować się do nowych warunków gospodarki rynkowej.

K. Kędzierska

Obrazki z dawnego Gubina

Lata 50-te. To prawdopodobnie remont budynku w którym powstaje Wiejski Dom Towarowy. A może to inne miejsce? Może ktoś z Państwa rozpoznał osoby na zdjęciu?

Dziecięca kapela podwórkowa "Urwisy"

Kapele podwórkowe były i są popularnym zjawiskiem w krajobrazie wielu polskich miast. Przed 1939 rokiem we Lwowie prawie każda ulica miała swoją kapelę podwórkową. Współczesne kapele tworzone są niemal wyłącznie przez starszych ludzi. Rozmywa się współcześnie stylistyka tradycji dawnych kapel podwórkowych. Nowoczesne instrumenty wypierają kontrabas, banjo itp. Silne są wpływy innych gatunków muzyki; piosenki biesiadnej czy też disco polo.

W dawnych kapelach podwórkowych używano takich instrumentów jak: akordeon(cyja),banjo,gitara, skrzypce, klarnet, kontrabas oraz perkusyjne. Muzycy ubierali się w charakterystyczne krótkie spodnie, marynarki w kratę oraz czapki z daszkiem. Do najbardziej znanych tego typu zespołów należy wymienić: Kapelę Czerniakowską, Kapelę Warszawską Stanisława Wielanka, Gdańską Kapelę Podwórkową, Kapelę Kombinatorzy z Budzynia, Kapelę Podwórkową Śląskie Bajery czy Katowicką Kapelę Podwórkową "Retro-Paka".

W ostatnich latach na Ziemi Lubuskiej popularna stała się Kapela "Prima Sort" z Lubska założona przez Lecha Krychowskiego. W Katowickiej Kapeli "Retro-Paka" gitarzystą i wokalistą był Zdzisław Rodziewicz (urodzony w Wielotowie, gmina Gubin). Kapela ta wystąpiła w maju 1984 roku w gubińskim amfiteatrze na

Katowicka Kapela "Retro-Paka"przed zajazdem “Bolko” w Gubinie.

Kapela "Prima Sort" z Lubska.

zakończenie "Wiosny nad Nysą".

W 1985 roku Edmund Rodziewicz wraz z synem Tomaszem przebywał na wakacjach w Katowicach i tam doszło do spotkania z członkami kapeli podwórkowej "Retro-Paka". Zdzisław Rodziewicz (brat Edmunda) zaproponował Tomaszowi wspólne granie w "Retro-Pace" na ulicach Katowic. Syn Edmunda Tomasz miał wtedy 11 lat i był uczniem Społecznego Ogniska Artystycznego w Gubinie w klasie gitary Jarosława Felkela. Tomaszowi tak się spodobało to kapelowe granie, że zaproponował swemu tacie-Edmundowi /był w tym czasie dyrektorem PSM Ist.i SOA w Gubinie/ utworzenie takiej dziecięcej kapeli podwórkowej w naszym mieście. Zdzisław Rodziewicz podarował Tomkowi przedwojenne banjo gitarowe. Jesienią 1985 roku Edmund Rodziewicz po wstępnych przesłuchaniach chętnych uczniów z obu placówek muzycznych w Gubinie utworzył Dziecięcą Kapelę Podwórkową o wdzięcznej nazwie "URWISY". Pierwszy skład zespołu "Urwisy" tworzyli: Artur Buczkowski /akordeon/,Tomasz Rodziewicz /banjo/, Krzysztof Świtalski/skrzypce/, Piotr Lewandowski/gitara/ oraz Jarosław Buczkowski / vokal,instrumenty perkusyjne/.

Dziecięca Kapela Podwórkowa "Urwisy" funkcjonowała przy Społecznym Ognisku Artystycznym w Gubinie. Ze względu na trudności z odpowiednim do wieku uczniów doborem repertuaru Edmund Rodziewicz postanowił komponować dla kapeli piosenki związane z naszym pięknym miastem Gubinem. I tak powstały przeboje zespołu jak: "Kocham to swoje miasto", "Moje miasto", "Gubińskie urwisy", "Carina", "Szkolna miłość", "Piosenka pierwszoklasisty" czy "Dzień

Dziecięca Kapela Podwórkowa "Urwisy" .

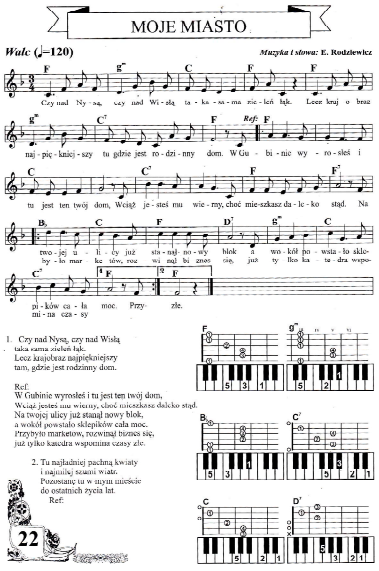
MOJE MIASTO

Walc (♩=120)

Muzyka i słowa: E. Rodziewicz

Czy nad Ny - są, czy nad Wi - słą ta - ka - sa - ma zie - leń łąk. Lecz kraj o brze

naj - pię - kniej - szy tu gdzie jest ro - dzi - nny dom. W Gu - bi - nie wy - ro - słeś i

tu jest ten twój dom, Wciąż je - steś mu wie - rny, choć mie-szkasz da - le - ko stąd. Na

two - jej u - li - cy już sta - nął no - wy blok a wo - kół po - wsta - ło skle-

by - ło mar - ke - tów, roz - wi - nął bi - znes się, już ty - lko ka - te - dra wspo-

pi - ków ca - ła moc. Przy - złe.

mi - na cza - sy

1. Czy nad Nysą, czy nad Wisłą
taka sama zieleń łąk.
Lecz krajobraz najpiękniejszy
tam, gdzie jest rodzinny dom.

Ref:
W Gubinie wyrosłeś i tu jest ten twój dom,
Wciąż jesteś mu wierny, choć mieszkasz daleko stąd.
Na twojej ulicy już stanął nowy blok,
a wokół powstało sklepików cała moc.
Przybyło marketów, rozwinął biznes się,
już tylko katedra wspomina czasy złe.

2. Tu najładniej pachną kwiaty
i najmilej szumi wiatr.
Pozostanę tu w mym mieście
do ostatnich życia lat.
Ref:

22

Kobiet". Do wielu piosenek słowa napisał Pan Łucjan Dziubek - gubiński poeta.

Dla potrzeb kapeli zakupiono sprzęt nagłaśniający, mikrofony oraz kapelowy ubiór - koszule w kratę, czapki z daszkiem itp. Po intensywnych próbach zespół "Urwisy" zadebiutował 6 marca 1986 roku w koncercie z okazji Dnia Kobiet w LZPS "Carina" dla Ligi Kobiet Polskich.

Dzień później dwukrotnie chłopcy zagrali koncerty w szwalni zakładów obuwia dla pań z okazji ich święta. Następnie wystąpili z koncertami z okazji Dnia Kobiet w sali Urzędu Miasta, w auli Zespołu Szkół Ogólnokształcą0ych, w sali kameralnej PSM I st., w kawiarni Klubu Garnizonowego. Tak więc marzec 1986 roku okazał się niezwykle pomyślny dla debiutu Dziecięcej Kapeli Podwórkowej "Urwisy", która zyskała w krótkim czasie niezwykłą popularność i uznanie społeczności lokalnej. Wśród najważniejszych koncertów kapeli "Urwisy" 1986 roku należy wymienić: koncert z okazji XXX-lecia LZPS "Carina" 26.04.1986 r., 1 Majowy koncert

w amfiteatrze, koncert podczas XXV Wiosny nad Nysą 9.05, koncert na turnieju miast Gubin-Guben 10.05.,udział kapeli w korowodzie XXV Wiosny nad Nysą 11.05 czy koncert na Dzień Matki w sali Komendy Milicji Obywatelskiej w Gubinie.

Niezwykłym wydarzeniem dla Dziecięcej Kapeli Podwórkowej "Urwisy" był udział w koncercie na żywo w studio TV Wrocław podczas transmisji turnieju pomiędzy Skarżyskimi Zakładami Przemysłu Skórzanego "Fosko" kontra Lubuskie Zakłady Przemysłu Skórzanego"Carina"/1.06.1986 r./. Chłopcy z kapeli "Urwisy" wykonali na żywo swój przebój pt."Trzydzieści latek "Carina" ma"- muzykę napisał Edmund Rodziewicz, a tekst Łucjan Dziubek.

W 1987roku nastąpiły zmiany w składzie kapeli. Nowymi członkami zespołu "Urwisy II" zostali: Paweł Tarasiewicz /gitara/,Tomasz Dębicki /akordeon basowy, Grzegorz Baryluk /akordeon/, Robert Siwik /banjo/, Waldemar Kaczmarek /klarnet/ i Janusz Gajda /vokal,instrumenty perkusyjne/./Fot.nr.6 i 7/

W latach 1987-1989 Dziecięca Kapela Podwórkowa "Urwisy II" również uczestniczyła w licznych koncertach środowiskowych, w przygranicznym Guben, w Świętoszowie, Żaganiu itd. A oto najciekawsze koncerty: 4 koncerty w LZPS "Carina" z okazji Dnia Kobiet dla I i II zmiany, koncert dla żołnierzy w Swiętoszowie (7.03.1987), koncert na miejskiej akademii 1 Majowej w GDK, koncert w PGKiM z okazji Dnia Pracownika Komunalnego /1987/, koncert w GKO Gubin z okazji 45 rocznicy powstania LWP /5.X.1988r/, koncert w GKO w Żaganiu z tej samej okazji, koncert w Gębicach z okazji Święta Ludowego /22.05.1988r/. Ostatni pożegnalny koncert odbył się 6 maja 1989 roku w amfiteatrze podczas "Wiosny nad Nysą". Rozwiązanie kapeli było związane z ukończeniem przez uczniów PSM I st. i SOA w Gubinie oraz rezygnacją Edmunda Rodziewicza z funkcji dyrektora obu placówek muzycznych.

"Urwisy II".

Tak zakończyła swoją działalność Dziecięca Kapela Podwórkowa "Urwisy", która wystąpiła w ponad 50-ciu różnych koncertach środowiskowych regionu Gubina,

Krzysztof Świtalski.

Guben czy w takich miejscowościach jak Żagań, Świętoszów, TV Wrocław. Uczniowie dziecięcej kapeli podwórkowej wykazali się wysokim kunsztem wykonawczym i radosnym muzykowaniem. Ponadto byli bardzo dobrymi instrumentalistami-laureatami wielu konkursów muzycznych organizowanych dla uczniów Państwowych Szkół Muzycznych i Społecznych Ognisk Muzycznych i Artystycznych na Ziemi Lubuskiej.

Niektórzy z nich podjęli dalszą edukację muzyczną w szkołach muzycznych II stopnia, a następnie w Akademiach Muzycznych w Poznaniu czy Wrocławiu. Do dzisiaj są znanymi i koncertującymi muzykami w kraju i za granicą: Jarosław Buczkowski, Krzysztof Świtalski czy Janusz Gajda.

Edmund Rodziewicz

Janusz Gajda (wyżej) i Jarosław Buczkowski.

Gubeński port

Historia

Transport wodny jest równie stary, jak historia ludzkości. Człowiek pierwotny pływał po rzekach i jeziorach najpierw na nieobrobionych pniach drzew. Później zaczęto je wydrążać i zaokrąglać na końcach, bądź też wiązać po kilka razem. Z wydrążonego pnia narodziła się łódź, a ze związanych pni - tratwa. Pierwsze łodzie i tratwy poruszano odpychając się najpierw pałką, później wiosłem, jeszcze później - rozpinając nad nim płachtę żagla. Pod prąd małych rzek statki ciągnione były linami przez konie.

Wiosła i żagiel stały się na całe stulecia jedynym napędem coraz większych łodzi i statków, już nie tylko na rzekach i jeziorach, ale i na morzach. Średniowiecze przyniosło coraz większą przewagę żagla jako napędu statków. Dopiero wynalazek silnika parowego a później spalinowego przyniósł zmierzch fascynującego świata żaglowców.

Żegluga na Nysie Łużyckiej

Nysa Łużycka (Lausitzer Neiße), której źródła znajdują się w Czechach na wysokości ok. 635 m n.p. m., na granicy miejscowości Nova Ves nad Nisou i Smržovka, w południowej części Gór Izerskich. Długość rzeki wynosi (według różnych publikacji) od 251,6 km do 254,6 km.

Foto 1. Prawdopodobnie beczki z gubeńskim winem

Pierwsze udokumentowane wzmianki o Guben są powiązane z żeglugą na Nysie i świadczą, że statki pływały po niej już ponad 700 lat temu. W piśmie z 11 kwietnia 1211 roku Książę Henryk I (Brodaty) ze Śląska pozwala mnichom ze śląskiego klasztoru Leubus (Lubiąż), dwa razy w roku przewozić dwoma statkami z gubeńskiego złoża solnego sól do ich klasztoru. Rzeka stanowiła naturalne i najważniejsze połączenie handlowe ze światem do 1846 roku. Po tym roku transport towarów odbywał się równolegle z przewagą kolei. Płynąca w odległości 15 km od Guben Odra otwierała szlaki handlowe do całej Europy.

Jako dobra handlowe transportowano głównie sól, wyroby ceramiczne, wyroby wełniane i sukno oraz różne gatunki owoców. Od XIV wieku przede wszystkim gubeńskie wino.

Do roku 1883 statki transportowe były budowane w stoczni koło bramy Crossener Tor Guben.

Gubeńskie jachty miały ładowność do 20 ton, które mogły płynąć jednak tylko przy wysokim stanie wody wiosną i jesienią. Mniejsze łodzie były ciągle w drodze aż do zimowych miesięcy. Jako zimowy port służyła rzeka Lubsza aż do mostu Crossener Brücke, jak również boczna odnoga na prawo od wyspy na Nysie.

Szyprowie mieszkali najczęściej w okolicach bramy Crossener Tor przy ulicy Osterberg (dziś Rycerska), ulicy Crossener Strase (dziś ul. Kresowa) oraz przy Kastanniegraben (dziś ul. Generała Dąbrowskiego) w pobliżu Lubszy. Z tego dawnego przedmieścia krośnieńskiego (Crossener Vorstadt) zachował się znak podobny do herbowego przedstawiający dwóch mężczyzn stojących w łodzi i trzymających winorośl. Powyżej znajduje się kotwica.

Z lewej znak herbowy

Chociaż szyprowie nie założyli żadnego cechu w tradycyjnym sensie to ich rodziny trzymały się razem. Gospoda Zum Golden Schift (także Goldenes Schiffchen - Złoty Stateczek) położona najpierw na początku byłej ulicy Kastaniengrabens (dziś ul. Dąbrowskiego)

bezpośrednio przy bramie Crossener Tor była ich specjalnym miejscem spotkań.

Z lewej - hotel "Pod złotą łódką".

W 1879 roku mieszkało w Guben jeszcze 45 szyprów, a w 1892 już tylko 8. Stan wody tak bardzo ważny dla żeglugi na Nysie uzależniony był od piasku niesionego przez rzekę, który osiadał w korycie. Przez długi czas próbowano te trudności pokonywać poprzez jego wykopywanie.

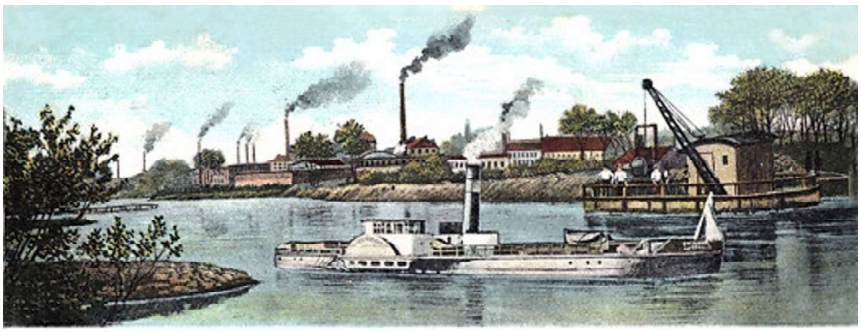

Wydobywanie piasku - widokówka z 1902 roku.

Decydujące znaczenie upadku żeglugi na Nysie w drugiej połowie XIX wieku miała kolej. Kolej transportowała towary taniej, szybciej i regularnie bez przerwy zimowej. Jednak przy wysokim stanie wody nadal przypływały małe statki wycieczkowe z Fürstenberg(dzielnica miasta Eisenhüttenstadt nad Odrą) lub z Ratzdorf (na wysokości Kosarzyna) do Guben, oraz w przeciwnym kierunku, aż do lat 30-tych XX wieku.

Port przeładunkowy na Nysie

Pomimo tego, że żegluga na Nysie chyliła się ku upadkowi gubeński Magistrat z prezydentem miasta Paulem Bollmannem (1856 - 1911) starał się Nysę uczynić znowu żeglowną. Dlatego jako głowa miasta prowadził w 1898 roku pertraktacje z

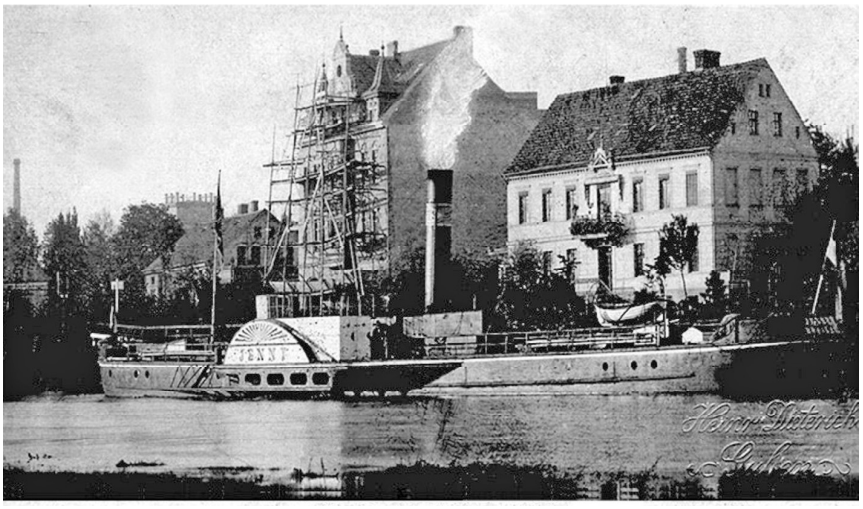

Dwa statki przy nabrzeżu.

odpowiedzialnym za Odrę i jej dopływy prezydentem prowincji Śląsk, jak również rok później ze Związkiem Polskich Armatorów Śródlądowych we Wrocławiu. W roku 1900 udało się podpisać umowę z armatorem, w której było napisane, że miasto dzierżawi swój teren za rzeźnią o powierzchni 10 morg na 20 lat.

Jako roczny czynsz dzierżawy armator powinien był odprowadzać 2000 marek. Urzędowe zezwolenie przysłano do Guben w końcu 1901 roku. Rodząca się nadzieja na pełen sukcesów rozwoju przedsięwzięcia zgasła jednakże we wrześniu tego roku, zupełnie nagle. Jak się dowiedziano dyrektor Związku Armatorów Śródlądowych Otto Schostag w związku z przeniewierzeniem pieniędzy o wartości milionów marek, otruł się. Następująca zaraz potem upadłość armatora położyła na razie smutny kres projektowi budowy portu przeładunkowego w Guben.

Dopiero w latach 1906/1907 miasto zainwestowało ponad 90.000 marek w budowę portu przeładunkowego, którym w międzyczasie interesowały się kolejne prywatne firmy. I tak były to między innymi, założone w 1907 roku Stowarzyszenie Hambursko - Gubeńskie Żeglugi i Magazynów, jak również Fabryka Cementu Gustawa Krügera z Mückenberga (Komorowa). Ten ostatni postawił już w 1908 roku magazyn na terenie portu i rok później uruchomił koparkę rzeczną, która miała zapobiegać zamuleniu koryta rzecznego.

Wydobyty piasek był przerabiany na miejscu lub przewożony statkiem do Berlina. Latem 1907 roku udało się również zbudować połączenie szynowe, między blisko położonym dworcem kolejowym, a portem rzecznym. Port przejęło w swoje

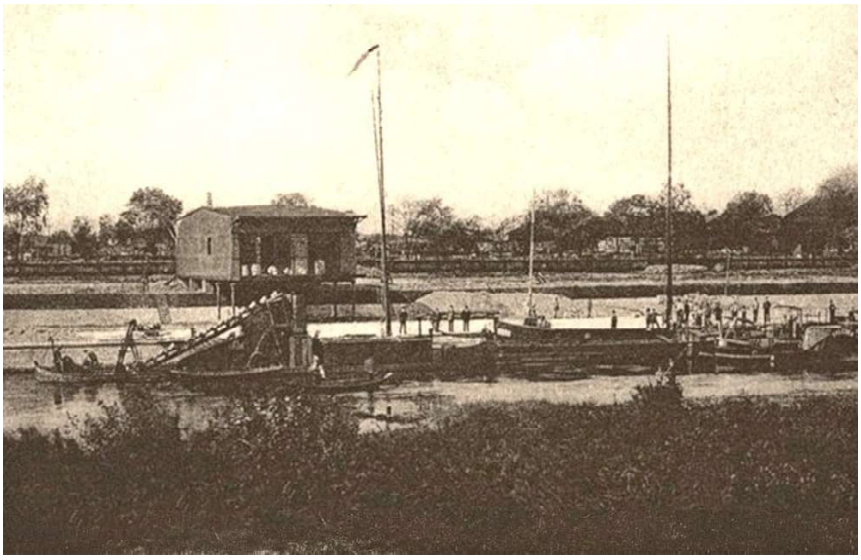

Foto 7. Port - Koparka rzeczna i magazyn.

władanie miasto w 1910 roku. Planowano regularne rejsy do Hamburga, Szczecina, Gdańska i Wrocławia ale nie udało się z tego osiągnąć zysku.

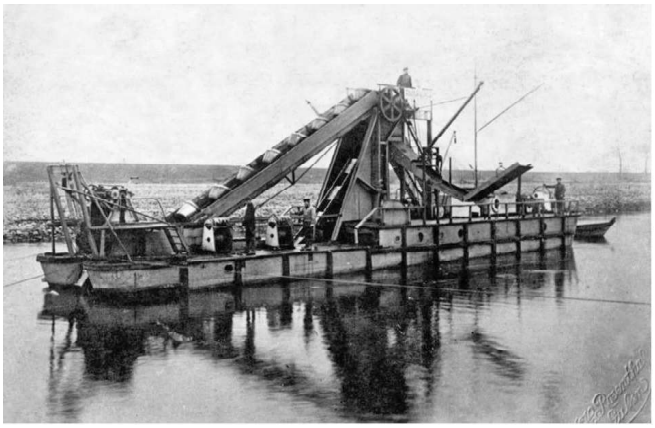

Pogłębiarka na Nysie.

Latem 1942 roku w środku II Wojny Światowej podjęto na nowo starania, by przywrócić ruch statków na Nysie.

Jak wspomina pan Dieter Lehman były członek klubu wioślarskiego w Guben jeszcze do 1944 roku regularnie do portu przypływała barka, która pływała do Schiedlo (Szydłów).

Po tym jak Nysa w czerwcu 1945 roku podzieliła miasto na dwie części stając się

rzeką graniczną z biegnącym po polskiej stronie bronowanym pasem, o żegludze na rzece nawet nie myślano. Za bronowany pas nie mógł nikt wejść nad brzeg Nysy chyba, że miał zezwolenie strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza na połów ryb.

Dopiero wstąpienie do Unii Europejskiej w 2004 roku i przystąpienie do Układu z Schengen w 2007 roku zmieniły tę sytuację. Od tamtego czasu Nysa Łużycka wykorzystywana jest turystycznie głównie przez kajakarstwo na trasie Guben -

Jedna z barek w porcie.

Ratzdorf. Po obu stronach rzeki wybudowano przystanie i pomosty, z których korzysta coraz więcej turystów.

W roku 2014 w ramach projektu "Kształtowanie krajobrazu Nysy w Euromieście Guben-Gubin" strona niemiecka zainwestowała 750 000 euro w rekonstrukcję starego portu i budowę ścieżki rowerowej o długości 1200 metrów. Osiemdziesiąt pięć procent tego finansowania pochodziło i z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR).

Zmienił się również przebieg ścieżki rowerowej Odra -Nysa: zamiast przechodzić przez ulicę Grunewalder Straße, teraz biegnie ona do zburzonego mostu Nordbrücke (Most Północny) na Nysie, wzdłuż Starego Portu i dalej do ogrodu Dittrich. Na przejściu Grunewald ścieżka prowadzi z powrotem do znanej trasy.

Odremontowano budynek magazynowy z historycznym systemem połączenia kolejowego i nabrzeże. Na torach postawiono drezynę z ławkami dla strudzonych rowerzystów i pieszych. W dwóch językach, w gablotach, opisano historię żeglugi

Kajakarze PTTK Gubin wpływają do starego portu.

na Nysie, portu przeładunkowego i innych obiektów w pobliżu. W tym miejscu organizowane są imprezy plenerowe dla mieszkańców Euromiasta Guben-Gubin.

Port po remoncie - Fot. Chrystian Huschga

Kto tam nie był, niech wybierze się na spacer. Warto zobaczyć to historyczne miejsce.

Tadeusz Lech

Literatura i biografia:
Tablice poglądowe - Stary port - Andreas Peter
https://www.guben.de/pdfs/meldungen/151106NE1522.pdf
https://guben-online.de/tag/nordbruecke/

Z historii Ziemi Gubińskiej

Wioska Grochów gmina Gubin

We wschodniej części byłego powiatu gubińskiego leży mała wioska Grochów. Typowa wiejska ulicówka. Tuż za nią przed 1945 rokiem- tylko kilkaset metrów - zaczynał się powiat krośnieński. Asfaltowa droga kończąca się w Grochowie umożliwiała łatwe dotarcie do miasta Gubin. W 1939 roku zamieszkiwało w niej 162 mieszkańców. We wsi było 35 gospodarstw rolnych. Wieś nie miała własnego kościoła tak, że ewangelicy należeli do sąsiedniej parafii w Kaniowie. Do tej parafii należały także sąsiednie wioski: Dobre, Pole i Chęciny oraz przygraniczna wioska Czeklin z powiatu krośnieńskiego.

Pierwsza wzmianka o tej wsi ujęta jest w kronikach w 1588 roku. Nazwa wsi prawdopodobnie pochodzi z wedyjskiego słowa groch, grochowiska. Od czasu wzmianki w kronice do 1622 roku należała do właściciela Brodów, podobnie jak sąsiedni Kaniów. Były więc wioskami wasalskimi, a potem od 1662 do 1665 własnością państwa von der Heide, później do 1671 baronowej von Ronow z domu Biberstein. Następnie do 1689 do rodziny Eicher, właścicieli majątków ziemskich. W latach do 1776 rodzina szlachecka von Wiedebach z Biecza sprawowała pieczę nad wioską. Dalej w latach do 1793 właścicielem wioski była rodzina von Krackenhoff i powtórnie do 1796 von Wibedach. Dobra ziemskie stały się majątkiem rycerskim, gdy zostały przyjęte przez państwo von Manteufel od 1796 roku. Te feudalne wpływy trwały aż do roku 1816 po czym majątek podzielono. Wskutek reformy pracownicy rolni stali się wolnymi gospodarzami.

W 1708 roku wieś Grochów liczyła 32 mieszkańców, a w roku 1926, wzrosła do 192.Wieś nie posiadała szkoły. Dzieci z Grochowa chodziły do szkoły ośmioklasowej w Kaniowie, w której uczyły się również dzieci ze wsi Dobre i Przyborowice.

W roku 1900 Grochów posiadał ziemie uprawne na obszarze 626 hektarów o znacznie lepszej kwalifikacji jak ziemie sąsiednich wsi. Zawdzięczał to Grochów przepływającej rzeczce Wełnica. Był to dopływ do jeziora Wełnice, który nawadniał łąki i ziemie rolnicze. Rozległe łąki pozwalały na prowadzenie hodowli zwierząt, co wraz z pobliskimi lasami dawało rolnikom dobre dochody. Do transportu towarów i ruchu osobowego służyła linia kolejowa Krosno-Lubsko. Mieszkańcy wsi Grochów korzystali z przystanku na stacji Wełnice. W czasie wojny, w 1942 roku w byłej kopalni węgla brunatnego we wsi, stwierdzono obecność boksytu, jednak zbliżające się działania wojenne spowodowały, że zrezygnowano z jego wydobycia. Była tam także gospoda Zach, gdzie odbywały się dożynki, kiermasze, karnawały i inne wydarzenia kulturalne.

Od 1939 do 1945 roku burmistrzem (dzisiejszy sołtys - dop. red.) Grochowa i

1953 rok. Uczniowie kl. VII z nauczycielem Romackim.

okolicznych wsi był gospodarz Ewald Kuchling, a policjantem (żandarmem) Kruger z Wałowic.

Gdy w lutym 1945 roku zbliżał się koniec wojny we wsi zapanował wielki strach przed zbliżającym się frontem. I stało się. W dniu 21 lutego sowiecka piechota zajęła wieś. Jednak mimo obaw przed niebezpieczeństwem we wsi pozostało około 50 mieszkańców, by zadbać o pozostawioną trzodę, bydło i pozostałe mienie. Mieszkańcy schronili się w największej piwnicy na terenie majątku. Nagle usłyszeli muzykę akordeonową. Na podwórzu, byli już żołnierze Armii Czerwonej. Wieś została zajęta bez jednego wystrzału, gdyż na jej terenie nie było już żołnierzy niemieckich. Inaczej działo się w Kaniowie, gdzie były ofiary śmiertelne i zniszczenia zabudowań. W czasie, gdy wojska Armii Czerwonej zajmowały zachodnie tereny, wokół Guben trwały walki przez kilkadziesiąt dni. Sowieckie wojska wykorzystały odległość i spokój wokół wioski i zorganizowały w budynkach mieszkalnych szpital wojskowy. Dniem i nocą przyjmowano rannych, a licznych zmarłych chowano na skraju wioski. Jeszcze w maju 1945 roku mieszkańcy otrzymali polecenie zbudowania ceglanego muru wokół mogił. Po zakończeniu wojny niemieccy mieszkańcy mieli nadzieję, że w dalszym ciągu będą mogli hodować zwierzęta i uprawiać ziemię. Boleśnie odczuli moment gdy 20 czerwca 1945 roku polscy żołnierze zażądali opuszczenie wioski i pozostawienie nie tylko domówów, ale wszelkiego dobra.

Grupa młodzieży ze wsi Grochów 1949 rok. Od lewej: Włodzimierz Szymczyk, Józef Hirko, Kazimierz Hirko, Maria Krywulko, Józef Juncewicz, Jadwiga Juncewicz, Michał Tatarzycki, Emilia Pożoga, Alfred Szumczyk, Julian Dublański.

Niemieccy obywatele musieli ponieść konsekwencje nazistowskich rządów związanymi z działaniami wojennymi. Po utracie swoich rodzinnych stron zmuszeni byli do rozstania z ojcowizn i szukania miejsca na nowe życie we wschodniej i zachodniej części Niemiec. Ziemia Gubińska była terenem najpóźniej wyzwolonym i do czasu kapitulacji Niemiec to jest do 8 maja 1945 roku była terenem przyfrontowym, na którym rozmieszczone były jednostki wojskowe Armii Czerwonej. Opustoszałe miasto Gubin i okoliczne wioski czekały na nowych osadników z Polski centralnej i repatriantów zza Buga.

Do czasu przybycia osadników na te tereny władzę sprawowali komendanci wojskowi delegowani z jednostek Armii Czerwonej. Przez długi czas nie wiedziano, czy powiat gubiński znajdzie się w granicach Polski w całości, części, czy może wcale. Dopiero ustalenia poczdamskie (17.VII - 2VIII 1945r.) sprawiły, że granica polsko-niemiecka znalazła się na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Wcześniejszą decyzję o "wypędzeniu" Niemców podjęły - jeszcze przed konferencją w Poczdamie - władze polskie po uzgodnieniu z wojskowymi władzami radzieckimi.

Po "wypędzeniu" Niemcowa z powiatu gubińskiego na zachodni brzeg Nysy

Rok 1953 aktywni mieszkańcy wsi Grochów spotkali się w swojej miejscowości z Przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gubinie. Od lewej stoją: Michał Kruchlik, Bronisław Tatarzacki, Wacław Dubicki, Michał Pożoga, NN, Piotr Szczepańczyk - Przewodniczący PPRN, Piotr Szymaniec , Wincenty Krywulko.

Łużyckiej z wielkim trudem zapoczątkowano osadnictwo cywilne, które w czerwcu 1945 roku zostało zahamowane związku z przeznaczeniem powiatu gubińskiego pod osadnictwo wojskowe. Wobec tego, że na terenie powiatu akcja osiedleńcza była bardzo słaba, uznano konieczność kontynuowania osadnictwa cywilnego.

Takim dowodem słabego osadnictwa w powiecie gubińskim była wieś Grochów, która po wysiedleniu Niemców była bez mieszkaców do końca 1945 roku. Wojewoda poznański w dniu 15.VI.1945 r. powołuje na terenie powiatu gubińskiego gminę Pole, do której należało 10 wsi, w tym Grochów. Jest 1946 rok, luty. Sroga zima. Na stację Wałowice - Gubin wjechał pociąg towarowy z repatriantami, którzy wyruszyli ze stacji kolejowej Stołpce w województwie nowogrodzkim (ZSRR). Repatrianci na czele z sołtysem Wincentym Krywulko przyjechali z jednej wioski - Nowiki Wielkie, a wraz z nim rodziny: Tatarzyckich, Krywulów, Pożogów, Juncewiczów, Filipowiczów, Kruchlików, Hirków, Dubickich i Puchaczów. Udali się do Gubina do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego przy ul. Świerczewskiego, gdzie udzielono im informacji o tym, jakiej pomocy mogą się spodziewać. Samochodem wojskowym - z przedstawicielem urzędu - zainteresowani wyjechali na teren powiatu w poszukiwaniu przyszłego miejsca zamieszkania. Byli to przede wszystkim rolnicy

i interesował ich teren wiejski, a w nim ziemia uprawna. Jechali z Gubina przez wsie Bieżyce, Pole, Kaniów i zatrzymali się w Grochowie. Dalej to już były tereny innego powiatu, a droga była gruntowa - nieprzejezdna. Najlepiej prezentowała się wieś Grochów. Stały tam niezniszczone, zadbane, 33 zabudowania. Droga przez wieś była szeroka, brukowana. Po obu stronach zadbane rowy odwadniające z czynnymi przepustami. Wzdłuż drogi rosły piękne kilkudziesięcioletnie drzewa lipowe. Przy wjeździe do wioski, na niby rondzie, przyjezdnych witała ogromna lipa. Na środku wsi pięknie prezentowała się nowa świetlica. Kilka gospodarstw posiadało - jak na owe czasy- nowoczesną instalację do karmienia i pojenia bydła. Po przeprowadzonej wizji lokalnej repatrianci podjęli decyzję osiedlenia się w Grochowie. Po dalszym zwiedzaniu wsi stwierdzono, że w czasie działań wojennych znajdował się tu lazaret Armii Czerwonej, o czym świadczyły stojące duże baraki, porozrzucane nosze polowe, pojemniki po lekach i opatrunkach.

Na początku wsi w kierunku Kałek-Przyborowice, około 50 metrów za ostatnim zabudowaniem, znajdował się cmentarz żołnierzy Armii Czerwonej. Były to ładne pomniki betonowe, na których umieszczone były stopnie, nazwiska i imiona poległych. Górna część każdego pomnika zakończona była czerwoną gwiazdą.

Wioska była pusta, nie było już Niemców. Domy z całym z wyposażeniem (meble, pościel, naczynia kuchenne itp.), na nowych gospodarzy czekała także duża ilość sprzętu rolniczego. Ze względu na odległość szabrownicy nie zdążyli go jeszcze rozkraść. Zatem decyzja - jak wcześniej nadmieniłem - była krótka: zostajemy w Grochowie. Do wcześniej wspomnianych rodzin, również w roku 1946 dołączyły rodziny: Wierzbickich, Baszurów, Filipowiczów, Białonowiczów, Popławskich, Szymczyków, Siewruków, Bryczkowskich - pochodzących z terenów powiatu Stołpce.

W tym samym czasie również do Grochowa przybyły z Polski centralnej rodziny: Gołuchów, Rozumków i Krzesińskich. W 1946 roku wieś liczyła 105 mieszkańców. W 1951 roku przybyły do wsi rodziny: Iwaniurów, Stachowiczów, Bukowskich, Kogutów, Budzianowskich, Nagórnych, Podolaków. Byli to przesiedleńcy z Uhnowa wysiedleni w wyniku powojennych zmian granic państwowych. W roku 1958 do Grochowa przyjechała ostatnia rodzina Prokopowiczów.

Osiedleńcy żyli z dnia na dzien. Nie troszczyli się o to, co będzie w dalszej perspektywie. Byli przekonani, że wrócą tu Niemcy i ich wyrzucą. Rzeczywistość okazała się inna.

Do 1945 roku we wsi nie było szkoły. Pierwsi mieszkańcy uznali, że należy jak najszybciej ją zorganizować. Już w 1946 roku w zaadaptowanym budynku otwarto szkołę czteroklasową. Pierwszą nauczycielką była Wanda Krukowska. Nuka trwała rano i po obiedzie. Uczyli się tak 7 i 40-latkowie. Dzieci do lat 12 i młodzież uczyły się do obiadu, starsze po obiedzie. Wieczorami uczyli się analfabeci. Kolejnymi

nauczycielami byli: Bogumiła i Henryk Światło, Ferdynand i Henryk Fulerscy.

W 1951 roku powstała szkoła 7 klasowa w innym budynku. Pierwszym kierownikiem został Henryk Fulerski. W szkole uczyli m.in. nauczyciele: Biernacki, Romecki, Sławiński, Szczepanowska, Rybry, Warda, Dudziak, Zawartowski, Mieszczańska, Dobek, Zygadło. Do szkoły uczęszczały dzieci z Grochowa, Kaniowa, Pola, Przyborowi c, Dobra, Łazów, CHęcin, Czeklina, i Wełnic. W roku 1947 z Gubina do Grochowa przeprowadziła się rodzina Szymańców, która zamieszkała w budynku nr 23. Otworzyli sklep z artykułami pierwszej potrzeby. Prywatny sklep przetrwał do roku 1951. W roku 1951 władze sklep znacjonalizowały i przeniosły do budynku nr 8. Sklep podporządkowano Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Gubinie, a prowadzili go kolejno: Jadwiga Szymaniec, Piotr Szymaniec i Maria Krywulko.

Już w 1946 roku we wsi powstaje zespół świetlicowy i działa aktywnie kółko sceniczne. Wśród mieszkańców był wspaniały organizator życia kulturalnego Michał Kruchlik. Dzięki niemu organizowano różne przedstawienia, jasełka i lokalne występy. Wśród występujących była najbardziej uzdolniona kilkunastoletnia Maria Puchacz, która zdobywała liczne nagrody na różnych szczeblach.

Pierwszym sołtysem był Wincenty Krywulko. W latach następnych funkcję tę pełnili: Michał Kruchlik, Michał Pożoga, Piotr Wierzbicki, Stanisława Jarzębińska, Michał Jarzębiński, Sylwia Reczek, Michał Trólka i Mirosław Zawartowski. W 1948 roku we wsi powstaje koło Stronnictwa Ludowego, którego prezesem zostaje Piotr Szymaniec.

W 1949 roku we wsi powstaje kino stacjonarne. Filmy wyświetlano dwa razy w tygodniu (sobota i niedziela). Dla młodzieży i nie tylko, było to niesamowite przeżycie. Z utęsknieniem czekało się na kronikę i nowy film. Sala zawsze była pełna widzów. Przyjeżdżali mieszkańcy z okolicznych wsi. Pierwszym wyświetlonym filmem były "Zakazane Piosenki". Pierwszymi kinooperatorami byli Kazimierz Białonowicz i Kazimierz Hirko. Kino funkcjonowało do lat 50-tych ub.w.

W 1961 roku zostaje zlikwidowany powiat gubiński, wieś Grochów wraz z Gromadą Pole przechodzą do powiatu lubskiego.

24 października 1970 roku na zebraniu założycielskim we wsi powstaje Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna "Rozwój", która podlegała pod Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Zielonej Górze. Pierwszym prezesem zostaje Wawrzyniec Broda, a potem kolejno: Bolesław Naszko, Zdzisław Nowacki, Henryk Lewicz, Zdzisław Stochmiał i Zenon Sobczak.

Od 1946 roku, od chwili osiedlenia się w Grochowie, głównym zajęciem mieszkańców była uprawa ziemi, hodowla bydła i trzody chlewnej. Po likwidacji spółdzielni produkcyjnej produkcja rolna znacznie spadła.

Młodzi ludzie szukali pracy poza miejscem zamieszkania lub ze wsi wyjechali. W 1952 roku Grochów zamieszkiwało 114 osób, było 22 gospodarstw o areale od 10

Grochów 1949 rok - przed wyświetleniem pierwszego filmu "Zakazane Piosenki" w zorganizowanym kinie - . Na zdjęciu od lewej stoją: Janina Rozumek, Halina Szymczyk, Jadwiga Rozumek, Władysława Białonowicz, Wanda Tatarzycka, Wiktor Białonowicz (z dzieckiem), Stefania Puchacz, Michał Kruchlik, Pożoga Anna, Józefa Filipowicz, Kazimierz Białonowicz, Aleksandra Kruchlik, NN, Józefa Dubicka, Bronisław Tatarzycki, Józefa Tatarzycka, Szymczyk, Władysław Filipowicz, NN, Władysław Szymczyk, NN, Maria Krywulko, Kazimierz Niżyński, Bolesław Krywulko, Piotr Wierzbicki. Siedzą od lewej: Jadwiga Krywulko, Maria Puchacz, Anna Krywulko, Maria Filipowicz, Helena, Tatarzycka, Bronisława Puchacz, Wanda Dubicka, Dubicki, Dubicki, Janina Dubicka, Irena Tatarzycka, Kazimierczyk, Stanisława Rozumek.

do 13 ha. W 2002 roku w Grochowie było 89 mieszkańców, a w 2007 zmalała do 73. Od 1976 roku, z chwilą nowego podziału administracyjnego, Grochów należy do gminy Gubin powiat Krosno Odrzańskie.

Jest jednym z mniejszych 46 sołectw gminy Gubin. We wsi nie ma żadnych instytucji, zakładów pracy i szkoły. Wieś oddalona kilkanaście kilometrów od miasta Gubina stanowi skromną, zapomnianą i zaniedbaną małą wieś.

W artykule wykorzystałem informacje i zdjęcia przekazane przez Michała i Romana Szymańców, za co serdecznie dziękuję.

Opracował Jerzy Czabator

“Pończoszarnia”

Tak potocznie nazywano po zakończeniu II Wojny Światowej jeden z pierwszych zakładów pracy w Gubinie. Powstał na bazie poniemieckiej fabryki przy obecnej ul. Fabrycznej 5 (aktualnie mieszczą się tam biura i piekarnia PSS”Społem”), a przedwojennej Kleine Crossnerstr. Do dzisiaj na frontonie budynku znajduje się słabo czytelny niemiecki niemiecki mówiący, że była tu fabryka pończoch.

Produkcja mogła ruszyć już w lipcu 1945 roku, gdyż szczęśliwym trafem maszyny i urządzenia uchowały się przed wywiezieniem przez Armię Czerwoną. Zachowały się również zapasy przędzy. Jak na ówczesne pionierskie czasy był to zakład wiodący produkujący pończochy i skarpety.

W "Alfabecie gubińskich ulic" czytamy m.in.: "Zatrudnienie znalazło wtedy 38 osób - głównie kobiety. Pracowano na maszynach ręcznych. Miesięcznie produkowano 220 tuzinów par pończoch i skarpet, robiono tam także zabawki i meble kuchenne. Jak przekazała jedna z mieszkanek Gubina w latach 1950-51 wybrakowane skarpety z tego zakładu otrzymywały w nagrodę uczennice Liceum Ogólnokształcącego za osiągnięcia w nauce lub w sporcie".

Odnośnie nagród zdziwiło mnie, że otrzymywały je uczennice. Czyżby chłopcy nie zasługiwali na wybrakowane skarpety? Domyślam się, że "niepełnosprawność" skarpet polegała na ich wadliwym wykończeniu. Zamiast do kosza trafiały jako nagroda dla wyróżniających się uczennic. Chodziłem w tym czasie do szkoły, wiec wiem, że uczniowie płci męskiej też wyróżniali się w nauce i w sporcie (ja akurat w sporcie). Dziewczyny pewnie wolałyby pończochy, ale widocznie ich produkcja - ku żalowi uczennic a zadowoleniu kierownictwa - odbywała się bez braków.

Ale na poważnie. Pierwsza nazwa to: Fabryka Skarpet i Pończoch Wełnianych w Gubinie. Zapewne była to nazwa tymczasowa, gdyż już w roku 1946 nazywa się Fabryką Pończoch i Skarpet (FPiS) pod zarządem Powszechnej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Gubinie. Z tych czasów znalazłem listę 40 pracowników (nie datowaną), sądzę że pochodzi z przełomu 1946-47, pisana na maszynie, z dopisanymi odręcznie dwoma nazwiskami, bez imion, Mazurek i Zientek. Kierownikiem był wówczas Jan Świba przybyły z Krakowa, kasjerką Janina Kurkowiak z Konina, mechanikiem Włodzimierz Peresada powracający z robót przymusowych w Niemczech. Najstarszą pracownicą była Dorota Czeczotka (1896), najmłodsze - Antonina Szwiecówna i Zofia Mazurek (rocz.1931). Na liście tej figurują oprócz wcześniej wymienionych: Stanisława Biniak (1911), Janina Cencugowicz (1920), Krystyna Cencugowicz (1926),Stanisław Chrostowski (1926), Janina Ciszewska (1920), Kazimiera Ciszewska (1926), Władysława Descher (1922), Anna Gibaszek (1918), Maria Grendowa (1921), Maria Hołowczyk (1924), Irena Jabłońska (1925),Teresa Kaniewska (1929), Janina Kucypera (1925), Irena Kurkowiak (1922),

Romualda Łazuchiewicz (1916), Józefa Malinowska (1920), Wanda Malinowska (1924), Anna Maliszewska (1925), Danuta Maliszewska (1928), Jadwiga Maliszewska (1921), Tadeusz Mazurek (1929), Halina Nieborak (1924), Helena Olecka (1927), Włodzimierz Peresada (1909), Wanda Pietrzykowska (1927), Władysława Prorok (1929), Maria Stawierska (1928), Antonina Szwiecówna (1931), Helena Tuszyńska (1924), Helena Tylek (1921), Irena Uszkiewicz (1925), Maria Węgrzyna (1927), Klementyna Bierzan (1925), Regina Wikiera (1923), Albina Zipser (1913).

Zachowane zdjęcia pierwszych dziewiarek FPiS, rzędami od lewej 1.W. Breźna, Z. Derek , W. Hałasiewicz, J. Jaźwińska, 2. J. Kucypera, J. Kurkowiak, A. Maliszewka, J. Maliszewska, 3. F.Pietrzak , A. Szwiecówna, K. Wierzan, Z. Zduszkiewicz.

Doszukałem się jeszcze pięciu nazwisk pracowników niemieckich (pewno było ich więcej), w tym byłego właściciela fabryki Willego Burtelna i jego żony Hildy zatrudnionych od 1 grudnia 1945 roku - on w charakterze mechanika z poborami 6000 zł. Jej stanowisko to pracownica techniczna z wynagrodzeniem 3640 zł. Trafiłem jeszcze w aktach personalnych na dwie pracownice Niemki z płacą 3400 zł. Na owe czasy (1946-47) były to zarobki znaczące. Zarobki polskich pracowników wahały się od 1754 do 2018 zł. Jedynie mechanik W. Peresada zarabiał 3600 zł. Poborów kierownictwa nie udało mi się ustalić. Państwo Burtelen zostali zwolnieni 15 września 1947 roku z powodu - jak napisano - zaniedbywania obowiązków służbowych. To zaniedbywanie mnie nie dziwi, bo jak się można czuć w charakterze pracownika w fabryce, której było się właścicielem, może w ten sposób manifestowali swoje niezadowolenie. Przy tym w każdej chwili groziło mi wysiedlenie, które też w końcu nastąpiło.

Od 1950 roku FPiS pozostając przy dotychczasowej nazwie podlega pod Państwowy Przemysł Miejscowy z dyrekcją w Poznaniu jako Zakład nr W2. W 1951 roku fabryka podlega pod dyrekcję zielonogórską, reszta nazwy bez zmian. Powstanie w 1952 roku Gubińskich Zakładów Przemysłu Terenowego jest końcem FPiS, gdyż weszła w skład GZPT jako zakład dziewiarski, rezygnując stopniowo z wyrobów pończoch i skarpet. Zainteresowanych tematem odsyłam do publikacji "Z przewodnikiem po Gubinie" ks. Aleksandra Dobruckiego (zeszyty Gubińskie nr 1 z 1991 roku s. 25-27) i książki "Ziemia Gubińska 1939-1949" Zygmunta Traczyka s. 466-467. W nawiązaniu do tych publikacji, z całym szacunkiem do księdza A. Dobruckiego, nie mogę się z nim zgodzić, wówczas gdy pisze: "Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego "DIANA" są najstarszym przedsiębiorstwem na terenie miasta Gubina" - mając na uwadze FPiS. Powiela to w swojej książce Z. Traczyk. Nic bardziej błędnego! FPiS do końca swojego istnienia miała niewiele wspólnego z ZPD "DIANA", które w Gubinie pojawiły się w 1963 roku jako filia zakładu w Sulechowie, który być może w 1945 roku jeszcze nie istniał.

Jak już wspominałem FPiS miała w Gubinie rolę znaczącą i aby być w niej zatrudnionym należało posiadać odpowiednie rekomendacje organizacji politycznych lub społecznych takich jak: Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna (po połączeniu w 1945 roku - Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), Związek Młodzieży Polskiej, Liga Kobiet i podobnych. Szczególnie liczyły się te z Komitetu Powiatowego PZPR, będące równoznaczne z poleceniem przyjęcia do pracy.

W późniejszym czasie wystarczyły już referencje dwóch osób fizycznych. Dla

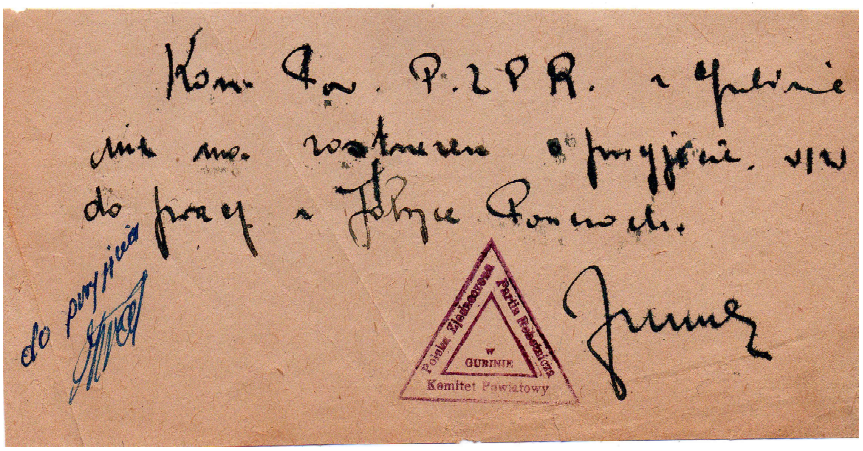

Rekomendacja.

przybywających na Ziemie Odzyskane osadników szukających swego miejsca na Ziemi - w tym przypadku na Ziemi Gubińskiej - fabryka była jedną z niewielu możliwości zarobienia na swój i rodzinny byt. Twierdzę, a dokumenty to potwierdzają, że przez 7 lat istnienia FPiS "przewinęło" się przez nią setki pracowników z których niektórzy przepracowali kilka miesięcy, inni kilka lat, a zdarzało się, że kilka dni. Zmienianie zakładów pracy ze względu na lepsze płace było częste i stąd brała się taka rotacja.

Pierwszym kierownikiem był wspomniany już Jan Świba, od 16 maja 1949 roku Zygmunt Cholewiński pochodzący z Łodzi, mający ukończone gimnazjum włókiennicze. W styczniu 1950 roku awansował na dyrektora Wojewódzkiego Przemysłu Terenowego w Zielonej Górze. Jego miejsce zajął Stanisław Derda. W 1951 roku obowiązki kierownika krótko pełnił Jan Stawicki z wykształcenia mistrz mechaniki. Ostatnim - przed włączeniem do GZPT - był Franciszek Velkel. Kierownicy zajmowali mieszkania służbowe mieszczące się przy zakładzie. W FPiS nigdy nie było stanowiska dyrektora.

Podejmując się pisania o FPiS nie sądziłem, że będę miał w tym temacie tak obszerny materiał (akta personalne GZPT), na podstawie którego - jak sądzę - można by napisać pracę magisterską, a już na pewno licencjacką, do czego zachęcam młodych gubinian - i nie tylko - z których wielu zapewne pisało by o swoich przodkach.

W tym biuletynie ograniczę się do części materiału już przejrzanego i skonfrontowanego z innymi źródłami. Jednocześnie apeluję do potomków ludzi mających w jakikolwiek związek z FPiS o kontakt z redakcją biuletynu.

A.Leda

Świerczewski wyjechał ze Stargardu

Pomnik gen. Świerczewskiego długo opierał się ustawie dekomunizacyjnej. Ostatecznie w piątek 14 maja 2019 przestał istnieć w centrum Stargardu.

Jedno z ostatnich zdjęć pomnika wykonane na godzinę przed jego rozbiórką.

30 stycznia 2018 roku Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej "Niemcza" z siedzibą w Gubinie skierowało na ręce Starosty Krośnieńskiego Mirosława Glaza pismo w którym powołując się na ustawę z 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego wnioskowało o usunięcie tablicy upamiętniającej Świerczewskiego. W piśmie czytamy także: ... jednocześnie proponujemy, aby w tym miejscu umieścić tablicę z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości. Stargard Gubiński jest położony w centrum gminy Gubin, przy ruchliwej drodze wojewódzkiej, uczczenie w tym miejscu tej doniosłej rocznicy, byłoby w pełni uzasadnione. Uważamy, że można liczyć w tej kwestii również na współpracę z Radą Gminy Gubin. Stoimy na stanowisku, że właściwe będzie zaproszenie do współpracy posła na sejm Jacka Kurzępę.

Zatem usunięcie pomnika stało się zadaniem dla starostwa i pracom związanym z likwidacją pomnika towarzyszył wicestarosta Ryszard Zakrzewski, także przedstawicielka Instytutu Pamieci Narodowej Oddział w Poznaniu. Zgromadziła się grupa - co oczywiste - mieszkańców wsi na czele z sołtysem Adamem Strzelbickim.

Sołtys nie widzi potrzeby budowania kolejnego pomnika w tym miejscu. - Już jeden mieliśmy i teraz kłopoty. Po co mam kiedyś tłumaczyć się, że to ja wymyśliłem kolejny niechciany pomnik. Poprosił starostę (ten fragment ziemi jest własnością

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami tablicę z pomnika zabrała przedstawicielka poznańskiego Oddziału IPN-u.

starostwa) by w miejscu po pomniku posadzić okazały i rozłożysty krzew który będzie zdobił centrum wsi. R. Zakrzewski obiecał realizację jesienią tego roku.

Mieszkańcem wsi od lat 50-tych ub. wieku jest m.in. Stanisław Kwiecień. Okazało się, że to jedyny żyjący świadek czasu kiedy postawiono tu pomnik ku pamięci Świerczewskiego. - Kiedy to było? Już nie pamiętam. Musiało to być po 1955 roku, bo od tej pory rozpocząłem pracę w Urzędzie Gromady Stargard. Pamiętam, że tablicę wykonano w Nowej Soli, a ja ją na rowerze przywiozłem z Gubina. Potem cała wieś budowała pomnik wykorzystując miejsce i podstawę wcześniej tu postawionego pomnika ku pamięci żołnierzy niemieckich poległych w I wojnie światowej. - Czy mi szkoda pomnika? Jak coś jest niszczone to zawsze szkoda. Ja już mam tyle lat, że nie powinienem się zamartwiać i denerwować. Czy ten pomnik komuś przeszkadzał? Mnie na pewno nie.

Po godzinie czasu stojący we wsi przez ponad 60 lat pomnik był stertą gruzu. Wcześniej odkręcona tablica pojechała do poznańskiego IPN-u. Ponoć czynione są przygotowania do stworzenia w Polsce muzeum "zimnej wojny". (sp)

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Willa Wolfa - rezydencja rodzinna

Julia Görlitz

W jakim stopniu bieg wydarzeń historii przyczynił się do nadania miejscu tak nasiąkniętego kulturą znaczenia? Na to pytanie będziemy szukać odpowiedzi, poświęcając przy tym szczególną uwagę dziejom rodziny Ericha Wolfa, kiedy to zamieszkiwała jeszcze willę. Należałoby na wstępie podkreślić, iż mało wystarczająca ilość dokumentacji ogranicza nas zaledwie do zarysu opowiadania, które głównie opiera się na rozmowach z dwiema córkami Ericha Wolfa - właściciela domu, a mianowicie z Barbel i Christine Wolf. Wywiad ten opublikowano w 1999 roku w Straubing, w Bawarii. Poza tym powinno się wziąć pod uwagę, że znaczna część wydarzeń została odtworzona z pamięci po ponad pięćdziesięciu latach. Istnieje zatem prawdopodobieństwo, iż wiele ze wspomnień należy do subiektywnych, a co więcej, można mieć wątpliwości co do ich autentyczności, a nawet doszukać się sprzeczności.

Rodzina Wolfów należała do bogatej i wielce szanowanej elity. Erich Wolf, będący głową rodziny, urodził się w 1886 roku i był producentem ubrań w Guben. W 1922 roku ożenił się z Elisabeth (z domu Wilke), która odziedziczyła wytwórnię kapeluszy po swojej babce. Mieli oni pięcioro dzieci, a wśród nich Barbel, Christine i Götz.

Zaraz po ślubie Erich Wolf zaczął planować budowę domu dla swojej rodziny. Szukając inspiracji zwiedzał nowo wybudowane rezydencje w Berlinie i innych miastach, aż zobaczył konstrukcje Mięsa van der Rohe w Neubabelsbergu i Wannsee. Przez tego samego architekta została również zaprojektowana w 1919 roku rezydencja wiejska, którą posiadał przyjaciel Ericha, Maximilian Kempner, z zawodu ławnik. Dzięki tej znajomości Erich Wolf zlecił twórcy budowę willi w Guben, która rozpoczęła się w 1926 i trwała do 1927 roku.

Rezydencja wyróżniała się kilkoma niezwykłymi elementami. Jednym z nich był rozległy skarbiec znajdujący się w piwnicy. Erich Wolf posiadał bowiem dużo cennych dzieł sztuki, którymi się interesował. Należało do nich wiele obrazów, a między innymi pięć płócien Menzela, dwa Boldina, trzy Ludwika Thoma, jedno Otto Dixa oraz kilka obrazów Caspara Davida Friedricha. Ponadto dysponował zbiorem rzeźb, wśród których upodobał sobie twórcę, którym był Ernst Bartach.

Najcenniejszy jednak dobytek stanowiła kolekcja chińskiej porcelany, wówczas bardzo uznawana za granicą. Wszystkie dzieła sztuki wspaniale harmonizowały z wnętrzem domu. Kompozycje porcelany znajdowały się w dużych gablotach, a starannie dobrane obrazy wisiały w salonach. Nic dziwnego, w końcu pomieszczenia te projektowano specjalnie w celu ekspozycji tych dzieł. Mies van der Rohe nie

ograniczył się jedynie do projektu willi. Jego dziełem były również inne elementy, jak na przykład krzesła. Mimo dobrze znanej jego dokładności tzw. Gesamtkunstwerk, niektóre z aspektów zainicjowanych przez architekta uległy wkrótce zmianom dokonanym przez mieszkańców. Przykładowo, żona właściciela, której pasją było ogrodnictwo, posadziła wistarie wzdłuż fasady, aby złagodzić ostre linie architektury. Również dodanie klombów wydawało się nie mieć żadnego związku z przedsięwzięciem projektanta.

Pokój dziecięcy, który został oddzielony od bardziej oficjalnej i reprezentacyjnej części willi, był umeblowany w bardzo osobistym i przyjaznym stylu. Jednym z elementów, które czyniły go szczególnie przytulnym, był kaflowy piec. Sąsiadujące z nim funkcjonalne pomieszczenia, takie jak sypialnia niani, łazienka i pokój przeznaczony do szycia, również tworzyły wystrój o charakterze zgodnym z gustem mieszkańców.

Wygląd pozostałych mebli rozmieszczonych w budynku przywodzi na myśl dwóm starszym córkom Barbel i Christine Wolf bardziej surowy obraz willi, jednak mimo to lubiły tam przebywać i uważają dzieciństwo spędzone w niej za szczęśliwe. Również zamieszkała tam służba, którą uznawano za członków rodziny, czuła się jak w swoim domu.

Ponieważ Erich Wolf był kolekcjonerem dzieł sztuki, wielu z gości, którzy odwiedzali rodzinę, należało do berlińskiej awangardy kulturalnej. Wśród nich częstym bywalcem domu była również taka znana osobistość, jak aktor Heinrich George.

Podczas pierwszych pięciu miesięcy 1945 roku, pod koniec II wojny światowej, w Guben toczyły się walki. Rodzina Wolfów, nie mając innej możliwości, rozdzieliła się na dwie grupy i 13 lutego uciekła stąd. Zdążyli zabrać jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. Do ponownego spotkania doszło nad jeziorem Starnberg w Bawarii. W lipcu 1945 roku dwie starsze siostry wyjechały do swoich krewnych (ze strony matki) do Kettwig, miasta w Rhieneland. Wolfowie, którzy teraz byli uchodźcami wojennymi, musieli prowadzić znacznie skromniejsze życie od tego, które kiedyś prowadzili. Niemniej jednak zadbano o solidne wykształcenie dzieci. Zarówno Barbel, jak I Christine zostały pielęgniarkami, a następnie przeniosły się do Straubing w Bawarii. Jeden z synów natomiast został producentem kapeluszy i wyjechał do Urugwaju.

Rodzina na skutek pośpiesznej ucieczki z Guben, została zmuszona do pozostawienia prawie całego swojego dobytku. Część mienia zdołali ukryć w skarbcu, który jednak później został splądrowany. Jedynymi elementami, które dotarły do rąk właścicieli, były te ocalone przez służbę, która opuściła willę nieco później.

Dom został spalony, lecz dzięki solidnej betonowo-stalowej konstrukcji, nie do

końca zniszczony. Niemniej jednak po zakończeniu wojny rozebrano go, a z nadających jeszcze do użycia cegieł odbudowano inne poważnie zniszczone budynki. Nie tylko ten fakt, ale i ucieczka z Guben, oraz osobiste i zawodowe straty stanowiły bolesne przeżycia dla Ericha Wolfa, które towarzyszyły mu do ostatnich dni. Zmarł w 1958 roku w Kettwig, nie ujrzawszy swojego miasta.

Choć szczegóły dotyczące osobistych przeżyć mieszkańców rezydencji są nam bliżej nie znane, to pewne jest jednak, że willa ma długą i bogatą historię. Składają się na nią osobiste przeżycia nie tylko właścicieli i jej mieszkańców, ale również licznych gości. Zlecenie i projekt budowli, a następnie zmiany wprowadzane w jej wyglądzie, powodowane stylem życia jaki rodzina prowadziła i wreszcie ucieczka z domu oraz z miasta, dotyczą historii od połowy lat 20-tych ub.w. Ponieważ wciąż istnieją ślady, które pozostały po Willi Wolfa, należałoby włączyć je w jakiś plan, aby się nie zatarły.

Miejsce Willi Wolfa

Willa Wolfa wznosiła się nad (najprawdopodobniej) najbardziej widoczną częścią miasta, która dziś należy do Gubina. Z dokumentacji wynika, iż była usytuowana pomiędzy dwoma wielkimi ogrodami, równolegle do brzegu Nysy Łużyckiej. Wejście do budynku znajdowało się od wschodniej strony ulicy, lecz frontem dom był zwrócony w kierunku zachodnim, skąd rozpościerał się niepowtarzalny widok na dolinę wraz z rzeką. Mies van der Rohe, architekt konstrukcji, zadbał o to, by willa była wyposażona wspierany przez ścianę taras, który został umieszczony na wierzchołku wzniesienia. Dzięki temu specyficznemu położeniu na wzgórzu rezydencja widoczna była z oddali. Całą posiadłość natomiast stanowi wąska działka rozciągająca się z południowego zachodu na północny wschód pomiędzy dwiema ulicami, wówczas zwanymi An der Grunen Wiese i Teichbornstrasse. Małe, lecz strome wzgórze z jednej strony zlewało się z istniejącą jeszcze wtedy winnicą. Północno-wschodnia fasada wilii została zaprojektowana w niezwykle przemyślany sposób, tak jakby uprzedzała widza o znacznie bardziej spektakularnym widoku głównej części konstrukcji zwróconej ku przeciwnej stronie. Do budynku prowadziła długa, zakrzywiona ścieżka, zaś wejście zdobił kwadratowy klomb oraz rośliny ozdobne. Obecnie główne zainteresowanie wywołuje wyróżniające się strome zbocze posiadłości skierowane ku rzece. Zostało ono uformowane tarasowo i podzielone na ponad dziesięć poziomów za pomocą ciężkich bloków kamiennych oraz krzewów, które tworzyły rażący kontrast z bardziej tradycyjną ceglano-kamienną fasadą willi. Ten, jakże specyficzny, projekt ogrodu sugeruje, iż prawdopodobnie obszar ten został skonstruowany zgodnie z kształtem dawnej winnicy. Niestety brakuje dokumentacji, z której można byłoby wywnioskować czy Mies van der Rohe wziął pod uwagę warunki i możliwości wynikające z tej

lokalizacji, czy też było to spowodowane artystycznym porywem lub życzeniem klienta. Natomiast oczywiste jest. że twórca wzniósł dzieło swojej architektury na podium w tak majestatycznym i dominującym miejscu, którym jest najwyższe wzgórze miasta, z najładniejszym widokiem w okolicy. Wyraźny jest również kontrast pomiędzy frontalną częścią łagodnie pnącego się w górę ogrodu, a gwałtownie spadającą w kierunku brzegu rzeki krętą ścieżką.

Architektoniczna twórczość Miesa van der Rohe słusznie jest rozpoznawana powszechnie na całym świecie, ale jak dotychczas jego umiejętności w kształtowaniu terenów zielonych nie wzbudziły większego uznania. Niezwykła, lecz w dużej mierze zapomniana, kompozycja otaczającego budynek ogrodu zachowała się w nielicznej dokumentacji i pamięci zaledwie garstki ludzi. Zatem jego nieznana do tej pory rola modernistycznego architekta zieleni powinna skłaniać do głębszych badań nad jego dorobkiem. Konfrontacja wiedzy historycznej z dzisiejszymi danymi, dotyczącymi tego miejsca, przyczyni się do dokładniejszego określenia lokalizacji willi. Ponadto pozostałości, które odkryto do tej pory, dostarczą dodatkowych informacji. Dzisiaj miejsce to podzielone jest na dwie różne części. Południowo-zachodnia część zawiera tarasowy ogród schodzący w dół ulicy An der Grunen Wiese i stanowi własność prywatną. Oprócz oryginalnych śladów po tarasie, który w wyższych partiach jest prawie niedostępny z powodu ciernistych zarośli, od czasu wojny wzniesiono tam kilka nowych domów wraz z działkami. Obszar ten kończy się parkiem położonym na płaskowyżu. Teren ten stanowi już tę drugą część.

To właśnie na tej stronie usytuowano kiedyś Willę Wolfa. Obecnie jest to miejsce publiczne, do którego prowadzi ulica Królewska (Teichborn) z północnego wschodu. Nie ma żadnych widocznych śladów, które by pozwoliły na precyzyjne zlokalizowanie budynku. Przypuszcza się, że fundamenty znajdują się tuż nad ogrodem tarasowym, rozpościerającym się w kierunku rzeki i miasta Guben. W rozważanym planie parku pomocne byłoby uwzględnienie rozmieszczenia rosnących tam i brakujących drzew w celu przekonania się czy nie naprowadzą na jakiś logiczny kształt budowli. Obszar ten nadal jest dla nas interesującym obiektem dociekań, mimo że oferuje nam *in situ* jedynie dwie pozostałości po Willi Wolfa. Ruiny składają się z kawałków schodów prowadzących w dół tarasów oraz pokruszonych fragmentów wyższych stopni. Znajdują się one w górnej części ogrodu, niemniej jednak nie są usytuowane - w tym samym miejscu co prawdopodobna lokalizacja budynku, lecz nieco przed nim. Fakt ten świadczy o dosyć mistycznej zmianie w topografii tego miejsca. Jak już wcześniej przedstawiono, górny obszar wzniesienia doznał znacznie większego zniszczenia niż ten znajdujący się niżej. Poprzedni teren tarasu willi obsunął się, tworząc ową nachyloną płaszczyznę części zbocza. Chociaż brakuje jakichkolwiek wzmianek

tłumaczących ten fenomen, taka wielka zmiana w topografii nie może być wytłumaczona tylko procesami naturalnymi, czy też działaniem czasu. Jedną z przyczyn mogłyby być wydarzenia związane z ostatnią fazą II wojny światowej. Wiadomo jest, że po opuszczeniu przez właścicieli tego zamieszkałego terenu w 1945 roku budynek, prawdopodobnie z powodu widocznego usytuowania, był okupowany przez jednostki SS jako baza wojskowa. Wygląda na to, iż w ciągu ich krótkiego pobytu wybuchł pożar, który zniszczył willę. Chociaż nie jest wiadomo czy jakieś bitwy były prowadzone w okolicy, to jednak ewentualne eksplozje mogły spowodować zmiany konturu ziemi. Jeśli tak, to stanowią one milczące pomniki przypominające nam o jednym z najważniejszych rozdziałów w historii Gubina.

Nie udało się ustalić skąd pochodzi tekst. Znana jest tylko autorka. Pomimo wszystko postanowiliśmy go opublikować chociażby z tego powodu, że temat willi Wolfa wraca. Było o willi szczególnie głośno w ostatnich miesiącach, a to z powodu 100 rocznicy powstania bauhausu.

Redakcja

Obrazki z dawnego Gubina

Tej ulicy już nie ma, nie ma kiosku spożywczego, skończyło żywot wielkie drzewo widoczne w tle, "jawa" odeszła do lamusa, może osoby uwiecznione na tym zdjęciu pozostały?

Duża Gubińska Gmina

Gmina Gubin jest największą gminą w województwie lubuskim, trzecią w Polsce. Sprawiają tę wielkość wioski przyległe do Gubina. Jest ich 48, a z tego tworzy się 46 sołectw. Zamieszkuje je 7,5 tys. mieszkańców. Powierzchnia wynosi 379,73 km? co stanowi 2,72% powierzchni województwa. Gmina położona jest w zachodniej części Polski, tuż przy granicy z Niemcami. Liczne wioski mają bogatą historię, a świadczą o tym pozostawione zabytki architektury, posiadają również walory przyrodnicze. Lasy, rzeki, jeziora sprawiają iż przyjeżdża w te tereny wiele turystów.

Na uwagę zasługują:

Bieżyce - z Muzeum Gospodarstwa Wiejskiego;
Brzozów - z kolumną zwycięstwa Prus postawioną w latach 1870 - 1871;
Chlebowo - kościół z XV wieku;
Dzikowo - kompleks edukacyjny przyrodniczo - leśny;
Gębice - z ruiną kościoła zamkowego z roku 1970;
Kosarzyn - z atrakcją turystyczną wokół jeziora Borek;
Luboszyce - pałac z lat 1846 - 1860;
Mielno - neogotycki kościół z 1892 roku;
Sękowice - kościół szachulcowy z II połowy XVII wieku;
Stargarg Gubiński - kościół z I połowy XVIII wieku;
Starosiedle - kościół parafialny wybudowany w latach 1731 - 1734;
Strzegów - kościół z XV wieku;
Witaszkowo - kościół filialny z 1749 roku w konstrukcji szachulcowej.

Gmina Gubin powstała w wyniku przeprowadzonej reformy w dniu 01.01.1976r. poprzez połączenie istniejących wówczas gmin Grabice, Stargard Gubiński i Wałowice, rozporządzeniem Ministra Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Efektem połączenia trzech dotychczasowych gmin było utworzenie gminy Gubin. Znalazło się z niej 48 wiosek, w tym 46 sołectw z połączenia wsi Grabice i Luboszyce oraz Przyborowice i Dobre.

Największą wioską w gminie jest Chlebowo z 606 mieszkańcami, najmniejszą wioską Budoradz i Witaszkowo z 31 mieszkańcami.

Pierwszym naczelnikiem gminy do roku 1981 był Bronisław Łoziński, od 1981 - 1985 Kazimierz Dębicki, 1986 - 1990 Henryk Jakubowski.

Pierwszym wójtem gminy od 20.06.1990r. do 21.11.2010 był Edward Aksamitowski. 21.11.2010r. w wyniku wyborów wójtem gminy Gubin został Zbigniew Barski, funkcję tę pełni nadal. Na kadencję 1978 - 1982 wybranych zostało 35 radnych, przewodniczącym rady został Jerzy Czabator. Na kadencję 2018 - 2023 zostało wybranych 15 radnych, a przewodniczącym został Waldemar Gromek.

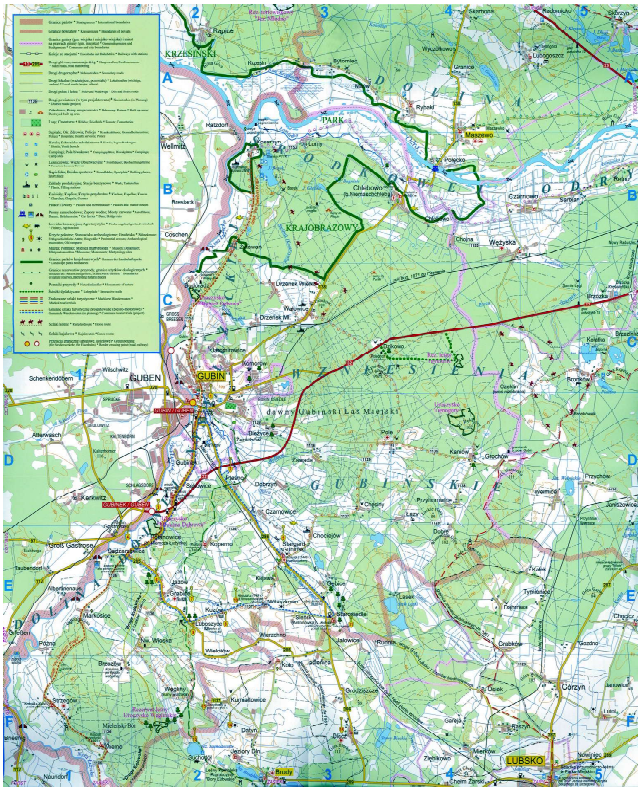

Gubin, gmina o statusie wiejskim.

Gmina Gubin włącza się do powstawania różnych inwestycji, oto niektóre z nich:

- budowa boisk przy Zespole Szkół w Chlebowie - Orlik 2012;
- budowa kolektora sanitarnego - rurociąg tłoczony Gubin - Sękowice;
- budowa przydomowych oczyszczalni ścieków na terenie gminy;
- przebudowa drogi gminnej w miejscowości Starosiedle;
- przebudowa drogi gminnej w miejscowości Strzegów;
- siłownie pod chmurką - Chlebowo, Wałowice;
- przebudowa drogi gminnej w miejscowości Jazów.

W 2016 roku powstało Stowarzyszenie Sołtysów Gminy Gubin zrzeszających większość sołtysów.

28 września w Stargardzie Gubińskim w świetlicy odbędzie się uroczysty zjazd sołtysów Gminy Gubińskiej i powiatu krośnieńskiego. Podczas Mszyśw. będzie poświęcony sztandar Stowarzyszenia Sołtysów Gubińskich.

Więcej o Stowarzyszeniu w następnym Biuletynie.

Jadwiga Warzyńska

Brzegi coraz bliżej - rybka daleko

Włodzimierz Nowak "Gazeta Wyborcza"

Od opublikowania tego tekstu w Gazecie Wyborczej minęło 18 lat. Być może niektórzy z Państwa go czytali, inni może nie. Przypomnijmy zatem jak to było w 2001 roku

Kiedy warszawski reporter Marian Brandys wybrał się (w 1957 roku) zobaczyć graniczny Gubin, ostatnie pięć kilometrów z dworca do miasta jechał "dyliżansem mamy Jabłońskiej". Zwykły chłopski wóz z dorobioną plandeką ciągnął siwek Moryc. Jabłońska potrafiła upakować piętnastu podróżnych. Sama w chustce i wysokich butach szła obok konia, strzelała batem i opowiadała. Jej męża i dwóch synów zamordowali hitlerowcy, a ona pięć lat była w Ravensbruck. Chamów i chuliganów nie zabierała. "Cham chamem - amen" - mówiła. Przed wojną był jeden Guben. Na prawym brzegu miasto - gród z farą, ratuszem i głównym rynkiem. Na wzgórzach wzdłuż Nysy wille bogatych mieszczan i fabrykantów. Na lewym brzegu - fabryki. Po wojnie dwie połówki jednego miasta odwróciły się do siebie plecami. Za plecami były druty kolczaste i Nysa.

Stare buty buch, nowe na nogi, radził sobie człowiek

Jestem w Gubinie 44 lata po Marianie Brandysie. - Jak się mieszka w euromieście? Od kilku lat słyszę o wzorowej polsko-niemieckiej współpracy. Wspólna przysięga wojskowa, wspólny gaz i oczyszczalnia. Wyróżnienia Rady Europy. Projekt wspólnego miasta wystawiony na Expo 2000. Dwie siwiutkie euroobywatelki siedzą na euroławce pod eurodrzewem. Patrzą przez euro-Nysę na brzeg Unii Europejskiej i biadolą. Od trzydziestu lat mieszkają w bloku przy granicznym moście. Staruszka w grubych okularach żali się, że nie dostała teraz ani feniga odszkodowania, chociaż w czasie wojny cały rok ryła niemieckie okopy. Śmieje się, bo sobie przypomniała, jak za NRD chodziła na drugą stronę po buty dla dziecka. - Stare buty buch, do kosza, nowe z półki na nogi i się wychodziło ze sklepu, jakby nigdy nic. Radził sobie człowiek. Druga dwadzieścia pięć lat była pendlerką (niem. Pendler - dojeżdżający do pracy). Jedną z tysiąca Polek, które codziennie jeździły do gubeńskiej fabryki włókien sztucznych. - Niemka w zakładowym sklepie nie chciała sprzedawać nam mięsa. Mówiła: "A czemu u siebie nic kupujecie, puste haki wam się nie podobają?". Niedawno zobaczyłam ją na targowisku. "Co, nasze puste haki się spodobały?" - zagadałam.

Powstawał nowy szczególny zapach, niezdrowy, ale przyjemny

Kiedy Marian Brandys przyjechał nad Nysę, mniej zniszczone wojną Guben już się pozbierało, nie zapomniało nawet o stosownym haśle po polsku "Odra i Nysa granicą pokoju". A z polskiej strony straszyły jeszcze zrujnowane kamienice, mimo że w centrum przez wiele lat kurzyła na czerwono kruszarka cegły. W końcu przewodniczący partii komunistycznej z Guben zwrócił uwagę sekretarzowi w Gubinie: "Pośpieszcie się, towarzysze, bo kładziecie nam całą robotę polityczną. Ciągle zachowujecie się, jakbyście byli w tym mieście tymczasowo". Lewy, enerdowski brzeg przemianowano wkrótce na Wilhelm Pieck Stadt Guben, na cześć komunisty i pierwszego prezydenta NRD, który urodził się w Guben (na prawym brzegu). Muzeum Piecka było po polskiej stronie. (Dopiero rok temu radni Guben zorientowali się, że jednym z honorowych obywateli miasta jest jeszcze Adolf Hitler). Granicę Unii Europejskiej można tu przerzucić kamieniem, a w węższych miejscach nawet paczką papierosów, stąd szmugiel fajek, ale także ludzi, samochodów i narkotyków. Na konkurs o polsko - niemieckim pograniczu zorganizowany niedawno przez instytuty socjologii z Poznania i niemieckiego Erkner jeden z gubeńczyków nadesłał opis swej miłości do Urszuli z Gubina. W latach 80. był licealistą. Zaglądał na polski brzeg. Zapamiętał *"ostry zapach wiszący w powietrzu zaraz za granicą. Trudno opisać, z czego się składał. Może był to węglowy dym, czasem opary benzyny, ale pomieszane z zapachem ziemi, kompostu i zgnilizny; niekiedy zalatywało kuchnią, lekko słodkawo, ale czuć "było też pastę do podłóg albo formalinę, smołę i coś jakby odór zwierzęcych wyziewów. Wszystkie te składniki były tak wymieszane, że powstawał jakiś nowy, szczególny zapach. I chociaż powietrze to było nieprzyjemne i niezdrowe, lubiłem je coraz bardziej"*.

Burmistrz Joachim z Guben, czyli ojciec chrzestny

Pierwszym gubińsko-gubeńskim obywatelem jest Zbigniew Pantkowski, kolarz górski i tłumacz z niemieckiego. Pracuje w gubińskim biurze euroregionu. Urodził się trzydzieści lat temu, kiedy jego tata otwierał uroczyście granicę z NRD. Ryszard Pantkowski został przewodniczącym gubińskiej Rady Narodowej wiosną 1971 r. I od razu czynniki partyjne z województwa poleciły mu przygotować miasto do otwarcia granicy. Otworzyć kasy dewizowe, uporządkować ulice, postawić latarnie. Gubin będzie oknem na świat ... Sylwestrowa noc z 1971 na 1972 rok, śnieg chrzęści pod butami, delegacje z obu stron (wojsko, milicja, sekretarze partii, burmistrzowie) idą do środka mostu. Pantkowski nie zna nikogo z tamtej strony. Daje kwiaty jakiemuś Niemcowi w skórzanym płaszczu i kapeluszu. Potem się dowiedział, że to Joachim Schmidt, burmistrz Guben. Nawet się sobie nie przyjrzeli. Uściski dłoni, radziecki szampan, fajerwerki. Władza wtedy propagowała świeckie chrzty. Zwyczaj

się nie przyjął, ale Pantkowski musiał dawać przykład. Pomyślał, że dobrze będzie na honorowego ojca chrzestnego wybrać burmistrza Schmidta. 15 stycznia pod gubiński urząd przyjechała zielona wołga z NRD. Krótka uroczystość, lampka koniaku, kawa. Zbyszek się posiusiał więc go przewinęli na biurku taty. Potem przyjęcie w domu, po polsku, kotlety, bigos, którego Niemcy nie znali, wódka i o północy jeszcze barszcz. (U Niemców po kolacji zostaje na stole tylko wódka i piwo, niezdrowo).

Współpraca kwitła. "Gubińska komunalka własnym sprzętem wyasfaltowała w Guben alejki spacerowe w nowym parku miejskim - pisał po latach Ryszard Pantkowski. - Pracownicy komunalni z Guben nauczyli się w Gubinie nowej techniki klejenia drewna na zimno. Dekoratorzy z Guben pomogli w urządzeniu wystaw sklepowych w Gubinie. A efektem współpracy służby zdrowia obu miast było porozumienie o wymianie krwi w nagłych wypadkach". Zbigniew Pantkowski pamięta urodzinowe prezenty od wuja Joachima i cioci Gerdy. Enerdowskie piżamki, spodnie, pomarańcze i banany, których w Polsce nie było. Imponował mu Franek, syn Schmidtów, który był spadochroniarzem i za każdy skok dostawał pieniądze, aż uzbierał na trabanta.

W czerwcu 2001 tata Zbyszka i wuj Joachim znowu spacerowali po granicznym moście. Niemiecka telewizja kręciła film o ich trzydziestoletniej przyjaźni. Wuj Joachim opowiadał o życiu. Urodził się w Guben (na prawym brzegu), dom jeszcze stoi. Ojciec zginął na wojnie. Kiedy Hitler ogłosił Guben twierdzą, SS wymiotło cywilów na lewy brzeg. Schmidt pamięta, że Rosjanie trzynaście razy szturmowali prawobrzeżną dzielnicę. Miasto zburzyli i utknęli na Nysie. Na lewym brzegu był straszny głód. Joachim z kolegami przekradali się na polską stronę i szukali w piwnicach ziemniaków. - Po drodze spotkaliśmy wóz konny pełen chleba. Polscy żołnierze dali nam dwa bochenki i słoninę, tego nigdy nic zapomnę - mówi do kamery wzruszony Schmidt. Właśnie skończył 70 lat. Cały czas jest przekonanym komunistą i internacjonałem.

-Gubiński złodziej nawet nie wiedział, jaki skarb ukradł

Ryszard Pantkowski ostatnie dwa lata walczył o powiat gubiński. Przemawiał nawet w Sejmie, ale przegrali. Teraz jedyną szansę dla Gubina widzi w euromieście, kiedy to Frankfurterstrasse połączy się z ulicą Westerplatte w jeden deptak z mostem pośrodku.

Euroobywatel Zbigniew Pantkowski zna wielu fajnych młodych Niemców, słuchają hip hopu, niektórzy chcą się uczyć polskiego, zaczynają zwykle od "cześć" i "k...". Chodzą do knajpy Fabrik z czarnymi ścianami i ciężką muzyką na żywo. Polacy też tam chodzą. Niemieccy sklepikarze zaczynają szanować polskich

klientów. Niemiec liczy każdego feniga - na zakupy wyda 40 marek. Polak przychodzi z rodziną: dla siebie markowe dresy, żonie drogi kosmetyk, dzieciom po prawdziwych adidasach i jeszcze drobiazg dla teściowej. Zostawia 500 marek. Też jest zadowolony, bo na granicy oddadzą mu 14 procent. Ale sporo wody w Nysie upłynie, zanim z niemieckiej telewizji znikną żarty: "Jedź na wczasy do Polski, twój samochód już tam jest". Swój rower górski Pantkowski trzyma w domu, bo z piwnicy i balkonu ukradną. Składał go dwa lata, części ściągał przez Internet, razem prawie 10 tys. zł. Ale widział już rower wart 8 tys. marek, który gubiński złodziej oferował za 400 marek, bo nie wiedział, jaki skarb ukradł.

Gubeńczycy jeżdżą starymi rowerami, drogim rowerem nie warto jechać po zakupy, bo zniknie. Pantkowski mówi, że w światku złodziei rowerów i przemytników też kwitnie współpraca polsko - niemiecka. Rowerowy biznes najlepiej się kręcił przed dwoma laty. Na tamtym brzegu pracowali niemieccy złodzieje z olbrzymimi nożycami albo z butlami ciekłego azotu do kruszenia rowerowych zamków. Przerzut przez granicę był łatwy, bo w euromieście wszyscy jeżdżą na rowerach. Zbytem zajmują się już polscy złodzieje.

Jak przerobić szkołę Karola Marksa na europejską

Narzeczoną euroobywatela Pantkowskiego jest Iza. Też pracuje w euroregionie. Nazwisko ma tak polskie, że żaden nauczyciel nie mógł go wymówić - Strzeszewska. Iza uczyła się w Szkole Europejskiej w Guben. To niemiecka szkoła średnia, w której od ośmiu lat uczą się Polacy. Najpierw tylko z Gubina, a teraz z całej Polski. Do Europaschule trafiłem w dniu, kiedy przyjmowano nowych polskich uczniów, wszyscy po drugiej klasie ogólniaka w Polsce. Przyjechali z rodzicami. Wypełniali kwestionariusze. Musieli wybrać przedmioty, fakultety i dwa języki obce. Niemiecki jest językiem wykładowym. Ojciec dziewczyny ze Szklarskiej Poręby patrzy, jak córka w rubryce "język obcy" wpisuje "polski". - I co pan na to? - zapytałem. - Przecież to nie volkslista. A jaką ona ma przyszłość u nas w kraju? Przyszłość jest w Europie. Szkołę Europejską w Guben wymyślił dyrektor Dagobert Schwarz, kiedy wracał ze szkolenia w Saksonii. Był tam ktoś ze starych landów i opowiadał o szkołach, w których uczą się Niemcy z Francuzami, Holendrami. Ale na terenach dawnego NRD nikt o tym nie słyszał, nic było przepisów. Schwarz sam wszystko wymyślił, nazwę też: Europa-schule Marie & Pierre Curie. To była pierwsza szkola europejska w Brandenburgii, dzisiaj jest ich jedenaście.

Schwarz, syn biednej robotnicy z Guben, jest samoukiem. Po podstawówce został elektromonterem. Co miesiąc kupował książkę. Wieczorowa matura, studia. Uczy prawa rodzinnego. Pierwszego Polaka zobaczył nad Nysą zaraz po wojnie, na moście kolejowym. Mały Schwarz chodził po torach i kradł węgiel żeby przeżyć.

Ten chudy chłopak z drugiej strony robił to samo. - Pomyślałem, że musi być tak głodny jak ja.

Do pionierów ani do FDJ się nie zapisał, bo to się matce źle kojarzyło. Starszy brat był w Hitlerjugend i przesiedział sześć lat w sowieckim obozie.

Nie było łatwo przerabiać dawną szkołę im. Karola Marksa w Guben na Szkolę Europejską. W 1991 r. padały wszystkie większe zakłady pracy. Gubeńskie włókna sztuczne zwolniły nagle siedem tysięcy pracowników. Padła fabryka kapeluszy, podobno największa w Europie - dziesięć milionów kapeluszy i czapek w ciągu roku. Rosło bezrobocie, a wschodni Niemcy winili za wszystko polską "Solidarność". - Ty z twoimi Polaczkami zabierasz naszym niemieckim dzieciom miejsce do nauki - mówili Schwarzowi. A Polacy zarzucali mu, że chce germanizować ich dzieci. Kiedy do szkoły przyjechała japońska telewizja, Wojtek z Gubina powiedział Japończykom: "My nie jesteśmy ani polskimi uczniami, ani niemieckimi, tylko europejskimi". To Schwarzowi się spodobało i powtarza przy każdej okazji.

W 1995 r. w Europaschule do nauki polskiego zgłosiło się tylko pięciu Niemców. Schwarz objechał Guben i przekonał jeszcze dwunastu uczniów. Dzisiaj jedna trzecia niemieckich uczniów jako obowiązkowy język obcy wybiera polski.

Widzę skina, wije się w techno, a to nauczyciel

Iza Strzeszewska poszła do niemieckiej szkoły w 1993 r. To była pierwsza polska klasa. - Wtedy nie było żadnej integracji. Zrobiłyśmy spotkanie z okazji Bożego Narodzenia z polskimi potrawami, zaprosiłyśmy Niemców, przyszło tylko trzech, pierogi się zmarnowały

Raz stłukli na przerwie Daniela, Polaka, bo spotykał się z Niemką, pół twarzy miał sinej. Niemka, nauczycielka, się rozpłakała. Przepraszała nas za wszystkich Niemców. Pamiętam, że ten, który pobił, nazywał się Lars Schöne, mówiliśmy: "Piękny Lars". Dyrektor Schwarz wspaniały człowiek, oddał go w ręce Daniela. Miał zdecydować, czy wyrzucić Larsa ze szkoły, czy zgłosić na policję. Ale Daniel mu darował i nie było już więcej bójek polsko-niemieckich.

A na wuefie to myśmy z kolei płakały. Grałyśmy przeważnie w ręczną, Polki na Niemki. Poszło o pomarańczowe kamizelki, które dawał nam wuefista, żeby się drużyny różniły. Wyglądałyśmy jak ci, co zamiatają ulicę. Zbuntowałyśmy się, "niech Niemki je założą". One nie zrozumiały, myślały, że nie chcemy grać, i usłyszałyśmy: "polskie szwynie". Wszystkie dziewczyny się popłakały. Dlaczego nas tak traktowali? Może z zazdrości, bo Polacy co miesiąc dostają dwadzieścia pięć marek kieszonkowego, mają autobus za darmo i obiady. Wszystko z funduszy niemieckiego ministerstwa.

Po pracy Iza chodzi na basen do Guben, chociaż jest droższy niż w Gubinie, ale

tam czyściej. Z różnic między Polkami i Niemcami nie zdawała sobie wcześniej sprawy. - My kombinowaliśmy. A to lewe zwolnienia, a to jakieś tłumaczenia, że babcia umarła, pogrzeb wujka. Nauczyciele byli fajni. Mówili: "Ze szkolnych statystyk wynika, że w Polsce bardzo dużo ludzi umiera, niektórzy nawet po kilka razy". Niemcy są uczciwi, nie umieją kombinować. Niemiec jak na sprawdzianie czegoś nie wie, to nie ściągnie. Tak nauczony. Maciek z Gubina mówi, że od czasów Izy w euroszkole dużo się zmieniło. Najpierw na przerwach zaczęli podchodzić "kolorowi" Niemcy: Mozambijczycy, Kubańczycy, Wiet-namczycy. Za NRD ich rodzice pracowali z Polakami w fabryce włókien sztucznych. Teraz podchodzą Niemcy. - Szkoda, że pan nic widział naszego matematyka. Wygolony na łyso, na nogach glany z białymi sznurówkami. Prawdziwy skin. Kiedyś na dyskotece w Fabryce leci techno, widzę, że ten skin się wije, po paru piwach byłem już wyluzowany, pytam go: "Szkoła europejska, precz z rasizmem, a nauczyciel skin?". Śmiał się. Równy gość. Mówił, że u skinów są różne frakcje, on należy do tych, co nie biją obcych. Dal mi numer komórki, przy swoim imieniu kazał wpisać "Hilfe". Jak bym miał kłopoty z gubeńskimi skinami, mam zadzwonić, a on z nimi załatwi.

Na tej wyspie stała śpiewaczka, w której kochał się Goethe

Może nic byłoby dzisiaj euro miasta gdyby dwadzieścia lat temu "Fiedzia" - Fiedorowicz, piłkarz gubińskiej Cariny (dawniej Granicy), nie zakochał się w germanistce z Zielonej Góry, która zaczęła uczyć w gubińskim ogólniaku. Do otwarcia granicy nikt nic uczył się w Gubinie niemieckiego. Na Nysie kończyła się Polska i świat, więc po co komu niemiecki. Dzisiaj w Gubinie wszyscy przyznają, że to Czesław Fiedorowicz jest twórcą euro miasta.

Euroojciec nie mieszka w euromieście. Od lat jest zielonogórzaninem i nawet jako burmistrz przez dwie kadencje dojeżdżał do Gubina. Jest posłem Unii Wolności. Pomysł euromiasta wziął się stąd, że Fiedorowicza zaniepokoiły plany gubeńczyków. Dwa lata po zjednoczeniu Niemiec zaczęli budować nowe miejskie centrum z dala od Nysy. Gubcn jeszcze bardziej odwróciłoby się od swojej prawobrzeżnej polowy. - A przecież Gubin i Guben - dowodzi Fiedorowicz - tym się różnią od innych miast rozciętych granicą, takich jak Słubice-Frankfurt czy Górlitz-Zgorzelec, że dawne miejskie centrum z ratuszem i farą jest po polskiej stronie. To było szansą dla Gubina. Fiedorowicz przekonał Niemców, że lepiej zbudować nowe wspólne centrum, które połączy oba miasta.

Wizja Fiedorowicza: - Za parę lat lewym i prawym brzegiem euromiasta rządzić będzie jeden burmistrz, raz Niemiec, raz Polak, wybierany przez wspólny parlament. Siedziby władz nie trzeba budować bo ratusz jest po podolskiej stronic, wystarczy

go przystosować. Niemieckim obywatelom do urzędu będzie nie dalej niż Polakom. Jeden urząd pracy, wspólne szkoły z językiem polskim i niemieckim.

Centrum europejskich spotkań będzie trzyhektarowa wyspa na Nysie. Do 1946 roku stał na niej teatr i pomnik gubińskiej aktorki i śpiewaczki, w której kochał się Goethe. Wyspa jest zarośnięta, do niedawna miejscowi przemytnicy nabierali tu swoich klientów z Azji, wmawiając, że są już na niemieckim brzegu. Za 580 tysięcy złotych (z czego 400 dała Fundacja Polsko-Niemiecka) Gubin zbudował mostek na wyspę. Niemcy też już mają projekt swojego mostu, ale zbudują go, kiedy Polska wejdzie do Unii. Fiedorowicz mówi, że nie byłoby euromiasta, gdyby nie burmistrz Guben Gotfried Hain. - To odważny facet. Trzeba odwagi, żeby robić coś, co się przyda wnukom. Dlatego dostał Krzyż Kawalerski od polskiego prezydenta.

Przed rokiem prezydent Niemiec odznaczył obu ojców euromiasta Krzyżami na Wstędze, jednym z najwyższych odznaczeń RFN.

Czy to moja wina, że McDonald's wybrał tańszy polski brzeg

Burmistrzowi Hainowi gratulowałem czwartego syna i siódmego dziecka, wychowuje jeszcze dwoje nie swoich dzieci. Lewym brzegiem euromiasta rządzi już ósmy rok. Rocznik 56, pochodzi z Nowego Bytomia pod Zabrzem z rodziny baptystów śląskich. W 1957 rodzina przeniosła się do NRD. Wychowywał się w małym miasteczku, a kiedy miał 16 lat, przyjechał do Wilhelm Pieck Stadt Guben. Granica była już otwarta, poszedł do Gubina i kupił pocztówkę dźwiękową. - Ycllow River, yellow river... - nuci burmistrz. Grającą pocztówkę wysłał swojej dziewczynie. Wtedy był pierwszy raz po polskiej stronie. Uczył się w technikum przy zakładach włókien sztucznych, gdzie pracowało wielu Polaków. Zapewnia, że zawsze czuł do nich sympatię. Odwiedził z dziadkiem dom w Zielonej Górze, gospodarze poczęstowali kawą, potem wspólnie się modlili o pomyślność domu i jego mieszkańców.

Do zjednoczenia Hain był pielęgniarzem w gubeńskim szpitalu. - Studiował też teologię i prowadził służbę duszpasterską w wojsku. Potem przeniósł się do urzędu powiatowego i kształcił w prawie administracyjnym. Jest przewodniczącym gminy baptystów w Guben (Wolna Gmina Ewangelicka).

Po 1990 roku rodziny wypędzonych mogły ubiegać się o cztery tysiące marek odszkodowania. Wahał się, czy złożyć wniosek, ale siostra go przekonała i dostał pieniądze. W Guben zaczął rozumieć wypędzonych. - Bo jedna trzecia mieszkańców Guben to wypędzeni z prawego brzegu, ale ci, którzy zajęli ich domy, też są wypędzeni i długo nie byli pewni, czy tu zostaną. Za NRD wprawdzie zawsze mówiliśmy o braterstwie i granicy pokoju na Odrze i Nysie, ale ta granica została uznana oficjalnie dopiero w 1951 roku. Więc cała ta sytuacja rozciętego miasta jest nienormalna.

Niedawno Hain miał kłopoty. Po Guben krążył wniosek o referendum w sprawie odwołania burmistrza. Wniosek przepadł bo było za mało podpisów, ale zarzuty jeszcze słychać. Że tylko o współpracy z Polakami myśli, a o sprawach gospodarczych zapomina. Na festynie jakiś młody Niemiec z piwem w ręku wykrzyczał mu, że wybudował oczyszczalnię na polskim brzegu i że oddal Polakom Mc Donald'a. Hain mówi, że jest niewinny, bo na niemieckim brzegu wszystko było przygotowane, miejsce, umowa... I pięć minut przed podpisaniem centrala Mc Donald's wybrała tańszy, polski brzeg. Mc Donald stanął w Gubinie, na dawnym parkingu upadłej fabryki obuwia Carina. Większość klientów to młodzi Niemcy, płacą markami.

Nowa wielka płyta z drugiej reki? Dziękujemy!

Na ulicach Gubina rodacy zachęcali mnie: "Cygaretki, byt te", a kiedy idąc na niemiecką stronę mijałem miski z wodą, w której taplały się nakręcane rybki, słyszałem uprzejme „dla Kinder". Zastanawiałem się, co ja u diała mam takiego w sobie, że tubylcy z polskiego brzegu biorą mnie za tubylca lewobrzeżnego. Przecież chwalą się, że Niemca na kilometr wyczują. Okazało się, że taki drobny, lekko szpakowaty, ze strzyżoną bródką jestem typem enerdowskiego inteligenta, który po zjednoczeniu - tak jak emeryt - nieźle sobie żyje i jest pożądanym klientem. Kupuje szparagi, truskawki, zje polski szaszłyk.

Do tego: fryzjer, dentysta, obrazy ze skóry, wiklina, papierosy, wypchane ptaki, benzyna, kolorowe kieliszki, drewniane kwietniki, woda mineralna, zasłonki z drewnianych koralików... Kiedy Niemiec wraca i czeka w kolejce do granicy, gubiński akordeonista gra mu słodkie melodie. Emeryt i rencista prawobrzeżny klepie biedę. Biedni z Gubina ściągają z gubeńskich ulic używane lodówki i pralki, chodzą za Nysę sprzątać na czarno. Z niemieckiego Czerwonego Krzyża biorą ciuchy i sprzedają w Gubinie. Zbierają kurki w niemieckich lasach, bo w polskich już wyzbierane i sprzedają Niemcom. Wieczorem niepewnie przechodziłem na niemiecki brzeg euromiasta. Guben ma złą sławą. Dwa lata temu po bójce na dyskotece kilku młodych Niemców urządziło polowanie na azylantów. Jednego z Algierczyków zagnali na nowe osiedle. Biegał między blokami, wołał o pomoc. Drzwi były zamknięte. Kiedy wybijał nogą szybę, rozciął sobie tętnicę. Wykrwawił się na schodach. W całych Niemczech media źle mówiły o Guben. Że flagę europejską trzeba miastu odebrać.

Ale ja w dziób nie dostałem, chociaż włóczyłem się po bocznych ulicach. W gubeńskicj kawiarence, gdzie szeleściłem po słowiańsku od kelnerki usłyszałem uprzejme "prosie" i "dzenkuje". Guben wyraźnie starzeje się i pustoszeje. Bezrobocie sięga 28 procent (na prawym brzegu przekroczyło 30). Młodzi

wyjeżdżają za pracą do zachodnich landów. Jak się zahaczą, dostają 5 tysięcy marek na przeprowadzkę. Wyjechało już 7 tysięcy gubeńczyków. Bloki stoją puste, ich utrzymanie kosztuje. - To niech zamieszkają w nich gubiniacy - proponował burmistrz Fiedorowicz - bo w Gubinie mieszkań brakuje.

- U nas czynsze są wysokie. Polaków nie stać - usłyszał od Niemców.

- Przecież macie dodatki mieszkaniowe - upierali się Polacy. Na to nie zgodzili się gubeńscy spółdzielcy.

- To niech polskie mieszkania w Gubcn obsługują polscy fachowcy, hydraulik, elektryk. Polskie telefony. Będzie taniej.

- Urząd pracy nie da zgody na zatrudnianie Polaków, bo w Brandenburgii jest za duże bezrobocie. Niemcy zaczęli więc burzyć pustostany. Runął pierwszy blok i okazało się, że to drogi sposób. - A może bloki z wielkiej płyty rozebrać i jak domki z klocków ustawić na polskim brzegu - wymyślili Niemcy.

- Zapłacicie tylko za transport.

- Przenoszenie bloków - wzdycha Hain - było technologicznie możliwe, ale gubinianie nie chcieli w nich mieszkać. Ja to rozumiem. Ludzie z bloków uciekają, a tu się proponuje wielką płytę z drugiej ręki.

Jedyne miejsce na świecie, gdzie się g... niemieckie z polskim miesza

Burmistrzowi Hainowi marzy się wspólny szpital. Nowy basen, nieważne, po której stronie, ale zarządzany przez spółkę polsko - niemiecką. Jeden dworzec kolejowy. - Miasta zaczynają się zrastać - mówi.

- Czym?

- Oczyszczalnią.

Hain jako obywatel Guben za metr sześcienny ścieków płaci 6 marek i kilka fenigów. W starej oczyszczalni płacił 5,40, ale tamta nie spełniała norm ochrony środowiska.

- Gdybyśmy sami zbudowali oczyszczalnię, to za metr ścieków płacilibyśmy o markę i 40 fenigów więcej - szacuje.

- Jedyne miejsce na świecie, gdzie się g... niemieckie z polskim miesza żartował gubiński taksówkarz. Ścieki mieszają się na polskiej ziemi, bo oczyszczalnię zbudowano na prawym brzegu euromiasta.

Całą dobę komputer liczy, ile ścieków wpływa zza Nysy i ile z Polski. Guben produkuje niecałe 5 tys., a Gubin prawie 4 tys. m3. Potem ścieki się mieszają. Zwiedzenie nowej oczyszczalni zajęło mi godzinę. (Ze starej zrobiono muzeum). Największe śmieci zatrzymują się na sicie (kondomy z gubińskich agencji, papierki od cukierków, raz nawet 20 marek). W ostatnim zbiorniku pływają karpie. Osad trafia na pola pod uprawę zbóż, a biogazem ogrzewa się budynki. Oczyszczalnię

prowadzi Przedsiębiorstwo Oczyszczania Ścieków (POŚ) Gubin-Guben Spółka z o.o. Dwóch prezesów, dokumenty w dwóch językach. 15 pracowników to Polacy szkoleni w Niemczech, tłumacz na pół etatu. Średnie zarobki brutto 2600 zł. Strona niemiecka ma 2/3 udziałów, polska 1/3, ale prawo głosu 1:1. Nie ma problemu z podziałem zysków, bo spółkę zarejestrowano jako non profit.

Idzie sobie w laczkach, a piesek czeka na niego w salonie

Snułem się z prawego na lewy brzeg i z powrotem. Kiedy wieczorem wracałem z niemieckiego brzegu, zaraz za przejściem polski taksówkarz, zagajając dialektem gubińsko-gubeńskim, otworzył mi szeroko drzwi z reklamą gubińskiego burdelu. Wziął mnie za sąsiada w potrzebie. Kiedy Marian Brandys jechał z dworca dyliżansem mamy Jabłońskiej, w Gubinie była jedna taksówka. Grymasiła z kursami, bo parę ulic ostro pnie się w górę i silnik nic dawał rady. Dzisiaj w 18-tysięcznym Gubinie jest 100 taksówek, (a w 28-tysięcznym Guben - 20). Na polskim brzegu taryfiarze biją się więc o pasażerów, a najlepszy klient to "jebak". Dlatego najlepszy postój jest przy Nysie, obok mostu granicznego. Taksówkarze mówią: "Stoję na wodzie". Podzielili się na parzystych i nieparzystych. Raz "na wodzie" stoją parzyste numery, następnego dnia nieparzyste. Polowanie na "jebaka" to ciężka praca. Pierwsze taksówki ustawiają się "na wodzie" już w południe i stoją do wieczora. - Nic dziś nie zarobiłem - żali się właściciel parzystego mercedesa. Dużo przy tym nerwów, bo czasem stały klient, zamiast uszanować kolejność, szuka w kolejce reklamy ulubionej agencji towarzyskiej. Gubińscy policjanci mówią, że miejscowe agencje to pralnie brudnych pieniędzy na usługach grup spoza Gubina. To miasto frontowe, gdzie ścierają się różne wpływy. Dlatego jesienią ktoś rozstrzelał "Mikiego" miejscowego seksbiznesmena. Zginął przed swoim domem. Pierwsza gubińska agencja nazywała się Mimoza, drewniany domek, dwa ciasne pokoje, kasjer w kuchni. W tym większym siedziały dziewczyny, a przy stole klienci zapisywali się w kolejkę, dwa tygodnie naprzód. - A teraz przejdzie sobie wieczorkiem przez most w laczkach, z pieskiem, że niby zwierzaka wyprowadza. Taksówką podjedzie. Piesek czeka na pana w salonie.

Na "Seksmapie Polski", którą jakiś czas temu można było kupić na stacjach benzynowych, Gubin jest zaznaczony. Próbowałem ustalić, ile tego jest w euromieście. Na niemieckim brzegu nic ma nic, bo, jak mi powiedział gubiński policjant, w Niemczech w miastach do 50 tys. mieszkańców nie może być domów publicznych. A w Gubinie? - Najwyżej piętnaście - mówi taksówkarz. - My najlepiej wiemy, z tego dziesięć jeszcze jakoś sobie radzi. Kiedyś trzymali po piętnaście dziewczyn, a teraz najwyżej po trzy, bo przecież je trzeba wyżywić. Wszystko pada w Gubinie. Wiozę "jebaka", a właściciel agencji mi się nisko kłania, bo dziewuchy

głodne, Niemiec im coś kupi. A jak oni się w tych Ukrainkach zakochują!

Gdybyś pan miał kipnąć na moście, to się lepiej przeczołgaj

Skarżyłem się taksówkarzom "na wodzie", że nieszczególnie się czuję, sercowo jakoś, a musiałem jeszcze przejść na drugi brzeg. - Ale jakbyś miał pan kipnąć na moście - radzili - to się pan lepiej przeczołgaj na polską stronę, bo rodzina będzie miała kłopot. Na środku jest linia. Nogi niech sobie będą w Guben, ale żebyś pan większą częścią leżał w Gubinie, bo inaczej ciało będzie trzeba ściągać przez Berlin. Jak kiedyś polskiego nieboszczyka wieźliśmy, to trzy razy nas cofali z granicy, zanim go u nas pochowali, ciągle jakiegoś papieru brakowało. A jak ta dziewczyna płynęła środkiem Nysy, pamiętacie? Topielica spod Gubinka. Po jednej stronie nasi z bosakami, po drugiej Niemcy. Biegali po moście i patrzyli, na którą stronę nurt ją zniesie. Widzisz pan, niby euromiasto, a byle zawalik nic po tej stronie i już komplikacja międzynarodowa. Ale z karetkami zrobili porządek. Kiedy Niemiec zasłabnie na targu, a zwykle chce jechać do swojego szpitala, to polska karetka leci przez granicę na sygnale, bez kolejki.

Kładą na biurku 50 tysięcy Jest problem, jak przyjąć

Od ostatnich wyborów polską częścią euromiasta rządzi lewica. Z 24 miejsc w radzie miasta 21 ma SLD. Drugi rok burmistrzem Gubina jest Lech Kiertyczak, przewodniczący miejsko - gminnego koła SLD. Gubinianin z urodzenia, syn miejscowego milicjanta. Ojciec przyjechał do Gubina w 1948 r. z terenów dzisiejszej Ukrainy. Kiertyczak pamięta jeszcze gruzy przedwojennego Gubina i dyliżans Jabłońskiej. Stary koń Moryc na 1 Maja szedł w pochodzie i przyklękał przed trybuną honorową. Skończył marnie, bo jacyś chuligani podpalili stajenkę.

Leszek z chłopakami zakradał się nad Nysę i tłukli z procy szyby gubeńskiej Wełny na niemieckim brzegu. Kiedy Pantkowski otwierał granicę, Leszek miał 18 lat i właśnie służył w wojsku. Przyjechał parę dni później na przepustkę. Miasta jeszcze świętowały otwarcie granicy. Niemcy chodzili po Gubinie, Polacy po piwiarniach w Guben. Kiertyczak pamięta, że całowali się z Niemkami pod mostem granicznym. Rano dowiedział się od rodziny, że w nocy przyszedł z jakimś Niemcem. I Niemiec na zabój zakochał się w Ali, siostrze Lesika. Wesele było cztery lata później. Pan młody - ewangelik. Zgody na ślub udzielał jeszcze kardynał Wojtyła. Młodzi zamieszkali po niemieckiej stronie. Alicja sprzedawała w niemieckim sklepie. Kiertyczak ma trochę pretensji do siostry, że zrezygnowała z polskiego obywatelstwa. Ale kiedy w Gubinie na półkach stał tylko ocet, dobrze było mieć siostrę na tamtym brzegu. Jako prezes spółdzielni budowlanej “Nowa Era” zarabiał

48 tys. zł, ale po otwarciu granicy w 1990 roku, kiedy w Gubinie zaczęło się eldorado, rzucił prezesurę, bo na straganie miał trzy razy więcej. Handlował sprzętem wędkarskim, papierosami, "spożywką". Dobrze zainwestował w sklepy na osiedlu. Na fotel burmistrza przyszedł z osiedlowego warzywniaka. Teraz warzywa są na żonę, jeden syn ma drogerię, a drugi totolotka.

Tegoroczny budżet Gubina to 26 mln zł, w tym subwencje oświatowe 7 min. (Budżet Guben sięga 50 mln marek). Gubin, który zawsze wojskiem stal, straci w tym roku wszystkich żołnierzy. Jednostka zostanie rozformowana. - Cios dla miasta. Przybędzie bezrobotnych, zmaleją dochody. Roczna pensja naszego wojska - obliczył burmistrz - to było 14 mln zł. Te pieniądze wyjadą z Gubina. Jeździliśmy do ministra Komorowskiego, powiedział: "Nie narzekajcie, macie granicę". Wszystkim się wydaje, że to złota żyła. Pięć lat temu z targowisk miasto miało 14 min zł dochodu, a w tym roku tylko 2 mln. Kiertyczak ma nadzieję, że w jednych koszarach uda się zrobić więzienie na 500 więźniów, zawsze to trochę miejsc pracy. W drugich koszarach może kiedyś będzie miasteczko studenckie. Na razie firma z Gorzowa kupiła budynki po Carinie. Powstanie szósta w mieście stacja benzynowa i zakład produkcyjny dla 100 pracowników. Firma odzieżowa Goflan walczy o życie, chce wejść w spółkę z niemiecką odzieżówką. Kiertyczak szansę dla Gubina widzi w euromieście. Ucieszył się, kiedy strona niemiecka wymyśliła Stowarzyszenie Euromiasto Gubin - Guben. Stowarzyszenie będzie jedno, ale właściwie dwa. Żeby sięgnąć po euroforsę z tej i tamtej strony, w Guben i Gubinie powstaną dwa bliźniacze stowarzyszenia, o tej samej nazwie, statucie i z takim samym zarządem. Tylko na polskim brzegu przewodniczącym będzie gubiński burmistrz, a zastępcą gubeński, a na niemieckim - odwrotnie. Stowarzyszenie będzie mogło przejmować fundusze z różnych źródeł. - No bo przyjeżdża niemiecka firma. Tu, na biurku, kładą 50 tys. marek, mówią, że to na oświetlenie wyspy. I jest problem, jak to przyjąć. Do dzisiaj nie wiem, czy zgodnie z prawem wzięliśmy te pieniądze, ale lampy są.

Jaki efekt transgraniczny ma złota rybka

Czesław Fiedorowicz szacuje, że przez osiem lat jako burmistrz ściągnął do Gubina 200 mln zł (z Unii Europejskiej i Niemiec). Jest jednym z dwóch prezesów Euroregionu "Sprewa - Nysa - Bóbr", który działa po obu stronach Nysy, a w euromieście ma dwa bliźniacze biura. Jedno pracuje w Gubinie, drugie w Guben.

Zajmują się tym samym, dzielą fundusze pomocowe z Unii Europejskiej. Ta euroforsa wypływa z jednego źródła, ale już od Brukseli płynie nad Nysę dwoma nierównymi strumieniami. Na lewy brzeg dopływają potężne fundusze INTERREC, na prawy skromniejsze PHARE. Spotykają się nad Nysą i chociaż pochodzą, z

tego samego źródła i są przeznaczone na wspólne polsko-niemieckie projekty transgraniczne, same nie mogą przepłynąć granicy. Jeśli więc wędkarze z Gubina organizują z kolegami zza Nysy wspólne zawody wędkarskie, składają w gubińskim biurze Euroregionu projekt "Złota Rybka". W rubryce "przewidywany efekt transgraniczny" piszą: "wymiana doświadczeń oraz nawiązywanie współpracy partnerskiej... poprzez losowy przydział stanowisk wędkarskich i wspólne spożywanie posiłków". Do tego podpis niemieckich wędkarzy, że współpraca między kołami kwitnie. I dostają wsparcie. Potem podobna impreza na niemieckim brzegu, projekt w niemiec-kim biurze z podpisem polskich kolegów i euroforsa z tamtej strony.

- To jakby ktoś wyciągał banknoty raz z prawej, raz z lewej kieszeni - myślałem sobie - chociaż portki są te same. Może to gdzieś u góry ma sens, ale kiedy się patrzy, ile muszą się naćwiczyć sąsiedzi znad Nysy... Złota rybka powoli płynie.

Nie należało trafić listem w głowę

Pierwszym środkiem komunikacji między Guben a Gubinem była pepesza. Jak było coś ważnego do przekazania drugiej stronie, na brzeg wychodził żołnierz, pruł trzy serie w niebo i czekał, aż się pojawi ktoś z tamtej strony.

Pierwsze listy z Gubina do Guben przelatywały przez Nysę. Z okazji 1 Maja zdejmowano graniczne zasieki i proletariaty Guben i Gubina stawały wzdłuż brzegów Nysy, manifestując przyjaźń. Jedyna okazja, żeby rzucić list przez granicę. Kamień zawijało się w list, kawałek sznurka i zza pleców ciskało się na drugą stronę. Jak za słabo, to list przepadał jak kamień w wodę. Nie można było trafić w głowię bo byłby incydent graniczny. Po paru tygodniach przychodziła odpowiedź. Tak nawiązywały się pierwsze znajomości. Dzisiaj list z jednego brzegu euromiasta na drugi idzie ponad tydzień, przez Warszawę. Na odpowiedź trzeba czekać tyle samo. Strażacy z obu stron, żeby uniknąć nieporozumień językowych, mają gotowe formularze podzielone na polską i niemiecką część. Jak się pali las, to dyżurny zakreśla odpowiednie miejsce, kiedy potrzebne wsparcie pięciu jednostek, to wpisuje piątkę w innej rubryce i faksuje na drugą stronę.

Policjanci mają gorzej. - Mieliśmy bezpośredni telefon do komisariatu w Guben. Podnosiłem słuchawkę, mówiłem, słuchaj Hans, jest taka i taka sprawa. A teraz zrobili nam połączenie międzynarodowe. Drogo - skarży się Andrzej Mrozowski, komendant gubińskiego komisariatu. - Lepiej więc skoczyć pieszo przez most i omówić sprawę bezpośrednio. Chociaż to trochę nielegalne, bo o każdym naszym przejściu przez granicę powinniśmy meldować komendzie powiatowej, a ta wojewódzkiej.

Tu, na dwóch brzegach granicy, widać, jak wiele spraw międzypaństwowych

jest niedogranych. Brakuje przepisów. Załóżmy, że Polak kradnie samochód w Guben, Niemcy go gonią, ale tylko do granicy, dalej nie mogą. -Ten przejeżdża przez granicę i chociaż my o tym wiemy, nic nie możemy zrobić, bo nie mamy oficjalnego zawiadomienia - mówi Mrozowski. - Albo potrzebujemy szybko odciski Niemca i dane samochodu, bo podejrzewamy, że Niemiec sprzedał samochód na Wschód i chce jeszcze wyłudzić ubezpieczenie. Formalnie to by trzeba załatwiać chyba przez Interpol. Ale my mamy swoje gubińsko-gubeńskie sposoby, o których panu nie powiem. Dzięki temu przestępczość spadła nam w ubiegłym roku o 12 procent.

Czterdzieści Siwych Panter dzwoni komórkami

Od 40 lat Gubin organizuje festyn "Wiosna nad Nysą". Od_30 lat wspólnie z Guben. W tym roku honorowym patronem "Wiosny" był prezydent Kwaśniewski. W przesłaniu gratulował gubiniakom i gubeńczykom współpracy. "Wspólna koncepcja euromiasta Gubin-Guben jest przykładem urzeczywistniania idei miast ponad granicami..." - mówił przedstawiciel prezydenta. Oklaski. W Gubinie wszyscy współpracują z Niemcami - działkowcy, filateliści, wędkarze, chórzyści, piłkarki ręczne, hodowcy gołębi, inwalidzi i renciści, poeci i nurkowie. Od trzech lat działa Stowarzyszenie Kobiet Gubin/Guben "Nysa". Christine Knapik, radna z Guben, zajrzała kiedyś do sklepiku Sabiny Siwek w Gubinie. Okazało się, że razem pracowały w gubeńskiej fabryce włókien sztucznych. Dzisiaj w stowarzyszeniu jest i 118 kobiet (38 Niemek, reszta to gubinianki. Co miesiąc spotkanie, kawa, wycieczki, koncert). Działkowcy z ogrodów Żwirek w Gubinie mówią, że już są w Europie, bo nie obchodzą już, jak reszta kraju, wrześniowego Dnia Działkowca, tylko razem z działkowcami z Guben czerwcowe Święto Kwiatów. Po europejsku. Irmgard Schneider jest przewodniczącą Siwych Panter z Guben. Ma 68 lat. - Mimo siwych włosów jesteśmy pełne energii, jak pantery, i chcemy tę siłę przekazać młodym - szuka w torbie dzwoniącej komórki. W Guben jest 40 Siwych Panter. Schneider, gubeńska radna, martwi się bezrobociem, które opanowało oba miasta. Chce pokazać młodym, że w Guben można żyć i mieć pracę. Jej organizacja propaguje słoneczne ogrzewacze wody na dachach bloków. Piłem Waraschke, pyszne wino jabłkowe, które Irmgard wyprodukowała z mężem i znajomymi działkowcami (44 tys. butelek z własną etykietą). Sprzedawali je na granicznym moście w czasie "Wiosny nad Nysą". Chcą przywrócić w mieście tradycje winiarskie. Podobno miejscowy klimat sprzyja. Irmgard żyje wizją euromiasta. Współpracuje z seniorami z Gubina. W ubiegłym roku właśnie po kolacji z okazji Dnia Seniora w Gubinie została napadnięta wraz z mężem. Bandyci wyrwali jej torebkę, a męża pobili. Miał operację i kłopoty z okiem. Irmgard jest przekonana, że to nie byli Polacy. Opisała wszystko w liście do premiera Stolpego i ministra spraw wewnętrznych. Chce,

żeby curomiasto do czasu wejścia Polski do Unii otoczyć od wschodu czymś w rodzaju pierwszej granicy, która zatrzyma przestępców i pozwoli obu miastom bezpiecznie rozwijać europejską współpracę. Rząd Brandenburgii miałby w tym pomóc, przekazując gubińskiej policji nowoczesny sprzęt. Konrad Grossmann, sympatyczny Niemiec, który w urzędzie Haina odpowiada za eurowspólpracę, uważa, że Polacy i Niemcy nad Nysą są teraz w tej fazie współpracy, w jakiej Holendrzy i Niemcy byli w latach 50.

- Granica między Guben i Gubinem była zbyt długo zamknięta. Na moście stała drewniana zapora. Nie można było nawet popatrzeć na drugą stronę. A po zjednoczeniu Niemiec mieszkańcy NRD już nie jechali na urlop do Polski, tylko chcieli zobaczyć Majorkę i Tunezję. Przez tyle lat nie było kontaktów, które by wspierały chociaż znajomość języka.

Grossman mówi, że starsi gubeniacy dość obojętnie traktują współpracę z Gubinem. "*A niech tam sobie politycy współpracują*". Tak samo jest po polskiej stronie. - Dlatego trzeba młodych ludzi uczyć wspólnego życia. Wtedy Niemiec nauczy się, że Polak nie kradnie, a Polak, że Niemiec to nie nazista. To są stereotypy, które tkwią w głowach rodziców. Może z tych spotkań młodych ludzi powstaną nowe związki. Oni sami będą wybierali, na którym brzegu postawić dom.

- Dzisiaj - dodaje - te miasta dużej siły przyciągania nie mają. Więc jest obawa, że europejskość może nasze miasta przeskoczyć.

Najgorzej wygląda współpraca gospodarcza między firmami z obu brzegów. W projekcie euromiasta powstał nawet podprojekt eurocentrum. To specjalne biuro w Guben, które szuka partnerów dla polskich i niemieckich firm. Na przykład firma meblowa z Nowej Soli znalazła przez eurocentrum producenta kompletów wypoczynkowych w Guben. Niemiec dołączył polskie meble do swojej oferty. Coraz więcej polskich firm zakłada spółki po niemieckiej stronie, na niemieckim prawie handlowym, szczególnie transportowe i budowlane. Chcą jedną nogą stać już w Niemczech, czekają na Unię, żeby się ożywić.

Mimo wielu prób nie udało się powiązać firm z Guben i Gubina. Tylko czasami chwiejący się gubiński Goflan uszyje czapki dla spółki handlowej, która przejęła upadłe gubeńskie Kapelusze. - Niemcy mają trochę spaczone wyobrażenia o taniej sile roboczej w Polsce - mówi Estera Kuhlmann, szefowa eurocentrum. - Oczywiście, w Polsce praca jest tańsza, ale jeśli polski kontrahent ma robić dobre rzeczy i na czas, to nie za półdarmo.

Nauczyciele z Berlina, Wrocławia ożywiliby miasto

Kiedy cały i zdrowy wracałem na polski brzeg, zobaczyłem dybuka. (W tradycji żydowskiej to zły duch, który wskakuje w człowieka, by zawładnąć jego

osobowością). Ostatni budynek po niemieckiej stronie, tuż nad Nysą. W oknach na piętrze dużymi literami "DYBUK", na dole w witrynie tomiki polskich poetów, plakaty z filmów Wajdy. W pustej sali na piętrze Peter Kruger potężny Niemiec, przedstawia się jako aktor, reżyser teatralny. Berlińczyk, urodzony w Barlinku w czasie wojny. Działa w Akcji Tolerancyjna Brandenburgia. Do Gubina przyjechał po śmierci Algierczyka. - Oglądałem opuszczone fabryki dawnych przedsiębiorców żydowskich i pomyślałem, że w tym mieście, w którym dzisiaj nie ma ani jednego Żyda, trzeba opowiadać historie żydowskie. Znalazł amatorów w Guben i chłopaków ze szkoły rolniczej w Gubinie. Wystawili "Dybuka", pokazali go w Krakowie. W styczniu zrobili "Dziady" Mickiewicza. Puszczają polskie filmy: "Korczak", "Pan Tadeusz". Pilnują kamienia ustawionego w miejscu śmierci Algierczyka. Siedem razy już był bezczeszczony.

- W każdym granicznym mieście jest jakaś nazistowska grupa. Oni nie wiedzą, że Polacy z tamtej strony Nysy też zostali wypędzeni ze swoich domów. Burmistrz Hain opowiada piękne historie o współpracy polsko-niemieckiej, ale to jest powierzchowne. Hasła, a nie patrzy się, co siedzi w tych głowach. Krugerowi marzy się w Guben polsko-niemiecka szkoła aktorska. Chłopcy z Gubina są bardzo zdolni, zdali teraz maturę, można by dalej ich kształcić. Ściągnąć nauczycieli z Berlina i Wrocławia. Miasto by się ożywiło. W opuszczonych halach gubeńskiej Wełny Kruger chce urządzać dla polskich firm targi ofert. Łódź odpowiedziała najszybciej, a to nie tylko centrum odzieżowe, ale też miasto teatru, filmu, sztuki. - Pokazać prawdziwą Polskę, a nie jej przygraniczną gębę, którą znają moi rodacy znad Nysy. Jak widzę to badziewie, które kupują na targowisku w Gubinie, to mi się robi niedobrze. Oni są bezradni, cierpią na syndrom NRD, siedzą, nic nie robią i czekają na państwo. A myśmy stworzyli "Dybuka" z niczego. Wszyscy myślą, że robię z Żydami interesy i dlatego mam pieniądze, a to nieprawda. Guben zasypia coraz bardziej. Na każdej granicy życie aż tętni, a tu po siedemnastej już nic się nie dzieje. Dobrze, że w Gubinie sklepy są dłużej otwarte. Tam chociaż w burdelach się coś dzieje. Polacy coś sami próbują robić, radzą sobie. Parę lat temu taksówkarz z Guben powiedział Krugerowi: -Jak Polska wejdzie do Unii, to my ten Gubin w jeden dzień wykupimy. Niedawno Kruger znów jechał taksówką po Guben - Jak zniosą granicę Unii na Nysie - mówił taksówkarz - to ci z Gubina nas zjedzą. Wspomni pan moje słowa. W sierpniu rady obu miast powołają podwójne stowarzyszenie Euromiasto Gubin-Guben. Euromiasto ma już swój znak graficzny zatwierdzony przez władze z obu brzegów. Dwie splecione litery "G".

Dziękujemy za pomoc pani Krystynie Kaczmarek - Skórze, nauczycielce gubińskiego liceum i Europaschule.

Gazeta Wyborcza 9.08.2001

Ci, co odeszli ...

Leon Letki

W czerwcu minęła 28. rocznica śmierci Leona Letkiego

Urodził się 25 stycznia 1933 r. w Jaworznie pow. Chrzanów. Po ukończeniu szkoły powszechnej i średniej studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie na Wydziale Matematyczno - Fizycznym, uzyskując uprawnienia do nauczania fizyki w szkole średniej. W trakcie pracy podjął studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu na Wydziale Matematyczno - Fizycznym. Po ukończeniu 14 lipca 1966 r. uzyskał tytuł magistra fizyki. Pracę nauczycielską rozpoczął 15.07.1954 w Liceum Ogólnokształcącym w Zielonej Górze jako nauczyciel fizyki i pracował do 31.08.1956. W latach 1.09.1956 do 31.08.1969 był nauczycielem, a od 1.09.1969-73 zastępcą dyrektora w Liceum Pedagogicznym w Lubsku. Z dniem 1.09.1973r.został przeniesiony na stanowisko dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Gubinie. Pracując w Liceum Pedagogicznym dał się poznać jako osoba zaangażowana w pracę dydaktyczną i społeczną. Pełnił funkcję Prezesa Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego. Będąc dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych dał się poznać jako dobry organizator procesu dydaktycznego w szkole, jako instruktor i doradca. Rada Pedagogiczna pod jego przewodnictwem podjęła trud przebudowy i remontu tej placówki. Drugiego czerwca 1978 odbyła się uroczystość oddania nowego budynku warsztatów szkolnych przy ulicy Wyspiańskiego 14. Urządzone w nim zostają warsztaty odzieżowe i cztery pracownie. W tym też dniu szkole nadano imię Stanisława Staszica. Warunki pracy uczniów i nauczycieli poprawiły się bardzo wyraźnie. Rok 1979 przynosi zmiany do ZSZ włączone zostało Liceum Medyczne, baza szkoły powiększa się o budynek szkolny, garaże i magazyny przy ul. Kosynierów. Większość przejętych obiektów wymagała jednak natychmiastowych prac remontowych. Internat szkolny ze starego i wymagającego remontu obiektu przy ul Chrobrego 1 przeniesiony zostaje w 1980 r. do budynku po Liceum Medycznym przy ul. Kosynierów. W tym roku szkoła przejmuje też w dzierżawę budynek należący do Szkoły Podstawowej nr 1 (parterowy budynek przy boisku szkolnym), gdzie urządzone zostają pracownie

pielęgniarstwa i gabinety przedmiotów zawodowych dla uczennic Liceum Medycznego. Dzięki staraniom dyrektora szkoły, społecznego komitetu budowy oraz poparciu dyrektora Lubuskich Zakładów Przemysłu Skórzanego "Carina", który przekazał na ten cel 10 mln zł , 7 kwietnia 1982 roku architekt wojewódzki wydaje pozwolenie na rozpoczęcie prac budowlanych hali sportowej przy ul. Krakowskiej 1. W dniu 23 grudnia 1983r. podpisano umowę na rozbudowę głównego budynku szkoły. W skład Zespołu Szkół Zawodowych, którym kierował kol. Leon Letki wchodziły: Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Technikum Odzieżowe, Liceum Medyczne, Wieczorowe Technikum Odzieżowe, Technikum Obuwnicze dla Pracujących i Technikum Przetwórstwa Skóry. Jako dyrektor dużego zespołu szkół wykazuje bardzo dużo inicjatywy w zakresie doskonalenia procesu dydaktycznego w szkole. Wkłada bardzo wiele wysiłku w rozbudowę bazy lokalowej i dydaktycznej szkoły, jak rozbudowa warsztatów szkolnych, rozbudowa szkoły, budowa nowej hali sportowej. W czasie długoletniej pracy nauczycielskiej dał się poznać jako zdyscyplinowany, sumienny i dobry wychowawca. Jego wyrozumiałość a jednocześnie wymagająca postawa zapewniały mu szacunek zarówno wśród wychowanków jak i kolegów nauczycieli. Został uhonorowany: Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego (1967), Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi (1969 i 1975), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1983). Nagrodzony: nagroda Kuratora w latach (1972, 1974, 1976). W sierpniu 1984 roku przeszedł na emeryturę lecz dalej służył szkole i społeczności naszego miasta. Zmarł 9 czerwca 1991 roku. Pochowany na cmentarzu w Gubinie.

W. Rogowski i St. Turowski

Obrazki z dawnego Gubina

Ratusz jeszcze nie odbudowany …

Gubinianie, odeszli do wieczności ...

Czerwiec 2019

Cicha Daniela l. 89, Ciesielski Czesław l. 68, Dobersztajn Mirosław l. 70, Jagiełło Maria l. 65, Janiszewski Jan l. 69, Kosiński Andrzej l. 77, Mosakowski Józef l. 69, Okołów Wiesław l. 86, Pikuła Henryk l. 83, Plichta Zbigniew l. 79, Pliszka Danuta l. 89, Popławski Zdzisław l. 80.

Lipiec 2019

Bednarz Bronisław l. 83, Dymińska Maria l. 56, Herter Krystyna l. 84, Kondek Maria l. 84, Kościuk Lidia l. 62, Kuchta Janina l. 95, Pietraszek Jolanta l. 48, Prasał Tadeusz l. 82, Przybecka-Sobiechowska Monika l. 70, Rosicka Leonarda l. 90, Soroczyńska Józefa l. 94, Stadnik Krystyna l. 63, Wieja Helena l. 72.

Sierpień 2019

Burakowska Zdzisława l. 80, Calińska Jadwiga l. 59, Czapska Halina l. 73, Graczyk Piotr l. l. 51, Kędzia Antoni l. 67, Krzywania Maria l. 82, Majewska Jadwiga l. 83, Malinowska Maria l. 79, Obrębska Maria l. 76, Olech Ryszard l. 68, Ronczkowski Tadeusz l. 71, Rzun Henryk l. 68, Zagdańska Janina l. 93.

(na podstawie informacji UM Gubin)

Znasz detale swojego miasta?

Niegdyś zdobiły szacowne mieszczańskie kamienice, dodawały splendoru zasobnym willom, fabrykanckim pałacykom, udostajniały budynki publiczne i siedziby administracji.

Wraz z niegdysiejszym Gubinem zniknęły z oblicza miasta. Nie do końca. Przetrwały tu i ówdzie, czasem zaniedbane albo dyletancko pomalowane, w całości lub choćby we fragmentach. Tkwią na fasadach, nad portalami. Takie gubińskie gzymsy, maszkarony, kartusze, fryzy, medaliony, zawodowe symbole, czasem już tylko ułamki bogatych zdobień. Zwykle niedostrzegane, mijane z obojętnością.

Spróbujcie podczas spaceru po swoim mieście odkryć je, zlokalizować, spojrzeć w oczy tym aniołom, w twarz starcom, w oblicze boginki lub odczytajcie godła i znaki na murach. Porównajcie je z załączonymi w tym numerze zdjęciami i przyślijcie do końca listopada rozwiązanie zagadek podajc nazwę ulicy i numer domu na adres:

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej ul. 3 Maja 2, 66 - 620 Gubin.

Dla wylosowanego zwycięzcy fundujemy nagrodę-niespodziankę.

W następnym numerze (grudzien 2019) znajdziecie odpowiedzi i kolejne zdjęcia-zgadki.

J. KOPEĆ

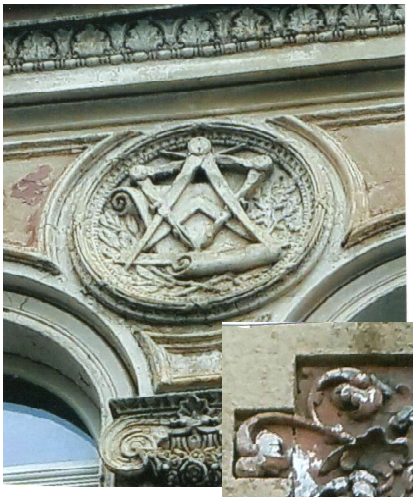

Fotografia nr 1

Fotografia nr 2

Fotografia nr 3

Fotografia nr 4

Życzymy miłej zabawy!